

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXX/NR 2

ISSN 1042 3747

WIOSNA 2015



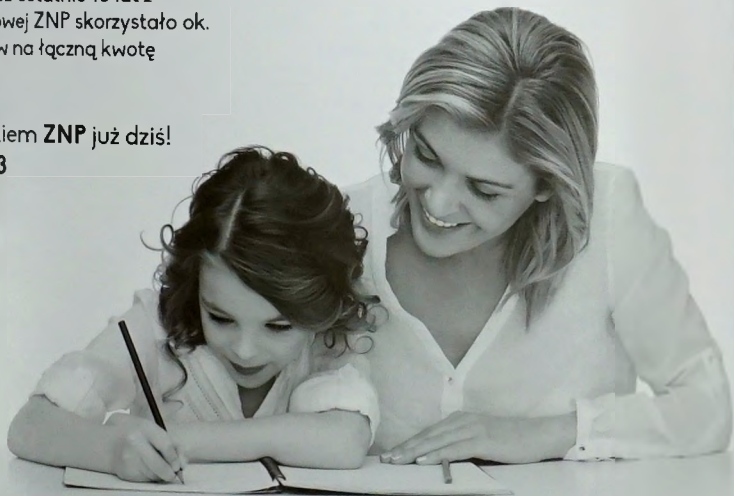
Poczet sztandarowy Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago, IL

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI ZABEZPIECZY CIEBIE I CAŁĄ TWOJĄ RODZINĘ

ZNP oferuje plany ubezpieczeniowe i konta emerytalne, programy stypendialne dla dzieci i młodzieży, wspomagamy polskie szkoły, zespoły taneczne i chórki oraz programy sportowe.

W 2014 roku Związek Narodowy Polski przeznaczył na stypendia dla studentów \$250.000, a przez ostatnie 10 lat z pomocy finansowej ZNP skorzystało ok. 4.000 studentów na łączną kwotę \$2.150.000.00!

Zostań członkiem ZNP już dziś!
1.800.621.3723



Informacje o naszych ubezpieczeniach na życie, planach emerytalnych oraz programach edukacyjnych znajdziesz na stronie www.PNA-ZNP.org



ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI / POLISH NATIONAL ALLIANCE
6100 N. CICERO AVE | CHICAGO, IL 60646

Związek Narodowy Polski jest największą etniczną organizacją bratniej pomocy założoną w 1880 roku. Działa dla dobra i korzyści swoich członków, którzy stanowią największą jej wartość.

C1



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00

Czeki należy wystawiać na:

Głos Nauczyciela

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEŃ – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

Komunikaty dobrego dziecka

Autor nieznanym

1. Nie psuj mnie. Dobrze wiem, że nie powinienem mieć tego wszystkiego, czego się domagam. To tylko próba sił z mojej strony.
2. Nie bój się stanowczości. Właśnie tego potrzebuję – poczucia bezpieczeństwa.
3. Nie bagatelizuj moich złych nawyków. Tylko Ty możesz pomóc mi zwalczyć zło, póki jest to jeszcze możliwe.
4. Nie rób ze mnie większego dziecka niż jestem. To sprawia, że przyjmuję postawę głupio dorosłą.
5. Nie zwracaj mi uwagi przy innych ludziach, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. O wiele bardziej przejmuję się tym, co mówisz, jeśli rozmawiamy w cztery oczy.
6. Nie chroń mnie przed konsekwencjami. Czasami dobrze jest nauczyć się rzeczy bolesnych i nieprzyjemnych.
7. Nie wmawiaj mi, że błędy, które popełniam, są grzechem. To zagraża mojemu poczuciu wartości.
8. Nie przejmuj się za bardzo, gdy mówię, że Cię nienawidzę. To nie Ty jesteś moim wrogiem, lecz Twoja miadzająca przewaga.
9. Nie zwracaj zbytnej uwagi na moje drobne dolegliwości. Czasami wykorzystuję je, by przyciągnąć Twoją uwagę.
10. Nie zrzedź. W przeciwnym razie muszę się przed Tobą bronić i robię się głuchy.
11. Nie dawaj mi obietnic bez pokrycia. Czuję się przeraźliwie stłamszony, kiedy nic z tego wszystkiego nie wychodzi.
12. Nie zapominaj, że jeszcze trudno mi jest precyzyjnie wyrazić myśli. To dlatego się nie rozumiemy.
13. Nie sprawdzaj z uporem maniaka mojej uczciwości. Zbyt łatwo strach zmusza mnie do kłamstwa.
14. Nie bądź niekonsekwentny. To mnie ogłupia i wtedy tracę całą moją wiarę w Ciebie.
15. Nie odrzucaj mnie, gdy dręcę Cię pytaniami. Może się wkrótce okazać, że zamiast prosić Cię o wyjaśnienia, poszukam ich gdzie indziej.
16. Nie wmawiaj mi, że moje lęki są głupie. One po prostu są.
17. Nie rób z siebie nieskazitelnego ideału. Prawda na Twój temat byłaby w przyszłości nie do zniesienia.
18. Nie wyobrażaj sobie, iż przepraszając mnie, stracisz autorytet. Za uczciwą grę umiem podziękować miłością, o jakiej Ci się nawet nie śniło.
19. Nie zapominaj, że uwielbiam wszelkiego rodzaju eksperymenty. To po prostu mój sposób na życie, więc przyznaj na to oczy.
20. Nie bądź ślepy i przyznaj, że ja też rosnę. Wiem jak trudno dotrzymać mi kroku w tym galopie, ale zrób wszystko, żeby nam się udało. Nigdy nie bój się miłości. Nigdy.

Źródło: Biuletyn Akademii Nauki (www.akademianauki.pl)

W numerze:

Komunikaty dobrego dziecka	1
Redakcyjne refleksje	3
Julian Tuwim • Teatr	3

Oni już nie napiszą 4

Julia Burnatowicz • Nigdy nie sądziłem, że dożyję 85 lat	4
Krzysztof Kąkolewski • Antyczlowiek	6

Szkoły 8

D. Rasztubowicz • 20 lat szkoły w Lakewood	8
--	---

Nauczyciel 10

Józef Ryba • Kolekcjoner	10
Bożena Bunionska • Jaki powinien być dobry nauczyciel?	12

Uczniowie 13

Marzena Pasuła • Młodzi Polacy z Wheeling	13
Barbara Adamczyk • Danusia	14
Andrzej Basaj • Dlaczego nie dałem tytułu?	16
Iwona Kumpin • Karteczki do powtórki	18
Anna Rybska • Matura	20
Nagroda	21
Małgorzata K. Belcik • Pożegnanie maturzystów rocznika 2015	22
Absolwenci polskich liceów metropolii chicagowskiej 2014/2015	23

Karika z kalendarza 27

Dorota Lorkiewicz • Pamiętamy – oddajemy hold – znamy prawdę	27
Jacek Kaczmarek • Katyń	31
Matka wielkiego poety – Salomea Słowacka	32

Gdzieś w Polsce 33

Miasto z niedźwiedzim w herbie	33
P. Jaroszczak • Początki Przemysła w staropolskiej legendzie	37
Marck A. Koprowski • Przemyskie Orleto	39

Nasi w Ameryce 41

Jadwiga Hereta • To będzie wyjątkowa książka	41
Halina Massalska • Aleksander Janta-Polczyński – patron szkoły i nie tylko*	44
Amadeusz Gaj • Poeta wart poznania*	47

Nasz język polski 48

Małgorzata Miłewska-Stawiany • Najmłodsza polszczyzna	48
Dorota Szagun • Drobiazg językowy, czyli słowo o „handoucie”	49

Wydarzenie roku 52

Wiesław Pietruszak • 2015 – Rok teatru	52
Joanna Kulmowa • Po co jest teatr?	52
Jolanta Michalak • Początki polskiej sceny	53

Teatr w opinii polityków, pisarzy, aktorów i widzów

Piotr Morawski • Jak ja widzę teatr publiczny dawniej i dziś

J. Ch. Andersen • Historia najmniej prawdopodobna

Teatroteka szkolna

Robert Lepage • Teatr – jak ogień: olśniewa i oświeca

Halina Chrzęszczewska-Popow • O poszukiwaniach najdoskonalszego sposobu wyrażenia siebie

Halina Czajkowska • Dzieci w teatrze... teatr z dziećmi – wywiad z Agatą Paleczny

Stefan Pułtorak • Z pamiętnika aktora lalkarza

Artykuł płatny 69

Krzysztof Gospodarzec • Z Bogiem

Metodyka 71

Danuta Gierczak-Pliszka • Ostatni dzwonek

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

REDAKCYJNE REFLEKSJE



O teatrze, jego historii i znaczeniu dla kultury poszczególnych epok i państw napisano bardzo wiele. To jedna z najważniejszych kulturowych dziedzin działalności człowieka na przestrzeni dziejów. Jego początki sięgają najdawniejszych epok historycznych. Każda epoka wykształciła odrębny styl teatralny, własną formę przekazywania rzeczywistości i problemów międzyludzkich.

Teatr to bardzo pojemne słowo. Mieści się w nim teatr żywy – sztuki grane przez ludzi; teatr muzyczny – opera, operetka, wodewil, „śpiewogra”; teatr lalek, o którym tak ciekawie pisze w tym numerze Stefan Pułtorak.

Teatr poruszał zawsze tematy ważne w danej epoce – międzyludzkie, religijne i polityczne. Teatr uczył, bawił, wzruszał, pouczał, budził w widzach serca i umysły, pobudzał do wielkich czynów, wyśmiewał, sądził i gloryfikował.

W czasach, kiedy większość społeczeństwa nie znała sztuki pisania i czytania, scena teatralna była swoistą szkołą pokazującą, jak mówić, poruszać się i zachowywać w określonych sytuacjach, kształciła sposób patrzenia na świat, formowała kulturę społeczną.

Sztuki teatralne są zwierciadłami swoich epok i sytuacji międzyludzkich w poszczególnych krajach. Przykładem są tragedie greckie i rzymskie, średnio-wieczne moralitety, polskie sztuki teatralne Stanisława Wyspiańskiego.

Język teatru jest językiem specyficznym. Przejawia się nie tylko w słowie mówionym, ale także w dekoracjach, strojach, sposobie poruszania się aktorów, nawet w oświetleniu. Te wszystkie elementy tworzą całość wprowadzającą widza w akcję na scenie.

Słowo mówione w teatrze to osobny temat: innym językiem posługiwali się aktorzy grający poważne

sztuki na królewskich i pańskich dworach, innym w teatrykach dla tzw. plebsu. Niektóre z powiedzeń usłyszanych na scenie weszły na stałe do języka powszechnego, stały się jakby definicją określonej sytuacji.

Wpływ teatru na widza jest ogromny. Teatr kształtuje sposób wyrażania się, zachowania, upodobania moralne i estetyczne. Aktorzy byli i są grupą ludzi otaczanych podziwem, nieraz nawet czcią, choć nie zawsze się to przekłada na materialne korzyści.

Helena Ziółkowska

Teatr

*Jest amant kanciasty, krawiecki manekin.
I chudy nieboszczyk, i głupi arlekin,
I jeden zdziwiony w kąciku.*

*Dlaczego pan płacze? No niech pan przestanie!
Nie można, doprawdy... – „Panowie i panie...
Ja cierpie!...” (I zastygł w okrzyku)*

*Kostusia chichotka z za kulis się śmieje...
Pan błednie? Drobnostka! Tak zwykle się dzieje!
Pan serio uwierzył? to kpiny!*

*o... ten się zakrada... już stoi przy ścianie
i nożem rozpruwa frakowe ubranie –
– Ach, patrzcie, trociny! trociny!*

Julian Tuwim
z tomu „Sokrates tańczący”, 1920

*tytuł artykułu pochodzi od Redakcji

Nigdy nie sądziłem, że dożyję 85 lat

Krzysztof Kąkolewski, wybitny twórca polskiego reportażu, pisarz, autor kilkudziesięciu książek, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego zmarł w niedzielę 24 maja 2015 r. w wieku 85 lat.

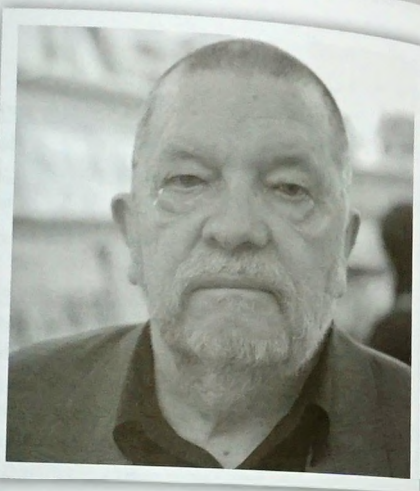
Krzysztof Kąkolewski przyszedł na świat 16 marca 1930 r. w Warszawie. Jest jednym z wybitniejszych przedstawicieli polskiej literatury faktu, niestroniącym od kontrowersyjnych tematów. Mocno go dotknął wojenny dramat. Jego ojciec zginął podczas obrony Warszawy w 1939 roku. Trafiły go odłamki pocisku, który spadł na hotel Polonia. Przyszły reporter miał wówczas dziewięć lat.

Kąkolewski zaczął pisać tuż po wojnie, jako nastolatek. Pierwszy reporterski tekst napisał jako uczeń liceum w Kielcach. To było wypracowanie „Wspomnienia z wakacji”. Zainspirowała go samotna podróż po Ziemiach Odzyskanych. Jako 18-latek dostał propozycję pracy w „Pokoleniu”, później w „Sztandarze Młodych”. Pierwsze dwa lata pracy spędził w dziale listów i interwencji.

„Odpisywałem na pytania z zakresu marksizmu, seksuologii, żywienia niemowląt” – wspominał, a był dopiero studentem i przyszło mu odpowiadać na pytania nieraz bardzo osobiste, a innym razem wręcz niebezpieczne politycznie.

W 1954 r. został absolwentem Wydziału Dziennikarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Na tym jednak nie zakończył edukacji, studiował bowiem później dziennikarstwo także na Uniwersytecie w Strasburgu.

Szerokim echem odbity się w polskim społeczeństwie jego pierwsze reportaże śledcze, między innymi o mafii starachowickiej i aferze łapówkarskiej w Akademii Medycznej we Wrocławiu. Kąkolewski pisał o świeżych, dopiero co zamkniętych sprawach. To były reportaże, w których nie znalazło się miejsce na fikcję literacką, a przecież wciągały jak kryminały.



Krzysztof Kąkolewski
Fot. Internet

Opisał w nich całe spektrum przestępczych technik. Od prymitywnych kradzieży po działania szajki, która za pomocą skomplikowanej intrygi miesiącami okradała w całym kraju kasjerów bankowych konwojujących pieniądze. Dzisiaj autorzy kryminałów przetwarzają znane już wątki, które Kąkolewski w latach 50. odkrywał dopiero dla literatury.

Po „polskim październiku” odbył liczne podróże - do Szwecji, Finlandii, Afganistanu, ZSRR i na Maltę. Gdy chciał wyjechać do NRD, została mu przydzielona agentka. W tym czasie spotkał się trzykrotnie z agentem służby bezpieczeństwa. Kazał on Kąkolewskiemu napisać sprawozdanie. Pisarz odrzekł na to, że może napisać ewentualnie tylko reportaż, nie jest bowiem szpiegiem. Reakcja była nietrudna do przewidzenia - zakazano mu wyjazdu za granicę.

Powieści i opowiadania, które pisał równolegle, nigdy nie przyniosły mu takiego uznania jak reportaże drukowane w „Świecie”, „Kulturze” i „Literaturze”. Jego pierwszym wielkim sukcesem była książka **Jak umierają nieśmiertelni**, która w całości ukazała się w 1972 roku.

Kąkolewski pojechał do Stanów Zjednoczonych (prawdopodobnie z polecenia Romana Bratnego) z \$204 w kieszeni jako pracownik „Kultury”. Władza zaczęła zarzucać mu przedstawienie w złym świetle

Romana Polańskiego i Wojciecha Frykowskiego oraz chwalenie kultury hipisowskiej. Przywiózł z USA świetny materiał śledczo-obyczajowy. Opisywał w nim kulisy zabójstwa Sharon Tate, pierwszej żony Romana Polańskiego, oraz bawiących w ich domu znajomych, w tym Wojtkę Frykowskiego. Rozmawiał z przyjaciółmi Frykowskiego i Polańskiego, i co dziś może dziwić mocno, dostał przepustkę umożliwiającą mu uczestnictwo w procesie Charlesa Mansona. W reportażu przedstawił wyniki swojego dziennikarskiego śledztwa. Frykowski miał być dłużnikiem gangu. Dłużniczką tego samego gangu była podobno banda Mansona. Za długi dokonała zbrodni na rozkaz. Dwa lata po **Jak umierają nieśmiertelni** książkę na temat morderstwa – „Helter Skelter” – wydał prowadzący sprawę Mansona prokurator Vincent Bugliosi. Według niego celem bandy miał być nie Frykowski, ale mieszkający wcześniej w domu Polańskiego producent muzyczny Terry Melcher. Czy więc informatorzy Kąkolewskiego z półświatka się mylili? Dziś trudno to rozstrzygnąć, choć o Polańskim głośno, bo USA domaga się od Polski jego ekstradycji.

A co działa się z jego dobrami podczas pobytu w Stanach? Zaraz po wyjeździe przez trzy dni przeszukiwano jego mieszkanie. Został wyrzucony z prywatnego dworku. Do jego domu włamano się 24 razy, wiele cennych przedmiotów zostało ukradzionych. To nie był, niestety, koniec jego problemów.

Gdy pisał o pogromie kieleckim, znowu spadły na jego głowę liczne gromy. Kąkolewski narażał się zawsze i prawie wszystkim, bo obrona przez niego metoda dochodzenia do prawdy małymi kroczkami pozwalała odkrywać fakty, które „nigdy nie miały ujrzeć światła dziennego”. Kiedy w 1981 roku wyrzucano go z redakcji „Literatury”, kadrowa skwitowała to tak: „Bo on nigdy nie był na żadnej wódcze koleżeńkiej”.

Kąkolewski od samej wódki nie stronił. Od kolegów dziennikarzy – owszem. – *Isoluję się od rzeczy niepotrzebnych, od zebrań, od stowarzyszeń, od polityki. Miałem przyjaźnie, a nie kolegów* – przyznawał.

Od zwolnienia z „Literatury” nigdy więcej nie pracował na etacie. Miał zakaz druku w wydającej niemal połowę pism Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej

„Prasa-Książka-Ruch”. Jego wybitną książką z tamtego okresu był opublikowany w roku 1977 wywiad rzeka z Melchiorem Wańkowiczem **Wańkowicz krzepi**.

Autor powieści, opowiadań, reportaży i artykułów śledczych, scenariuszy filmowych wyznawał dewizę: *Moja psychiatria opiera się na dwóch założeniach, że są dwa wielkie L jak gdyby splecione ze sobą. Proszę wyobrazić sobie takie dwa pisane L splecione tyłem ze sobą - to jest lęk i lenistwo. Większość ludzi jest zniszczona przez te dwie cechy. One zresztą są ze sobą powiązane i wzajemnie się stymulują. Bo człowiek lękliwy ze strachu nie przedsięwzię pewnych działań, które by go wyzwoliły, a len jest częścią leniem dlatego, że się boi, iż gdyby podjął jakąś pracę, to mu się nie uda. Kąkolewskiemu się udało, jego dorobek twórczy to:*

1. Powieści:

1969 Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię
1983 W złą godzinę
1988 Sygnet z Jastrzębce
1989 Paradyż

2. Opowiadania:

1960 Sześciu niewidzialnych
1976 Baśnie udokumentowane
1986 Lato bez wakacji

3. Zbiory reportaży:

1964 Trzy złote za słowo
1966 Ku początkowi świata
1975 Co u pana słychać?
1988 Dziennik tematów

4. Szkice:

1989 Wydanie świętego Maksymiliana w ręce oprawców

5. Dziennikarstwo śledcze:

1995 Diament odnaleziony w popiele
2004 Umarły cmentarz
2004 Książd Jerzy w rękach oprawców
2004-2006 Generałowie giną w czasie pokoju, t. I-III

na podstawie materiałów internetowych
Julia Burnatowicz
jburnatowicz@gmail.com

Antyczłowiek

Krzysztof Kąkolewski

W chwili urodzenia ważył 3015 gramów, miał 58 centymetrów długości; zaraz zaczął krzyczeć. Szybko przestał się zanieczyszczać. W okresie przedszkolnym przeszedł dziecięce choroby. W szkole podstawowej nauczycielka zauważyła, że nie chce chodzić na boisko, boi się bawić z dziećmi. W domu był bardzo grzeczny; w ostatnich dwóch klasach szkoły podstawowej przeważają dostateczne, zachowanie bardzo dobre. Dzienniki klasowe odnotowują rzadkie nieobecności. W technikum energetycznym wyniki są podobne, prawie z matematyczną ścisłością: średnia stopni oscyluje wokół cyfry trzy. W klasie czwartej, w rzędzie przy oknie stoi do dziś ławka, której pulpity jest przebito nożem.

Zaczął się od męczeństwa przedmiotów: przebijając jednym uderzeniem sztyletu deskę grubości dwóch i pół centymetra. Początkowo drażniło to ojca, potem przyzwyczaił się. Matka zaniepokoiła się, więc tłumaczy: „Ćwiczę rękę, wyrabiam celność”. Matka dała mu deskę, na której trenował. Następnymi ofiarami były książki: zaszytyletował „Bitwę o Narwik” i „Ziele na kraterze”. Owadów nie dręczył, bo się nimi brzydził. Lubił, przechodząc, kopnąć psa. Szczególnie pragnienie udrczenia budziły w Karolu Kocie koty. Obmyślał dla nich różne stopnie tortur. Pierwszą zabił żabę. Potem zabijał kury. Nazywał to: „robie im zig-zig”. Potem, na jego błaganie, dano mu na wsi zrobić „duże zig-zig” cielęciu. Na początku lat sześćdziesiątych pracownicy rzeźni miejskiej w P. zauważyli chłopca, który przychodzi i przygląda się ich pracy. Przepędzili go, ale kiedy zauważyli, że uporczywie wraca, że naprawdę się interesuje rzeźnią, pozwolili mu nawet zabijać zwierzęta. Chłopiec zaczął przychodzić do rzeźni z własnym kubkiem. Wypijał jeden kubek gorącej krwi, drugi zabierał do domu. Ale zimna mniej mu smakowała. Potem, kiedy matka kupowała mięso na obiad, strzelał do

tego mięsa z karabinka sportowego, czując, „że jakby zabija je drugi raz”.

Zaczął się gromadzenie arsenału: karabinek, 16 noży przeróżnego kształtu, różnych systemów. Oszczędzał na tę kolekcję z kieszonkowego; kazał noże wykonywać pewnemu rzemieślnikowi według swoich pomysłów. Miał też truciznę, łuk, kabel, ramię, sznur. Przemysliwał, czy inne przedmioty nie nadawałyby się do zabijania. Każdy przedmiot mógł być narzędziem zbrodni, każdy mógł być ofiarą. „Zniszczenie przedmiotu sprawia mu taką samą przyjemność, jak zabicie człowieka”. Zapisał się do klubu sportowego, do sekcji strzeleckiej. Zdobyl brązowy medal. Gromadził biblioteczkę: podręcznik dla komandosów, gdzie jest rozdział o posługiwaniu się nożem, podręcznik medycyny sądowej. Studiował rozdział o truciznach. Z atlasu anatomicznego wyuczył się budowy aorty, naczyń szyjnych, poznał dokładnie, gdzie jest serce człowieka. Oznaczył to miejsce w atlasie. Pewne elementy przerysował. Wiedział, jakiej długości potrzebny jest nóż, żeby sięgnąć serca od przodu i od tyłu. Uważał, że najlepiej jest uderzyć między drugim a piątym żebrzem.

Nieustannie ćwiczył nożem, starał się rozwijać moc i celność ciosu. „Robiło to wrażenie manii”. Kiedy nie miał noża, wyrabiał sobie drobnymi, nieustannymi uderzeniami o ławkę szkolną dłoń do ciosu karate. Czasem znieacka zarzucał z tyłu koledze sznur albo kabel na szyję. Czasem, gdy nie miał nic w ręku, nie istniejącym nożem zadawał na niby ciosy kolegom: w plecy, w szyję, w pierś. Biegł korytarzem, nasładował serię strzałów z peemu: wodził wyimaginowaną lufą po grupkach kolegów, chowając się za węglem. Część przezwisk szkolnych narzucił sam, wybierając je jako pseudonimy: „Lolo-Rozpruwacz”, „Anastazja” (od jednego z przywódców sycylijsko-amerykańskiego gangu „Cosa Nostra”), „Al Capone”, „Lolek

Benzyna”; inni nazywali go „Krwawy Lalo”, „Lolo Pirotechnik”.

Dorośli uważali, że koledzy dokuczają mu. Miał opinię przeciętnego ucznia, ale niezmiernie sumiennego. Chętnie wykonywał polecenia. Rozmawiając z nauczycielami, miał zwyczaj stawać w postawie zasadniczej. „Nie jest złośliwy, nie wywyższa się, nie robi nikomu przykrości” - powiedział o nim jego trener w klubie. Jego żona dawała go synowi jako przykład. Znana była jego prawdomówność. Podkreślano jego dobre wychowanie, nienaganne manieri, uczynność. Nie chodził na wagary, nie palił papierosów, nie używał wulgarnych słów. To zjednywało mu znakomitą opinię. Uważano, że nie jest egoistą, pomaga młodszymi, ma poczucie humoru. Uznano też automatycznie, że jest z powodu tych cech lubiany przez kolegów. Jednak on w rozmowach z nauczycielami i trenerami żalił się, że koledzy mu dokuczają. Często, w okresach kiedy miał trudności w nauce, starał się przekazać jakieś ważne informacje z życia kolegów, klasy, innych zawodników w klubie. Jak potem powiedział, donosił i na lubianych przez siebie kolegów, bo zawsze przekazywał prawdziwe wiadomości, żeby nie naruszyć zaufania, jakim go darzono. Jego koledzy wiedzieli o nim wiele, ale nie donosili. Nie tylko więc nie wiadano o jego rzeczywistych stosunkach z rówieśnikami ani opinii, jaką o nim mieli, ale - odwrotnie - on kształtował opinię o nich.

„W zabawach, gdy inni grali rolę i zabitych, i zabijanych, tylko on nie chciał być ani pokonany, ani zabity. Zawsze chciał grać rolę strzelających”. „Trudno mi wyjaśnić, dlaczego nie czuję sympatii do niego, a nawet go nie lubię. Nie potrafię tego uzasadnić... Odczuwam jakby lęk przed nim...” - powiedziała jego koleżanka. Spostrzeżono, że dokucza młodszymi, słabszymi, dziewczętom, brutalnie traktuje małe dzieci.

„...Kiedy przyszedłem do technikum, zostałem uprzedzony, żebym uważał na niego, bo on jest nieobliczalny i może mi wyrządzić krzywdę” - opowiadał jeden z uczniów. W klasie nazywano go też: „Donosiciel”, „Lizus”, „Erotoman”, „Karolina Kotówna”, „Kotidiot”. Mówiono, że ma nieobliczalne zrywy, wyśmiewano go. Uważano, że jego poziom odpowiada wiekowi siedmioletniego dziecka. Traktowano



Krzysztof Kąkolewski
Fot. Internet

go jako „niepoważnego wariata”, ale zarazem był w tym element lęku. Koledzy odkryli też, że on pragnie tego lęku. Niechęd do niego narastała, jego rówieśnicy prawie proroczo określili go kiedyś: „on byłby świętym hitlerowcem”. Kiedy w klasie zdarzyło się coś złego, na pytanie nauczyciela, kto to zrobił, wszyscy wołali: „Kot, Kot”.

A jednak, kiedy najbliższym kolegom i koleżance imieniem Danką zaczął się zwierzać, że zaczął już zabijać ludzi, żadne nie traktowało tego poważnie. To, co dotyczyło zabijania ludzi, nazywało się u niego „gzi-gzi”.

Dziennik tematów t.1, 1984 za http://nuniwa22.cba.pl/kakolewski_antyczlowiek.htm

20 lat szkoły w Lakewood

„Niech ta wiadomość pójdzie w świat, nasza szkoła w Lakewood skończyła już 20 lat”.

W dniach 25-26 kwietnia 2015 r. miały miejsce obchody Jubileuszu dwudziestolecia istnienia naszej szkoły i dziesięciolecia powstania zespołu tanecznego „Maki”. Pierwszy dzień święta szkoły celebrowano na spotkaniu bankietowym w restauracji Ambasador w Trenton. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele CPSD w NY, Konsul RP w NY, zaprzyjaźnieni księża oraz licznie zebrani rodzice, nauczyciele, również z innych szkół polonijnych. Gałą oficjalnie o godzinie 20:00 otworzyła dyrektor Katarzyna Pawka. Serdecznie powitała wszystkich i podziękowała za przybycie. Następnie uczennica Marta Pawka pięknym i donośnym głosem odśpiewała hymny narodowe. Po tym nastąpiły przemówienia zaproszonych gości. I tak po kolei zabrali głos: opiekun duchowy szkoły, ks. Marian Kokorzycki, z ramienia Centrali Polskich Szkół Doksztalujących Wioletta Jusińska, a także Mateusz Stąsiek konsula RP w Nowym Jorku.

Wygłaszane słowa, kierowane do dyrektora i przedstawicieli szkoły w Lakewood, zawierały szczerze podziękowania, gratulacje, i życzenia dalszych sukcesów. Z kolei przy blasku „zimnych ognii” uczennica klasy ósmej, w imieniu dziatwy szkolnej, złożyła podziękowania i życzenia nauczycielom. Pedagogzy najdłużej pracujący w tej szkole otrzymali dyplomy uznania, a wszyscy pozostali pracownicy bukiety kwiatów.

Kiedy ze strony dyrektora padło hasło: „Polonez czas zacząć” na sali nastąpiło ożywienie. Tańczył kto chciał. Parkiet zapełnił się miłośnikami polskości. Polonez wypadł znakomicie. Może też i dlatego, że poprowadził go opiekun zespołu tanecznego „Maki” Robert Michalik. Tym akcentem rozpoczęto zabawę taneczną przy muzyce zespołu „The Masters.” W trakcie kolacji bankietowej podziwiano pokaz tańca towarzyskiego w wykonaniu dzieci z Joseph Dance Studio.



Grono pedagogiczne
szkoły w Lakewood
Fot. archiwum szkoły

Wieczór przepiękny, radosny, bardzo udany. W rytm muzyki bawili się wszyscy razem, pełna integracja towarzyska. Wielkim powodzeniem cieszyła się pomysłowa „ściana” z logo szkoły w Lakewood i czerwonym dywanem przy niej. Amatorów zdjęć na jej tle nie brakowało.

Dzień 26 kwietnia jako drugi dzień obchodów jubileuszowych był to dzień wyjątkowy. Uroczystości miały miejsce na terenie szkoły, a dla organizatorów był to finał wielomiesięcznej pracy. Program dnia bogaty. Rozpoczęto go o godzinie 1:30 mszą świętą w kościele St. Mary of the Lake w Lakewood pod przewodnictwem ks. Mariana Kokorzyckiego. Uczniowie brali czynny udział w liturgii, a ks. Marian nie szczędził miłych słów pod adresem dyrektora, wręczając bukiet kwiatów. Po nabożeństwie zaproszeni goście w osobach: przedstawiciel CPSD Wioletta Jusińska, Ojcowie Redemptoryści, Marty Kustek wraz z mężem z Dobrej Polskiej Szkoły, nauczyciele, rodzice, dzieci, i młodzież szkolna oraz absolwenci spotkali się w wielkiej hali sportowej w szkole. Każdy miał okazję wpisać się do książki pamiątkowej, obejrzeć kroniki szkolne, zwiedzić szkołę lub „na luzie” porozmawiać ze spotkanymi znajomymi. Można też było posilić się potrawami przygotowanymi przez rodziców.

Punktualnie o godzinie 3:00 rozpoczęło się oficjalne spotkanie. Po powitaniu licznie zebranych na widowni gości, wręczeniu kwiatów i symbolicznych upominków nauczycielom i „Przyjaciołom Szkoły”, zaczęła się część artystyczna w wykonaniu uczniów. Program opracowany i wyreżyserowany przez nauczycielkę Barbarę Dąbrowską był bardzo pomysłowy i zabawny.

„Spikerki” wymyślonego studia telewizyjnego LAKE PLTV krótko i rzeczowo przedstawiły historię szkoły. Obie uczennice Marta Pawka i Gabi Wójcik zrobiły to z gracją i zachwyciły poprawną polszczyzną. Następnie przygotowane przez grupę dzieci dowcipne scenki z życia szkolnego, parodiujące uczniów i nauczycieli, rozbawiły publiczność. W czasie przerwy między występami odbyła się piętnastominutowa akcja: „Cała Polonia czyta dzieciom.” Teksty czytała Wioletta Jusińska i Jacek Józwiak oraz absolwentka tutejszej szkoły Patrycja Stolec. Po tym

nastąpiła chwila, na którą wszyscy z niecierpliwością czekali – galowy występ Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „MAKI”. Na popisy utalentowanych „Maczków” patrzyło się z przyjemnością. Kolorystyka wirujących strojów krakowskich, ruch, tempo tańców i przesympatyczne twarzyczki tancerek i tancerzy poruszyły wszystkie zmysły, robiły niesamowite wrażenie. A te Ich ukłony! – serce z radości płakało. Tacy mali, a jacy Wielcy w tym co robią. Panie Robercie, Drodzy Rodzice bravo! bravo!

Punktem kulminacyjnym był ogromny, apetyczny tort urodzinowy dla MAKÓW i całej szkoły, który wyjechał na scenę po występie. Były też upominki od organizatorów gali, a od widowni niekonczącej się oklaski i owacje. Na zakończenie dla wszystkich dzieci odbył się Magic Show.

Program dwudniowych obchodów święta szkoły był bardzo bogaty w różnego rodzaju atrakcje. Dzięki jednak nienagannej organizacji, zaangażowaniu dyrektora Katarzyny Pawka i członków komitetu rodzicielskiego, zrealizowano go zgodnie z planem.

Jubileusz 20-lecia Szkoły i 10-lecie zespołu „Maki” przeszedł już do historii. Dla dorosłych uczestników był on doskonałą okazją do spotkania się z dawno niewidzianymi nauczycielami i kolegami z ławy szkolnej oraz nostalgicznych wspomnień chwil bez troski spędzonych w szkole. Naszym obecnym uczniom jubileusz pokazał, że szkoła, w której się uczą, to placówka z tradycjami, szanująca i kultywująca swą historię. Przekonali się też, że miejsce to wiele znać i znaczy dla tych, którzy je odwiedzili.

Szkoła w Lakewood to miejsce magiczne! Ma swój styl i charakter. Niech więc dobry duch tego miejsca trwa w następnych pokoleniach, niech budzi szacunek i uznanie. Jeszcze raz ogromne brawa dla wszystkich tych, którzy nawet w najmniejszym stopniu przyczynili się, że Jubileusz stał się prawdziwym, niezapomnianym Świętem Szkoły.

Należy też nadmienić, że dokładne informacje o dwudziestoletniej historii szkoły, osiągnięciach uczniów i jej absolwentów zostały spisane i wydane w formie publikacji, którą można nabyć w szkole.

opracowała D. Rasztubowicz

Kolekcjoner

Z zawodu jestem nauczycielem i zanim do tego doszło, ukończyłem wiele szkół w skomplikowanym systemie kształcenia i przygotowywania w tej dziedzinie. Najlepiej jednak do zawodu i odnajdywania w sobie pasji życiowych przygotowywały stare szkoły: Liceum Pedagogiczne w Gorlicach i Studium Nauczycielskie w Przemyślu. Tam nauczono mnie przedmiotów artystycznych, fotografii, filmu, zbieractwa i konserwacji, poza, oczywiście, zawodem nauczyciela historii. Tam też powstawały nowe pasje, zmieniane i przekształcane na uniwersytetach, a w moim przypadku także praca w tzw. kulturze.

W tej „fabrycznej kulturze” – Zakładowego Domu Kultury „Chemicz” w Jaśle, pracowałem z dużymi sukcesami ponad 20 lat. Ciekawość świata, a także atrakcyjne oferty Ośrodka Kultury im. Jana Pawła II i Związku Polaków Ziemi Jasielskiej w Chicago, były przyczyną mojego wjazdu do USA na ponad 25 lat.

Podczas zwiedzania Ameryki, a także w pracy w polonijnych szkołach zetknąłem się z tradycjami, teraźniejszością i symboliką dzwonek na różne okazje. Nie były to tylko dzwonki szkolne, ale w szkole właśnie otrzymałem pierwsze symboliczne z napisem: „mój dobry nauczyciel”. Potem, zdziwiony zobaczyłem tradycyjne, piękne dzwonki w nowoczesnym markecie Trader Joe's, wspomagające płacenie rachunków. A później dzwonki symbolizujące Wielki Kanion Kolorado i niezwykły zbiór dzwonek w miasteczku o dziwnej cyfrowej nazwie „1860”. Są tam dzwonki z całego tzw. Dzikiego Zachodu, zgromadzone w ramach rekwizytów filmowych z ponad tysiąca nakręconych tam westernów.

Że warto dzwonki gromadzić, przekonałem się w wojskowym muzeum Wright Patterson Air Force Base – Dayton w Ohio.

Dziki Zachód, ze swoją przyrodą, potrzebował dzwonek na wiatr tzw. „windbell”, zawiadamiających o nadchodzącej burzy, oznaczających ogromne stada krów czy owiec, a także dzwonek w kapli-

cach, remizach strażackich, powozach konnych a nawet pociągach. Bardzo praktyczne i lubiane dzwonki metalowe, porcelanowe, szklane i z glinki Arizony, wiszące przy obejściach domów lub na drzewach w ogrodzie, zwane zdobywcami oznak groźnej przyrody (captured gentle breezes), to jeden z powodów, że w moim zbiorze są dzwonki prawie wszystkich większych amerykańskich miast i stanów. Jest dzwonek Statui Wolności, jest dzwonek – replika Dzwonu Wolności z Filadelfii a także dzwonki z Białego Domu, Kapitolu, a także kilkanaście dzwonek z Las Vegas. Są oczywiście dzwonki z San Francisco, Los Angeles, Chicago, Nowego Jorku i z Detroit.

Florydę reprezentuje kilkanaście dzwonek: z Orlando z Disneylandu, z Bush Garden, z centrum kosmicznego czy parków z aligatorami. Nashville upamiętnione zostało dzwonekami muzycznymi, a Tennessee, kraina podobna do Bieszczadów, odznaczyła się pięknymi dzwonekami dymiących szczytów Apallachów.

Osobną grupę stanowią dzwonki dla dzieci. Jest ich dużo, niektóre bardzo cenne jak np.: „Wonderful World” Normana Rockwella, czy dzwonek „Modlitwa Dzięczynna Dziewczynki” – Jonatana Davida. Inne to: śpiewające aniołki, całujące się gołąbki, anioł grający na mandolinie, sceny z bajek dla dzieci, ozdoby ze zwierzętami i kwiaty. Jest też seria przywieziona przez niemieckich emigrantów: „Zabawy

dziadka z wnukiem”, porcelanowe z kopalni Vanburg Mint.

Osobną grupę, nadającą się do oddzielnej ekspozycji, są dzwonki na Boże Narodzenie. Wszystkie mają specjalne uchwyty i można powiesić je na choince. Te dzwonki-bańki wieszane są na tzw. „drzewku szczęścia”. Złoczone, srebrzone, posiadające życzenia na dziś, na jutro, serdeczności za utrzymanie i opiekę. Jeden ze starych dzwonek niemieckich ma napis: NIKT NIE JEST WIĘKSZY I WSPANIALSZY NIŻ BABCIA.

Cała seria dzwonek turystycznych poświęcona jest parkom narodowym, jednemu z największych skarbów USA.

Mój zbiór liczy prawie 2 tys. dzwonek i był uzupełniany przez 10 lat. Trafił do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, do Baszty Zegarowej, gdzie znalazł się wcześniej zbiór dzwonek produkowanych w Przemyślu przez Rodzinę Felczyńskich. Małe

dzwonki będą z dużymi, wspaniałymi dzwonami, niezwykłą atrakcją, jedyną tego typu w Europie.

Cieszę się, że Muzeum w Przemyślu przyjęło tę kolekcję, dokonując konserwacji i opracowania zbioru, gdyż prywatnie nie byłem w stanie tego wykonać. W 2011 roku około 200 dzwonek ze swojej kolekcji pokazałem (z wielkim sukcesem) na wystawie prac Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Jaśle.

Zapraszam do Wieży Zegarowej, najwyższego historycznego obiektu w Przemyślu, na taras widokowy, gdzie niżej, pod nim ulokowana została specjalna wystawa dzwonek otwarta w Noc Muzeów – 16 maja 2015 r.

*Józef Ryba
nauczyciel Polskiej Szkoły
im. I. J. Paderewskiego
w Niles, Illinois*



*Józef Ryba i jego kolekcja
Fot. archiwum rodzinne*

Jaki powinien być dobry nauczyciel?

Na to często stawiane pytanie nie ma jednolitej odpowiedzi. Odpowiedzi uczniów zazwyczaj różnią się od odpowiedzi rodziców. Faktem jest, że wymagania stawiane współczesnemu nauczycielowi są coraz wyższe i konkretnie określone. Są to wymagania w formie dyrektyw od przełożonych oraz potrzeby i oczekiwania środowiska lokalnego i rodziców. Jako najbardziej pozytywne i pożądane cechy nauczyciela wylicza się: wiedzę, przygotowanie merytoryczne, sprawiedliwość, obiektywizm, obowiązkowość, kulturę osobistą oraz przyjacielski stosunek do ucznia. Pracą nauczyciela interesują się wszyscy, a tym bardziej bacznie obserwują ją rodzice, przecież to właśnie nauczycielom oddają to, co mają najcenniejsze – dziecko. Od nauczyciela oczekuje się, aby był łącznikiem między tradycją narodową a współczesnością, aby kształcił i przygotowywał do przyszłości.

Wzrost osiągnięć nauki i wdrażanie ich do życia codziennego stawia przed nauczycielem coraz wyższe wymagania, zmusza go do ciągłego podnoszenia swoich kwalifikacji i samokształcenia. Nauczyciel jest uosobieniem autorytetu, a przez swoje zaangażowanie powinien stwarzać poczucie bezpieczeństwa sprzyjające rozwojowi ucznia.

W Polskiej Szkole im. Króla Kazimierza Wielkiego w Orland Hills całoroczna praca nauczycieli została podsumowana i oceniona według wcześniej ustalonych kryteriów. Dyrekcja wprowadziła w życie szkoły punkt pt: „Nauczyciel Roku”, mający na celu wyeksponowanie nauczycieli wykazujących się ogromnym zaangażowaniem w pracy i działalności szkolnej.

Oceniając pracę nauczyciela według wcześniej ustalonych założeń, wybrano nauczyciela roku, a dodatkowo dwóch wyróżniono.

Kryteria oceny pracy nauczyciela dotyczyły:

1. warsztatu nauczyciela / znajomość treści nauczania, poprawność języka, stosowanie nowych metod



Nauczyciel Roku – Lilla Czajczyk
Fot. archiwum szkoły

- nauczania, kreatywność, tworzenie własnej bazy pomocy dydaktycznych /,
- zaangażowania zawodowego / uczestnictwo w pozalekcyjnej działalności szkoły, podejmowanie innowacyjnych działań w zakresie nauczania i wychowywania, umiejętność integrowania zespołu klasowego, pomoc w przygotowywaniu uczniów do udziału w konkursach /,
- aktywności nauczyciela w doskonaleniu zawodowym / udział w konferencjach metodycznych i podnoszenie kwalifikacji /,
- przestrzegania dyscypliny pracy / pełne wykorzystanie czasu lekcyjnego, punktualność, rzetelność oraz terminowość realizacji zadań /.

„Nauczycielem Roku” została pani Lilla Czajczyk, nauczyciel w wieloletniej praktyce w polonijnym szkolnictwie. Dyplom oraz nagrodę pieniężną ufundowaną przez szkołę wręczał przedstawiciel Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago, pan konsul Konrad Zieliński.

Zdobywczyni tytułu składamy życzenia i gratulujemy

Bożena Buniowska
dyrektor szkoły

Młodzi Polacy z Wheeling

„Gdzie są kwiaty z tamtych lat...?” – śpiewała Sława Przybylska.

Jako nauczycielka szkoły polskiej na obczyźnie często wzdyham, zadając sobie pytanie: gdzie uczniowie z tamtych lat? Nauczyciel przeważnie kojarzy nam się ze strażnikiem „skamieniałości” pilnującym porządku – w całym tego słowa znaczeniu. I pewnie ma rację, bo któż inny jak nie rodzic, nauczyciel czy ksiądz przekazywali młodym ludziom wiedzę o świecie, o tym co jest dobre, a co złe? Dziś w obliczu zacierania się wszelkich wartości nie zapominamy o magicznych słowach: proszę, dziękuję czy przepraszam i dzielnie stawiamy czoła amerykańskiemu „I don't care”. W takiej atmosferze wzrasta nasza młodzież. Jednak radością i dumą napełnia nas fakt, że wśród młodzieży z polskich rodzin czasami znajdujemy jeszcze „kwiaty”. To młodzi ludzie, którzy nieświadomie idą za słowami romantycznego poety Juliusza Słowackiego, który pisał „(...) cierp a pracuj! i bądź dzielny.”

Dwoje wyjątkowych, ciekawych a zarazem bardzo skromnych absolwentów Polskiej Parafialnej Szkoły im. Juliusza Słowackiego przez jedenaście lat rozkwitało na naszych oczach. Nauka w szkole amerykańskiej i polskiej to tylko znikoma część ich życia. To urodzeni liderzy, działacze na wielu płaszczyznach, niewahający się przed podjęciem wyzwania zarówno na polu nauki jak i rozrywki. Mówią o sobie:

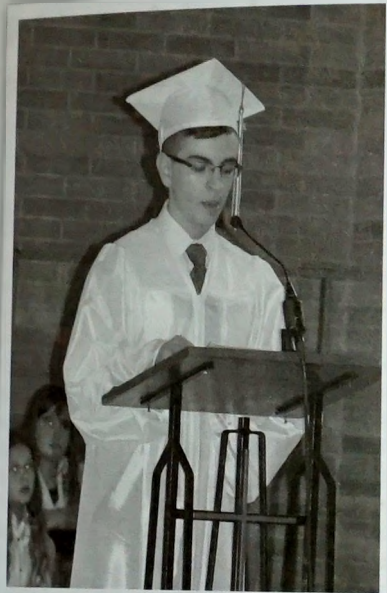
Edyta Czaplínski: Moją pasją jest sztuka. W niej znajduję relaks i spokój. Lubię też pracę społeczną – w czerwcu jadę do Ekwadoru, będę pracować w klinice dla chorych dzieci. Obecnie prowadzę kampanię mającą na celu zbiórkę funduszy dla dzieci z autyzmem, zespołem Downa, itp. Pracuję w klubie dla wolontariuszy kilka godzin w tygodniu. Jestem również zaangażowana w korepetycje dla rówieśników. W przyszłości chcę studiować politologię lub biznes



Edyta Czaplínski przed Bazyliką św. Jacka w Chicago
Fot. Beata Czaplínski

i oczywiście wykorzystać wiedzę o języku polskim zdobytą w szkole polskiej. Nie lękam się dodatkowej pracy. Brałam udział w wielu konkursach, począwszy od języka polskiego, poprzez historię (o Zbrodni Katyńskiej w szkole i w Muzeum Polskim. Zdobyłam pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez Holocaust Museum), aż do malarstwa (otrzymałam nagrodę w wystawie Harper Art Show).

Krzysztof Chwała: Lubiłem spędzać czas w polskiej szkole i będzie mi tego brakowało. Byłem „prawą ręką” pani Marzeny, oferując swoją pomoc klasie i szkole. Bardzo interesuje mnie matematyka i fizyka. Tańczę w zespole pieśni i tańca „Lajkonik”, śpiewam w parafialnym chórze, prowadzę szkolną gazetkę, a poza szkołą lubię spędzać czas z przyjaciółmi – wyjść do kina czy po prostu porozmawiać. Biore udział w konkursach i występach. Na maturę wykonałem projekt zatytułowany „Patriotyzm dawniej i dziś”, który zdobył uznanie nie tylko szkolnej komi-



Krzysztof Chwała – uczeń p. Marzeny Pasuli
Fot. Beata Caplińska

sji, ale też ludzi „z zewnątrz”. Wraz z innymi absolwentami naszej szkoły wzięliśmy udział w programie telewizyjnym i radiowym. Ten rok szkolny obfitował w wiele rocznic związanych z historią Polski, chcieliśmy więc poprzez nasze prace wyrazić swój stosunek do tego kraju, a jednocześnie przybliżyć innym wyjątkowe wydarzenia, o których każdy Polak powinien pamiętać.”

Coraz rzadziej do Stanów Zjednoczonych przybywają dzieci i młodzież z Polski. Uczniowie, którym próbujemy przybliżyć język, historię czy geografie Polski, urodzili się tutaj. Zdarzają się też tacy, którzy kontynuując naukę w liceum, ani razu Polski nie odwiedzili, nie zetknęli się z żywą, polską kulturą, nie widzieli polskich krajobrazów, a jednak uparcie dążą do ukończenia **polskiej szkoły**. Niektórzy pokonują tę drogę krokiem dumnym i wspinałym, kwitną na różnych płaszczyznach, pozostawiając po sobie dobre imię „młodego Polaka”.

Marzena Pasula
wychowawczynie klasy III LO
w *Polskiej Parafialnej Szkole*
im. *Juliusza Słowackiego* w *Wheeling*

Danusia

Polska szkoła w Ameryce to nie tylko instytucja, gdzie można nauczyć się kultury i języka swoich przodków. Dla niektórych to także miejsce, gdzie można uzewnętrznić swoje pasje, zablysnąć talentem i wyjątkowym zasobem wiedzy.

Danusia Chlebek, uczennica mojej klasy trzeciej w Polskiej Szkole im. T. Kościuszki to właśnie taka osoba. Znakomicie władająca nie tylko językiem

angielskim, polskim, ale także gwara góralską, pasjonatka polskiej literatury i historii, sama pisząca opowiadania po angielsku i po polsku.

Danusia jest laureatką wielu konkursów. Aktualnie przygotowuje się do wielkiego przedsięwzięcia – konkursu, w którym główną nagrodą jest indeks na dowolnie wybrany kierunek studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Danusia już od dawna wie, jaki to będzie kierunek. Jest to... polonistyka! Studia w Polsce to jej największe marzenie, które, miejmy nadzieję, już niedługo się spełni.

Przez trzy lata uczestnictwa w moich lekcjach Danusia dała się poznać jako uczennica wyjątkowa. Ponieważ pasjonowała ją literatura polska, pozostawała po lekcjach i prowokowała dyskusje literackie. Cieszy mnie to bardzo, bo przecież każdy nauczyciel pol-

skiej (polonijnej) szkoły skrycie marzy, by chociaż jeden uczeń w klasie wyznawał podobny sentyment do twórczości wyrażonej językiem polskim. Pokazywała wiersze pisane skrycie, a ja podziwiałam jej odwagę, bo wiem, że nie każdego młodego człowieka stać do przyznania się do podejmowanych próbek pisarskich. A jeszcze rzadziej lubi, by ktoś „to wielkie, młodzieżowe pisarstwo” oceniał lub poprawiał. Zaprzyjaźniłam się z Danusią, a ona ze mną i w dzień wręczania dyplomów stwierdziła, że wymarzone studia polonistyczne to efekt kontaktów ze mną. Cieszę się i gratuluję. Polonia będzie miała jeszcze jedną młodą twórczynię piszącą w dwóch językach. Gratuluję!

mgr Barbara Adamczyk
wychowawczynie

Drodzy Rodzice i Nauczyciele,

*Jeszcze niedawno stali tu przed wami
Uroklivi pierwszoklasiści
z biało-czerwonymi wstęgami
A teraz z tych dzieci wyrosli maturzyści
Gotowi pójść w świat
wykorzystać wszystkie możliwości*

*Nauczyliśmy się wiele
w naszych polskich szkołach
O dziełach Mickiewicza, także i Reja
Przeżyliśmy studniówkę, zdaliśmy maturę
Za to naszym rodzicom
... i nauczycielom
W imieniu wszystkich dziękuję*

*I tak, jak tu stoimy, możemy wam obiecać
Że nigdy nie zapomnimy, skąd pochodzimy
Że zawsze będziemy
naszą flagę i godło szanować
I z uśmiechem śpiewać
słowa Hymnu Polskiego.*

Danuta Chlebek



Danusia Chlebek dziękuje nauczycielom i rodzicom
podczas mszy gduacyjnej w Bazylice św. Jacka w Chicago
Fot. Andrzej Baraniak

Osiągnięcia Danusi:

- President Young Talent Award za wiersz **Zawierzony Maryi John Paul II** Polish American Poets Academy
- Council of Educators in Polonia – Certificate of Special Recognition in Essay Competition John Paul II Friends of Children and Youth
- Dyplom za zdobycie wyróżnienia w Konkursie Świątecznym „Moje Boże Narodzenia” na portalu Dobra Polska Szkoła
- Wyróżnienie w konkursie „Być Polakiem”
- W Konkursie literackim w 2010 w Polskiej Szkole im. Henryka Sienkiewicza w Chicago zatytułowanym – **Uczcijmy pamięć Henryka Sienkiewicza – Wielkiego Polaka** zajęcie I miejsca za zmianę w treści opowiadania **Janko Muzykant** i recytację fragmentu **Krzyżaków**
- II miejsce w konkursie firmy Krakus o legendach Krakowa

Dlaczego nie dałem tytułu?

To uchybienie. Żeby napisać cokolwiek dobrze, należałoby podejść do tematu z pewnej odległości, a ja dystansu do syna nie mam.

Filip ma go w stosunku do świata, który go otacza i którego od lat siedemnastu jest częścią. Wiek nastoletni różni się od dzieciństwa tak, jak racjonalizm od idealizmu, większość dzieci po powrotach z krain marzeń zaczyna patrzeć, spoglądać z uwagą i dostrzegać, jak jest świat zbudowany i na czym polega życie. Z Filipem nie było inaczej. Od wczesnych lat potrafił koncentrować się na chwili i wykorzystywać czas. Gdy coś robił, widać było początek i koniec zamierzenia. Mając osiem lat, pamiętam, Filip zabrał się z kolegą do kręcenia filmu. Miała to być kontynuacja sagi „Wojen gwiazdnych” zrekonstruowana klockami Lego. Zdziwiła mnie przejrzystość akcji i jasność intrygi, więc użyczyłem kamery, a dziesięćminutowy odcinek mam w annałach rodzinnego video...

Filip miał wiele zainteresowań, większość z nich natury efemerycznej, żyły chwilę i ustępowały miejsca następnym, a i te miały swój krótki moment radości, kulminacji i zapomnienia. Ale nie wszystkie.

Mając pięć lat, usiadł przy pianinie. Piszę o tym po latach, nie pamiętam własnej reakcji na tę chwilę, potraktowałem to jako zabicie czasu i dziecinną konfrontację z siostrą Natalią, która uczęszczała na lekcje fortepianu do Akademii Muzycznej przy Paderewski Symphony Orchestra. Uderzał w klawisze z ciekawością, ale po chwili odszedł. Powtarzało się to często, gdy córka ćwiczyła. Filip nie znał nut, ale dźwięki wygrywane dwoma palcami prawej ręki bawiły go i interesowały bardziej niż zabawki.

Przez jakiś czas pozaszkolne zajęcia muzyczne w PASO łączył z plastyką w Morgan Art. Namalował wtedy między innymi własną wersję Mony Lisy, która do tej pory stoi na półce. Z biegiem czasu farby wysychały, a pędzle twardniały, bo Filip zafascyno-

wany muzyką poświęcał jej coraz więcej czasu. Do fortepianu dołączył lekcje gry na gitarze klasycznej, ale przerwał je po kilku latach, gdy z Akademii Muzycznej odszedł lubiany przez dzieci brazylijski nauczyciel instrumentu. Niemniej dwie gitary wiszą na ścianie. Fortepian trwał dalej, mijały lata odmierzane koncertami, poziomami, egzaminami i dyplomami. Najstarsi wiekiem uczniowie PASO wykruszali się powoli, została garstka zapaleńców, tak jest wszędzie.

Zamiłowanie do muzyki łączy Filipa z doskonałymi wynikami akademickimi w amerykańskim St. Patrick High School. Z wielu przedmiotów jest studentem honorowym, a rok temu, będąc w klasie drugiej szkoły średniej, przyjęty został do National Honor Society, które to członkostwo niesie ze sobą wymagania dodatkowej pracy i poświęcenia czasu.



Filip z wychowawczynią Haliną Czajkowską
Fot. Andrzej Basaj

Dodam jeszcze, że od piątego roku życia była także sobotnia szkoła polska. Przez pierwszych jedenaście lat Filip uczęszczał do Polskiej Szkoły im. Jana III Sobieskiego, gdzie jednym z osiągnięć klasy drugiej było zwycięstwo w konkursie recytatorskim - nauczył się na pamięć „Lokomotywy” J. Tuwima.

Ostatni rok, „rok matury i graduacji” odbył w Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki, w klasie wspaniałej, i jakże dla uczniów wyrozumiałej nauczycielki, pani Haliny Czajkowskiej. Mimo że spędził tam tylko rok, polubił szkołę i żałował, że nie przeniósł się tam wcześniej.

Z rozmów z synem na przestrzeni lat powoli dociera do mnie tor lotu jego myśli. Nie są to już marzenia

dziesięcioletka chcącego kręcić filmy jak Spielberg, malować jak da Vinci ani koncertować w największych salach świata z orkiestrą symfoniczną za plecami jak Jewgienij Kisin...

Filip zszedł na ziemię, realnie patrzy na możliwości i wymagania, jakie stawia przed nim przyszłość. Chce kontynuować muzykę, ale w takim kierunku, który zapewni mu środki materialne do życia, nie odbierając marzeń o szczęściu robienia tego, co kocha.

I ja też się cieszę. Nie wiem, co jest w życiu piękniejszego od utrzymywania się z zawodu, który sprawia radość i pozwala dzielić się nią z innymi.

Andrzej Basaj
ojciec

O szkole mówią uczniowie klas maturalnych

Polska szkoła pozwoliła mi poczuć się bliżej mojej ojczyzny. Poznałam wiele osób, którzy jak ja, byli Polakami. Dostałam szansę, żeby lepiej poznać moją kulturę • Sylwia B.

Polska Szkoła przyniosła mi wielkie emocje; spotkałem ciekawych ludzi i bardzo inteligentną nauczycielkę, jestem szczęśliwy, że chodziłem do polskiej szkoły • Filip B.

Polska szkoła była dla mnie miejscem, gdzie zebrałam wspaniałe doświadczenia. Pozostaną tylko wspomnienia • Anna D.

Nauczyłam się w polskiej szkole, jak ważna w życiu jest tolerancja • Patrycja D.

Polska szkoła dała mi wiele możliwości, by się zaprezentować w konkursach i nauczyć się nie tylko o Polsce, ale także o życiu • Ada E.

Myślę, że w życiu ważne jest, aby być po prostu dobrym człowiekiem, co wbrew pozorom nie jest takie łatwe. Moja wychowawczyni nauczyła mnie bardzo dużo • Jakub G.

Książki i szkoła ukształtowały mój charakter. Dzięki nim nauczyłam się ludzi słuchać i im poma-

gać. Przeczytałam wiele książek i teraz lubię pisać, w przyszłości chcę zostać publicystką • Pamela K.

Uważam, że najważniejsze w życiu jest to, by być przyjaznym wobec innych i respektować ich bez względu na wygląd czy poglądy. Cieszę się, że miałem miłą i tolerancyjną nauczycielkę • Patrick L.

W sobotę wychodziłam ze szkoły wiedząc więcej, niż do niej wchodząc • Adrianna P.

Moimi ulubionymi lekturami były Baśnie Andersena, szukałam w nich dobra. Dobra szukam także w moich rówieśnikach, bo wiem, że choć łatwo pomijane w życiu, jednak zwycięża. W polskiej szkole je znalazłam • Katarzyna P.

Chociaż nieraz byłam bardzo zmęczona piątkowym treningiem, lubiłam przychodzić do polskiej szkoły • Karina S.

Dla mnie jedenaście lat uczęszczania do polskiej szkoły były wielką okazją, aby nauczyć się nowego języka i poznać nowych ludzi. Zachowam wspaniałe wspomnienia • Jennifer W.

Moja rodzina i „moje szkoły” miały i mają na mnie wielki wpływ, bo to dzięki nim nauczyłam się zachowania w różnych życiowych sytuacjach • Monika W.

Karteczki do powtórki

Nasze życie wypełnione jest ogromem najróżniejszych doświadczeń i wspomnień, ale gdy stajemy się rodzicami, nasze wspomnienia bardzo często dotyczą naszych dzieci i ich życia. Niektóre z nich odciskają się w pamięci tak głęboko, że stają się bardziej istotne później i ważniejsze, niż przypuszczaliśmy. Pierwszym z takich wspomnień jest niewątpliwie moment narodzenia naszego dziecka, jego pierwsze kroki, pierwsze słowa, no i wreszcie pierwszy dzień szkoły. Cała rodzina podekscytowana, biel świeżo uprasowanej koszułi, szelest podskakującej, falbaniastej sukieneczki, lzy w oczach babci.

Pierwszy dzień polskiej szkoły na obczyźnie to jeszcze coś zupełnie innego - poczucie dumy; nasze „amerykańskie dziecko” idzie do polskiej szkoły! Co za wspaniałe uczucie! Pani nauczycielka, taka miła, uśmiechnięta, a nasze dziecko takie duże i mówi tak ślicznie po polsku.

Później następują po sobie kolejne wspomnienia; pasowanie na ucznia, pierwsza akademія na okazji dnia mamy; przepłakana z bliżej nieokreślonych przyczyn, pierwsza Parada Trzeciomajowa, pierwsza Komunia Święta.

Mam wiele takich wspomnień. Są cudowne. Ale mam też inne, w sposób szczególnie związane z polską szkołą, które są mniej miłe i rzadziej się o nich mówi. Uczucie zaskoczenia, kiedy pierwszy raz słyszemy „głupia polska szkoła”, albo „no i co z tego, że ty i tato urodziliście się w Polsce!”

Pamiętam to uczucie coraz szerzej otwieranych ze zdumienia oczu, gdy moja najstarsza „polska dziewczynka” oznajmiła, że zgryźliwą miną, że nie chce iść do „polskiej pszczoły”. Ale jak to możliwe? Przecież nie tak dawno to moje najukochańsze maleństwo w ogóle po angielsku nie rozmawiało, a dziś nawet wykrzykiwanie niezadowolona idzie jej w sposób iście mistrzowski i z jaką determinacją w oczach. Spójrzcie na te gesty!

Rodzice często nie wytrzymują presji i poddają się. Nasza rodzina się nie poddała i dzięki temu posiadam dziś tonę wspomnień na wagę złota, jak na przykład, ta podsłuchana rozmowa:

Misia: - Jimmy ty jesteś strasznie głupi.

Jimmy: - To ty jesteś głupia.

Misia: - Nie, to ty jesteś głupi, bo jak byś był mądry, to byś wiedział, że mówienie rodzicom, że nie idziesz więcej do polskiej szkoły, nic nie daje. Myślisz, że ja tego nie próbowałam?!”

Jimmy: - Oh!

Widok całkowicie pokonanego w tej potyczce słownej mojego syna jest jednym z najmilszych moich wspomnień.

Pamiętam również rodzaj pewnego zaskoczenia, że nasze najmłodsze dziecko na temat „chodzenia do polskiej szkoły” nie mówi absolutnie nic. Mądra. Ona już wie, że to nic nie daje.

Kolejne uczucie to rodzaj refleksji nad celowością tego wysiłku. Pierwszy raz zaczęłam się głęboko zastanawiać, gdy mój syn zaangażował się w swoim liceum w sport, a jak wiadomo amerykańskie stadiony są przeciążone właśnie w soboty i że wtedy odbywają się mecze. Jak to wszystko pogodzić? Jak rozmnożyć czas i ile razy trzeba jechać do szkoły, żeby temu wszystkiemu zaradzić? Zastanawiałam się nawet poważnie, ile może kosztować helikopter. Moja sobota wyglądała, dość często, następująco:

7:30 Przewieźć syna na mecz! Powrót po córkę. Córkę odtransportować do polskiej szkoły! Powrót do domu. Odebrać syna z meczu! Odebrać córkę! Zawieźć syna do szkoły! I jeszcze gdzieś po drodze harcerskie zbiorki. Na szczęście w tej samej szkole! Uff...

W takiej właśnie atrakcyjnej atmosferze mijał nam ostatni rok w Polskiej Szkole im. św. Ferdynanda przeplatany meczami, zbiórkami, testami i stosem

karteczek z pytaniami na maturę. Karteczki towarzyszyły nam wszędzie. Jadały z nami posiłki, były permanentną częścią każdej poziomej powierzchni naszych stołów, kuchennych blatów i ław. Pojechały nawet z nami na wakacje. Niestety, ku mojemu przerażeniu, nigdy nie ujrzały widoku plaży, bo mój syn stwierdził, że walizka jest dla nich świetnym miejscem i że karteczki są przepracowane i muszą odpocząć.

O zgrozo, nawet mój mąż podzielał zdanie syna. Były to bardzo stresujące wakacje, szczególnie dla mnie. Mój syn stwierdził, że przejmuję się zupełnie niepotrzebnie i że wszystko jest pod „pełną kontrolą”. Miał rację. On miał pełną kontrolę, a ja ją zupełnie straciłam.

Kolejne wspomnienie, to wyprawa po kupno garnituru.

– Mamo, ale garnitur musi mieć koniecznie kamizelkę i ja wybiorę krawat, bo wy nie macie pojęcia, co się teraz nosi.

– Aha...

Zaraz później – Mamo, dla tej studniówki, to warto było się tak męczyć.

Męczenie się jednak dało rezultaty i tu pojawia się moja kolejna refleksja, którą wspominam z rozrzewaniem.

Było to podczas niedzielnej, tradycyjnej jajecznicy, kiedy „dowiedzieliśmy” się, że „Jan III Sobieski był najwybitniejszym polskim królem, bo ocalił CAŁĄ Europę przed muzułmanami i że jego listy do Marysieńki, są „bombowe”.

„Męczenie”, spowodowało, że nasz syn stwierdził, że „Polacy są najdzielniejszymi żołnierzami w historii całego świata i żaden naród tak się nie odrodził jak MY po 123 latach niewoli.”

W tym momencie chciałoby się powiedzieć: – *widzisz dziecko, my urodziliśmy się w Polsce, ale teraz i ty mówisz jak Polak i myślisz jak Polak, choć w Polsce urodzony nie jesteś.*

Polska Szkoła na obczyźnie to pole bitwy. Walczą tam dwa światy; świat ideału i świat rzeczywistości. I nauczyciele i uczniowie są bohaterami, takimi na



Mama i syn w strojach graduacyjnych
Fot. archiwum rodzinne

miarę czasów. Nauczyciele walczą, a ich orężem jest ich wiedza i pasja, z jaką tą wiedzę przekazują, a umysły uczniów są jak przysłowiowy kamień, który woda obrabia ciągłym opływaniem.

Moim najpiękniejszym, kulminacyjnym wspomnieniem, jest widok szpaleru młodych, dumnych Polaków, którzy spotkają się po raz ostatni, aby uczestniczyć w mszy maturalnej i znajoma postać mojego dziecka wśród nich. Przez wiele dni piękne słowa księdza, pani konsul i muzyka przygotowana przez Akademię PASO zaprzątały mi myśli. Moje wspomnienia nie różnią się diametralnie od wspomnień innych rodziców, którym przyszło wychowywać dzieci w dwóch światach i dwóch kulturach. Gdy patrzę wstecz, jestem przeświadczona, że warto było poświęcić te lata i wytrwale walczyć o polskość w naszym domu i szkole. Muszę się jednak do czegoś przyznać.

Już postanowiłam, że gdy moja najmłodsza pociecha będzie przygotowywać się do matury, a przytrafią się nam jakies wakacje, to karteczek ze sobą nie zabierzemy. One naprawdę muszą nieraz odpocząć.

Iwona Kumpin
mama

Matura

Anna Rybska

6 maja 2015 r. w Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ, do zmagania z egzaminem dojrzałości przystąpili uczniowie: Piotr Tracz, Patrycja Skóra, Joanna Kirkicka, Leszek Gronowski i Sylwia Bieszczad. Uczniowie przystąpili do egzaminu maturalnego z zaangażowaniem i głową pełną wiedzy o epokach literackich, polskiej geografii i historii.

Życie i twórczość Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego czy Jana Kochanowskiego nie stanowiły dla nich żadnej zagadki. Maturzyści wykazali niezmiernie zaangażowanie w przygotowanie się do egzaminu ustnego oraz w czasie pisania prac pisemnych, w których królowały tematy literacko-historyczne. Uczniowie pisali między innymi o cierpieniu

ojca na podstawie **Trenów** Jana Kochanowskiego, mitach i ich ponadczasowych wartościach czy II wojnie światowej. Na szczególne wyróżnienie zasługuje praca Joanny Kirkickiej pod tytułem „Dom o pobielanych ścianach – epos domu w literaturze polskiej”, gdzie uczennica zawarła syntetyczne spojrzenie na problem symbolu, jakim jest dom w ujęciu epok i utworów literackich. Komisja maturalna w składzie: dyrektor Anna Tracz, wychowawca Anna Rybska, historyk Katarzyna Kisielewska oraz polonista Katarzyna Misztela czuwała nad formalną stroną egzaminu. Dyrektor nie ukrywała zadowolenia z przebiegu egzaminu, zaangażowania uczniów i rodziców: „Jestem pod wrażeniem wiedzy historycznej i językowej, jaką wykazali się abiturienti naszej Akademii. Podzielałam opinie wielu rodziców i nauczycieli, że wciąż istnieje potrzeba organizowania takich egzaminów, które są zarazem przeżyciem dla młodzieży, a przecież namiastką tej matury, którą zdawaliśmy w Polsce”.



Maturzyści i Komisja
Fot. Anna Król

Wszystkim gratulujemy wspaniałych wyników egzaminu dojrzałości i z niecierpliwością czekamy na kolejną maturę

* * *

Refleksje uczniów:

Joanna Kirkicka: „Matura była dla mnie wielkim, ogromnie stresującym przeżyciem. Ale mimo tego, jestem zadowolona i dumna, że przeszedłam przez to. Jest to dla mnie bardzo cenne doświadczenie”.

Piotr Tracz: „Nie było aż tak źle. Myślałem, że będzie znacznie trudniej, ale... jakoś dałem sobie radę. Wszystko było tak profesjonalnie przygotowane, przygotowaliśmy się i powtarzaliśmy cały rok i jeszcze musieliśmy się ubrać elegancko.”

Patrycja Skóra: „Matura nadeszła bardzo szybko i minęła jeszcze szybciej. Po 12 latach będę tęsknić za Polską Szkołą. Wierzę, że wszystko, czego się nauczyłam, nie pójdzie na straconie.”

Sylwia Bieszczad: „Dla mnie matura była zakończeniem wielu lat nauki w polskiej szkole. Dzięki temu



Joanna Kirkicka odpowiada na pytania
Fot. Anna Król

wiem więcej o polskiej kulturze, tradycji i historii. Było to naprawdę miłe przeżycie.”

Leszek Gronowski: „Przygotowując się do matury, byłem trochę przestraszony, ale przeczytałem notatki parę razy i udało mi się zdać z dobrym wynikiem. Cieszę się.”

Nagroda

Pragniemy poinformować, że 2 maja 2015 r. pani Ewa Koch, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, odebrała z rąk prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi dla Polonii i Polaków za granicą oraz za działalność na rzecz edukacji środowisk polonijnych. Uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się podczas obchodów Dnia Polonii i Polaków za granicą w Warszawie. Pani Ewa Koch reprezentowała naszą organizację podczas gali 25-lecia Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Serdecznie gratulujemy, cieszymy się razem z panią Ewą!



Ewa Koch i Frank Spula
Fot. Wspólnota Polska

Pożegnanie maturzystów rocznika 2015

Małgorzata K. Belcik

Tak niedawno tańczyli na studniówce, a dziś są już absolwentami polskich szkół.

Ponad pięćset młodych dziewcząt i chłopców w niedzielę, 17 maja 2015 r., wzięło udział w uroczystej mszy świętej w Bazylice św. Jacka w Chicago. W uroczystości uczestniczyły również rodziny maturzystów, dyrektorzy, prezesi szkół oraz nauczyciele. Obecni byli goście honorowi: konsul generalna Paulina Kapuścińska, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego Micheline Jaminski, prezes ZNP Ewa Koch, szefowa Zrzeszenia Nauczycieli Amerykańsko-Polskich Lidia Filus. Mszę, pod przewodnictwem kapelana ZNP o. Jerzego Karpińskiego, koncelebrowali ks. Stanisław Jankowski – proboszcz parafii św. Jacka i o. Marek Janowski – proboszcz parafii św. Władysława.

W czasie mszy maturzyści czytali czytania, komentarze, nieśli dary. W homilii o. J. Karpiński zaznaczył, że miarą dojrzałości jest umiejętność podejmowania decyzji, zwłaszcza decyzji, kogo kochać i podkreślił, że jeśli najbardziej kocha się Boga, to „wszystko jest na swoim miejscu”. Muzyczną oprawą zajęła się Paderewski Symphony Orchestra pod dyrekcją Barbary Bilszty.

Po mszy nastąpiła druga część uroczystości, w czasie której przemawiały: uczennica Danuta Chlebek z Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki, dziękując nauczycielom za ich trudną i ofiarną pracę, konsul Paulina Kapuścińska i prezes Ewa Koch. Obie panie podkreśliły niezwykłość tego spotkania, wyraziły podziw dla chęci uczenia się języka polskiego i życzyły absolwentom sukcesów na uczelniach i w dalszej drodze życia. Dowodem uznania pracy uczniowskiej były dyplomy przygotowane przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich i Konsulat Generalny RP w Chicago.

Po uroczystym wyprowadzeniu pocztów sztandarowych nastąpił czas na pamiątkowe zdjęcia, życzenia, podziękowania, pożegnania. A za rok następna grupa polonijnych maturzystów uczestniczyć będzie w mszy graduacyjnej. I oby było ich jak najwięcej.



O. Jerzy Karpiński – kapelan Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce
Fot. Andrzej Baraniak



Konsul Generalna RP w Chicago – Paulina Kapuścińska
Fot. Andrzej Baraniak

Absolwenci polskich liceów metropolii chicagowskiej 2014/2015

Polska Szkoła im. św. Stanisława B.M. w Chicago, IL

Maja Bułka
Ewelina Kuczaj
Jessica Łączny
Dominik Marcisz

Polska Szkoła im. św. Faustyna Kowalskiej w Lombard, IL

Justyna Barzykowska
Tomasz Bonar
Daniel Brożek
Gabriela Czerniawska
Adrian Głodz
Michael Grojec
Michael Jasiak
Michał Kalita
Błażej Książek
Christopher Kuczynski
Aleksandra Kulak
Ksymbena Kwaśnik
Krzysztof Niedzwiedz
Marcin Pikul
Katarzyna Pruszyńska
Nicole Pudło
Audriana Sadowicz
Kayla Swiatek
Arkadiusz Szlachta
Michał Tkaczyk
Michael Tomszak
Kevin Bączek
Paulina Barnaś
Magdalena Dabrowski
Emilia Grzesiak
Alicja Kwak
Karolina Madro
Karolina Miszczak
Monika Nasiadka
Michael Pekala
Martyna Rataj
Karina Sowa
Caroline Stasia
Anna Styrzcula
Szymon Sukcik
Peter Szkaradek
Arthur Wiacek
Peter Wiacek
Aleksandra Woźniak
Aleksandra Zygmunt

Polska Szkoła im. św. Maksymiliana Marli Kolbe w Chicago, IL

Kalina Boksa
Angelika Gniady

Paula Iwan
Monica Lebensztejn
Monica Majka
Nicole Malara
Michał Mazurek
Sebastian Nawrot
David Roszkowski

Konrad Rula
Kamila Siniakowicz
Krzysztof Szwec
Patricia Smyrski
Natalia Sobień
Kinga Sojka
Grzegorz Wodzisz
Sara Wołczyńska
Kamil Barnaś
Adam Bonifaciuk
Jacob Czapla
Karolina Gądek
Victoria Gądek
Artur Kozłowski
Nicole Mozolewski
Natalie Reczek
Julia Świder
Anna Victoria Szymula
Eric Adam Szymula

Polska Szkoła im. Jana Brzechwy w Palos Hills, IL

Sonia Brania
Konrad R. Kępka
Nancy A. Leśnicki
Elizabeth Marie Pawlica
Aleksandra Prześllica
Veronica S. Socha

Polska Szkoła im. Trójcy Świętej w Chicago, IL

Kamil Bigos
Patricia Buczyńska
Isabell Cios
Hubert Gawin
Katarzyna Głowik
Szymon Grzebień
Szymon Kamiński
Natalia Kieta
Justyna Lubarda
Veronica Materna
Kajetan Ochwat
Mateusz Plewa
Justyna Skowroński
Nicholas Tysza
Dorothy Wasilewski

Polska Szkoła im. Jana Brzechwy w Tinley Park, IL

Catherine Dziadek
Christopher Hanusiak
Damian Hosaniak
Patrik Klimaszewski
Tymoteusz Kogucki
Katarzyna Kwiatkowski
Andrzej Maka
Paulina Miszczak
Dominica Rak
Paweł Sigłowy
Marta Szczepaniak
Wiktoria Trefon
Daniel Wnuk
Julian Zwoliński

Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika w Niles, IL.

Erika Bim
Justyna Chmura-Leja
Patrycja Dobosz
Michelle Gućik
Gabriel Juszczyński
Megan Kalinowski
Beata Krupa
Justyna Magiera
Karolina Maniewski
Matthew Mucharski
Justina Nawrot
Adam Orynczak
Izabella Paika
Michał Steczek
Monika Swift
Patrycja Wojdyła
Samantha Wyrzykowski

Polska Szkoła im. św. Jakuba w Chicago, IL

Angelica Bosko
Aniela Duda
Olivia Gruz
Karolina Jaśko
Klaudia Krauszowska
Piotr Morawiec
Julia Nowik
Nicole Sarad
Kacper Sip
Katarzyna Skwiot
Gabriela Wójciak
Paulina Zając

Polska Katolicka Szkoła im. św. Błażeja w Summit, IL

Małgorzata Bachleđa
Julianna Bochnak
Marianna Bochnak
Zofia Chrobak
Paulina Cygan
Paul Figus
Jessica Gewont
Mariusz Gil
Weronika Hodorowicz
Claudia Kobylarczyk
Renata Kopec
Patrycja Kucharski
Christopher Kujalowicz
Bartłomiej Lichoń
Michael Miętus
Paulina Miśkowiec
Patrycja Mróz
Magdalena Nowobilski
Karoline Orloff
Dominika Stanek
Angelica Szczypta
Ewelina Tatar
Jessica Tatar
Łukasz Walus
Damian Węglowicz
Adrian Wierzbak

Polska Szkoła im. św. Rafała Kalinowskiego w Munster, IN

Natalia Kuzbiel
Gabrielle Potrawska
Chrystian Studzinski
Dariusz Wilkowski

Polska Szkoła im. św. Małgorzaty Marii w Algonquin, IL

Piotr Agacki
Paweł Cieżobka
Albert Cieżobka
Kamil Jeromiński
Karolina Nowakowska
Mateusz Przybylski
Camilla Siudyła
Klaudia Staszczuk
Konrad Wasilewski
Magdalena Wyszyński
Paulina Zawadzka

Parafialna Szkoła Polska im. Siofana Kardynała Wyszyńskiego w Chicago, IL

Kacper Bachula
Martha Aleksandra Bozek

Cara Cantore
Konrad Kacper Ciofkosz
Christopher Dzienis
Julia Gaslawska
Justyna Anita Gebala
Monika M. Goscinski
Klaudia Kuntieczny
Joanna Natalia Kurkowski
Bartłomiej Labno
Mateusz Maczuga
David Majchrowicz
Klaudia Melion
Olivia Ozog
Gabriela Pecak
Marcin Rogalski
Magdalena Rusiecka
Veronica Smreczak
Michał Stankiewicz

**Polska Szkoła Katolicka
im. św. Fabiana w Bridgeview, IL**

Ewelina Balck
Magdalena Bednarz
Claudia Ceraży
Kamil Dorula
Tomasz Dziubek
Andżelika Gąsienica
Justyna Gawiak
Magdalena Janik
Honorata Jaworska
Kathy Juchas
Daniel Kalafut
Patrycja Klocek
Weronika Kubiński
Daniel Kwak
Karolina Leja
Matthew Marek
Jakub Myśliwiec
Katarzyna Nędza
Krzysztof Ogiela
Łukasz Palenica
Brian Prymon
Grzegorz Tomasiak
David Tomecki
Anna Tomczakowicz
Daniel Zapotoczny
Eric Zubeck

**Polska Szkoła
im. Gen. Kazimierza Pułaskiego
w Harwood Heights, IL**

Piotr Cabaj
Kamila Czachorowski
Mateusz Filipkowski
Marcin Gres
Caroline Jadcak
Daniel Koltyś
Tiffany Kuriata
Patryk Plewa
Marcelina Puc
Mikołaj Sandera
Justin Sawicki
Nicole Znosko

**Polska Szkoła im. Marii
Konopnickiej w Oak Lawn, IL**

Agata Bogdanowicz
Natalia Bryja
Wiktoria Heldak
Adrian Klapisz
Joseph Komperda
Natalia Kowalczyk
Adam Kurczak
Bartosz Morawski
Aleck Poradowski
Sabina Rusin
Tomasz Rutkowski
Paulina Stachon
Daniel Szeliga
Matthew Warciak
Stephanie Wasag
Katarzyna Zapotoczny

**Polska Szkoła im. Tadeusza
Kościuszki w Chicago, IL**

Klaudia Augustynska
Jessica Brzeski
Patrycja Buch
Danuta Chlebek
Natalia Gielczowski
Marta Marczuk
Angela Nowak
Veronica Oberski
Nicole Romek
Magdalena Rybnik
Elizabet Sapiezko
Julia Scharf
Karolina Skowron
Katarzyna Szewedo
Stefania Adamczyk
Arkadiusz Balata
Sylvia Bałata
Filip Basaj
Arkadiusz Burakiewicz
Anna Dorniak
Patricia Duch
Ada Ezlakowska
Jakub Gach
Pamela Kobeszko
Konrad Kowalkowski
Wojciech Koziol
Patrick Lis
Monika Mroczkowska
Adrianna Pilch
Katarzyna Pukała
Adrianna Rozkuszka
Klaudia Składanowska
Karina Sobieraj
Jennifer Wójcik
Monika Worwa

**Polska Szkoła
im. Marii Skłodowskiej-Curie
w Park Ridge, IL**

Marek Filipiuk
Łukasz Majkut
Monika Pajdzik
Michał Rydzewski
Sebastian Sak
Julia Urbanek
Karolina Urbanek
Magdalena Wozniowa
Nina Wójtowicz

**Polska Szkoła
im. Jana Matejki w McHenry, IL**

Michał Chrapek
Julia Frys
Natalie Kalinowski
Michelle Kanik
Izabella Kanoza
Jessica Kwak
Katarzyna Mucha
Michael Raczkowski
John Stasieczek
Konrad Wojdak

**Polska Szkoła im. Henryka
Sienkiewicza w Summit, IL**

Marcin Bachleda-Blaszczak
Joanna Czopek
Krzysztof Długopolski
Claudia Dudzik
Wiktoria Dygon
Thomas Dzielski
Joanna Guzy
Joanna Maria Horbal
Kinga Huzior
Janet Kawarski
Daniel Kiernoziak
Krystian Kojs
Sylvia Anna Koziolec
Sylvia Kozielski
Daniel Kruzal
Krystyna Kwak
Kamil Lassak
Paulina Marusarz
Jessica Ostrowska
Jessica Podolak
Mariusz Skatulski
Kamil Surma
Joseph Szafarski
Joanna Szumny
David Waligora
Konrad Witek

**Polska Szkoła
im. Generała Władysława
Andersa w Chicago, IL**

Mateusz Drozd
Jessica Durek
Jakub Glebocki
Marthin Pecak
Jacub Stos
Philip Wdowiak

**Akademia Języka Polskiego
i Kultury dla Polonii im. św.
Piotra Damiana w Bartlett, IL**

Karol Goszczyński
Konrad Kieruzal

**Szkoła Języka Polskiego
im. Mikołaja Kopernika
w Rockford, IL**

Damian Domyński
Jakub Rudawski
Kamil Stefański
Karol Szul

**Polska Szkoła im. Adama
Mickiewicza w Burbank, IL**

Piotr Bilek
Łukasz Bukowski
Patrycja Górka
Casper Rusin
Ewelina Walkosz
Paulina Wosińska
Nicole Zapotoczny
Kamil Zegleń

**Polska Szkoła im. Ks. Stanisława
Cholewińskiego w Chicago, IL**

Daniel Chramiec
Katarzyna Czyż
Karolina Gąsienica
David Karkoszka
Zuzanna Kościelniak
Katarzyna Łyszczarczyk
Jessica Maciejewski
Mateusz Matuski
Adam Mulica
Monika Mulica
Patrycja Nicos
Emilia Nienajdło
Olga Orszulak
Justyna Paczwa
Mateusz Rocha
Oliwia Roczniak
Patrycja Skibińska
Patrycja Strama
Joanna Szczehowicz
Paulina Waliszewska
Agnieszka Zając

**Polska Szkoła im. Czesława
Miloza w Schaumburg, IL**

Philip Gabiga
Robert Giba
Michał Lupa
Colin Napierala
Klaudia Puch
Kinga Rzezińska
Mateusz Strzałka
Melania Toczko

**Polska Szkoła im. Mikołaja Reja
w Chicago i Oak Lawn, IL**

Nicole Bocheński
Dorota Kowalkowska

Magdalena Kukulak
Krzysztof Mąka
Adrian Rykała
Dominik Strzęp
Tomasz Tralka
Kinga Wilkus
Jakub Zahora
Diana Juchas
Michael Lenart
Jessica Mucha
Patrycja Nikliborc
Kathy Podobińska

**Polska Szkoła Językowa
im. Feliksa Konarskiego
w Des Plaines, IL**

Patrycja Orlów
Eliza Palarz
Michael Podsiadyty
Eryk Soltys
Barbara Szynal
Nicole Uciński
Olivia Uciński
Anna Wysocka

**Polska Szkoła im. Ignacego
J. Paderewskiego w Niles, IL**

Dianna Bosak
Maciej Wojciech Czerlonko
Alexandra Hryniewicki
Martyna Karolina Igras
Karolina Gacek
Aleksandra Kalita
Paulina Patrycja Klepacka
David Opatka

**Akademia Języka Polskiego
im. Wandy Rutkiewicz
w Mount Prospect, IL**

Izabela Brandys
Isabel Jaszewski
Michael Jaszewski
Bartosz Krzysztof Ponicki
Adrian Krzysztof Rafalski
Joseph Piotr Rybiński
Patrycja Urbaniak
Piotr Wojsiat

**Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. 7 Eskadry Kościuszkowskiej
przy Konsulacie Generalnym RP
w Chicago, IL**

Marcelina Baliczek
Sara Magdalena Wojtasik
Aleksandra Magdalena Zielonka
Thomas Szeremeta
Sebastian Kremer
Patrick Kowzon
David Klimek

**Polska Szkoła
im. Emilii Plater w Bartlett, IL**

Mateusz Curyla
Robert Hyc

Agnieszka Kędzior
Kacper Kubiszewski
Paula Lenkiewicz
Damian Markiewicz
Dominika Mitera
David Pabianczyk
Aleksandra Sawicki
Robert Sienkiewicz
Monika Śmiełek
Nicole Solis

Krystian Stanuch
Maciej Stępnik
Anita Szymczak
Eric Szymoniak
Jacob Tyrawa
Kevin Worytko
Aleksandra Zając
Rafał Zdanowicz
Igor Zwada

**Polska Szkoła
im. Jana Pawła II w Lemont, IL**

Alexander Babicz
Karolina Bacewicz
Tomasz Bzdryk
Anna Czerwiński
Joanna Duda
Mateusz Gal
Claudia Galica
Daniel Garczek
Thomas Grela
Michelle Hajduk
Natalia Johnson
Isabell Kosc
Tomasz Kowalczyk

Amanda Kruszewski
Jakub Krzeptowski-Mucha
Anastasia Laniewski
Nicole Lata
Sebastian Leja
Natalya Ligas
Tamara Lipsa
Wojciech Nosek
Mikołaj Nowobilski
Joanna Poznanski
Vanessa Pustulka
Jakub Rabianski
Zuzanna Rozlucka
Caroline Sroka
Kamil Sudol
Łukasz Sulka
Yvonne Szustakiewicz
Steven Ustupski
Daniel Walus
Samantha Walus
Zachary Wisnicki

Caroline Sroka
Kamil Sudol
Łukasz Sulka
Yvonne Szustakiewicz
Steven Ustupski
Daniel Walus
Samantha Walus
Zachary Wisnicki

**Polska Parafialna Szkoła
im. Juliusza Słowackiego
w Wheeling, IL**

Jakub Balicki
Olivia Bogacz
Edyta Czaplinski

Marta Grigiel
Szymon Kasperek
Angelika Kozak
Monika Krzywosz
Darian Puka
Anna Wasilczuk
Samantha Zajda
Sebastian Ziaja
Krzysztof Chwała

**Polska Szkoła im. Jana III
Sobieskiego w Prospect Hts. IL.**

Nell Piatek-Sidorowicz
Emili Woloch
Konrad Malinowski
Maya Lach
Kamil Halaj
Karolina Helena Felinczak
Christopher Michael Dudek
Artur Jakob Ciecierski
Alexandra Brzezinska
Claudia Mazur
Adam Nosowicz

**Polska Szkoła
im. Fryderyka Chopina
w Palatine i Buffalo Grove, IL**

Agata Bieliński
Megan Groń
Andrew Gugulski
Joanna Juszkiewicz
Matthew A. Mickiewicz
Caroline Moskal
Julia Mozdzeń
Rafał Mynarski
Gabriela Osiniński
Ian Porwiz
Ewelina Roszko
Adrian Rożycki
Katarzyna Rychcik
Adam Rytel
Nina Skowyra
Sylvia Skutnik
Jennifer Swierczek
Nicole Sygieda
Patrick Szpir
Patryk Sztafa
Kamila Wiśalski
Mateusz Wójcik
Olivia Zietek
Daniel Bujnowski
Michael Cholołowicz
Józefa Izabela Czachor
Karolina Dąbrowski
Brian Finnerty
Michelle Fugiel
Bridgette Jasiński
Nicolas Józefowski
Alexandra Karwowska
Jakub Kieta
Jakub Kolanko
Szymon Smoter
Artur Kuczek

Marcin Kuleszynski
Kamil Misiaszek
Katarzyna Piłat
Daniel Rogowski
Jessica Sinkiewicz
Michael Sokolowski
Alexandra Soltys
Mateusz Stanieln
Jennifer Walentowicz

**Polska Katolicka Szkoła
im. św. Ferdynanda
w Chicago, IL**

Konrad Bielec
Patrycja Bradziński
Artur Cius
Eryk Drozd
Michelle Dykas
Piotr Galusza
Dominika Goliński
Bartosz Jagoda
Evelina Jaje
Emilia Janik
Anna Kalinowski
Natalia Kamysz
Brian Kmiołek
Norbert Stanisław Kun
Piotryk Labędz
Aleksandra Niemias
Susan Panek
Natalia Purta
Olivia Sobieraj
Konstancja Szczakula
Victoria Wojciuk
Dawid Zabiegły
Sylvia Zabiegły
Natalia Zając
Paweł Gwizd
Sebastian Janusz
Daniel Jatkowski
Michał Jatkowski
Patrycja Jeleń
Nicole Kaiwa
Patryk Kartut
David Kotarba
James Kumpiń
Caroline Malazdra
Nicole Milewski
Paulina Nakonteczna
Kamil Jan Ochoł
Marcin Piechocki
Kamil Jan Piotrowski
Justyna Przytulca
Camilla Rakoczy
Alexandra Rozhon
Nicole Ruciński
Szymon Smoter
Claudia Tomsia

Polska Szkoła	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015	Razem
Akademia im. A. Mickiewicza																							
Akademia św. Piotra Damiana																							
Akademia im. W. Rutkiewicz																							
Andersa																							
Św. Błażeja																							
Brazachy																							
Cholewskiego																							
Chopinowa w Pallatine																							
Dąbrowskiego																							
Św. Fabiana																							
Św. Faustyny																							
Św. Ferdynanda																							
Św. Jakuba																							
Jana Pawła II																							
Św. Kalinowskiego																							
Kochanowskiego*																							
Kolbego																							
Konarskiego																							
Konopnickiej																							
Kopernika w Niles, IL																							
Kopernika w Rockford, IL																							
Kościuszki																							
Św. Królowej Jadwigi																							
Św. Krzyża																							
Św. Margarety/Marii																							
Malejki																							
Mickiewicza																							
Milosa																							
Młodziejskiej																							
Modzelewskiej																							
Paderewskiego																							
Piater																							
Pufalskiego																							
Reja																							
Stenkiewicza																							
Sikorskiego																							
Skłodowskiej-Curie																							
Słowackiego																							
Sobieskiego																							
Św. Stanisława B. M.																							
Trojcy Świętej																							
Wyżynskiego																							
Razem:	93	141	174	221	289	379	413	391	441	479	523	550	630	657	621	576	648	602	601	604	600	584	10.209

*szkoła powstała w miejsce szkoły Wilosa, która w 2009 roku miała 7 maturzystów

KARTKA Z KALENDARZA

Pamiętamy – oddajemy hołd – znamy prawdę

Rocznica Zbrodni Katyńskiej i Odysei Syberyjskiej – międzyszkolny turniej wiedzy w Polskiej Szkole im. J. Słowackiego w Wheeling

Patron naszej szkoły Juliusz Słowacki powiedział: „ze wszystkich nędz – najstraszniejsze ludzkie zapomnienie”- polonijna młodzież o Zbrodni Katyńskiej i Odysei Syberyjskiej nie zapomni! Co więcej, i dla nas nauczycieli bardzo ważne, ma na te tematy ogromną wiedzę. Udowodniła to 11 kwietnia 2015 r. w czasie konkursu wiedzy na temat Zbrodni Katyńskiej i deportacji ludności cywilnej do mroźnej tajgi syberyjskiej i upalnych stepów Kazachstanu. Opracowując wraz z Magdaleną Vickerman zakres materiału do naszego turnieju, postanowiłyśmy pisać Zbrodnie Katyńska i Odyseja Syberyjska od dużych liter, by

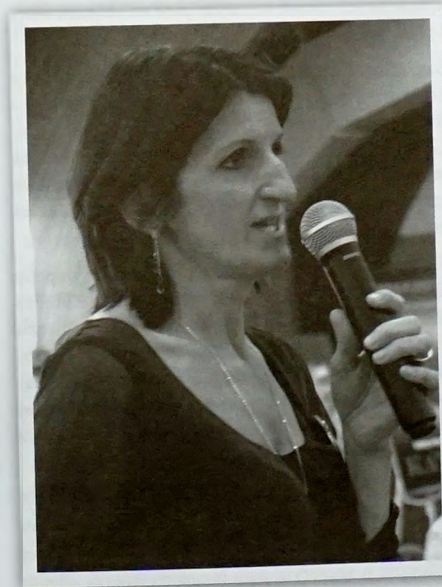
w ten sposób oddać hołd i wyrazić nasz szacunek wobec ofiar „niehumanitarnej ziemi”.

Nasza szkoła ma wieloletnie bardzo silne związki i z rodzinami katyńskimi i z sybirakami oraz tymi, którzy o tej zbrodni i deportacjach głoszą. Dlatego oczywistym dla nas było uczczenie 75. rocznicy tamtych strasznych, niepojętych dzisiejszym sercem i rozumem wydarzeń w sposób wyjątkowy i taki, który pozostawi trwały ślad w pamięci tych, którzy zechcą pochylić się i zadumać nad tamtymi traumatycznymi dla ofiar i ich rodzin, ale i przecież dla całego Narodu Polskiego, wydarzeniami.

Dziś, gdy myślę o drodze, którą przeszedłem, by temat Zbrodni Katyńskiej i Odysei Syberyjskiej stał się moim osobistym, bliskim sercu tematem, jestem wdzięczna Bogu, że tak wspaniałych ludzi postawił na mojej drodze. Nauczanie tej bolesnej lekcji historii w polskiej szkole na ziemi Waszyngtona stało się moją misją.

Pierwszą i najważniejszą postacią był śp. ks. Zdzisław „Jastrzębiec” Peszkowski – kapelan Rodzin Katyńskich, który w 1999 roku odwiedził małą wiejską szkółkę w Beskidach, w której uczyłam. Ksiądz Peszkowski, były jeńiec obozu w Kozielsku, w tym czasie brał udział w pracach ekumacyjnych w Charkowie, doglądając jednocześnie budowy Cmentarza Wojskowego w Katyniu.

Spojrzenie Jego błękitnych, uśmiechniętych oczu, w których głębi kryło się wieczne, niehumanitarne cierpienie oraz mocny, żołnierski uścisk tych dłoni, które błogostawiały ziemskie szczątki oficerów pochowanych w „dolach śmierci”, jak i Jego słowa: „nie pozwólcie o Niech zapomnieć, nieście w świat prawdę o Katyniu. Upominajcie się o Wołyń ...” na zawsze wytyczyły moją drogę. Po lekturze książek **Wspomnienia jeńca z Kozielska** oraz **I ujrzałem doly śmierci** przypo-



Dorota Lorkiewicz
Fot. Halina Fotidzis

mniałam sobie opowiedzieć pani Zosi Schejbalowej (z domu Panek), którą poznałam w czasie wakacji w USA, a która opowiedziała mi losy swojej rodziny wywiezionej do Kazachstanu. W tych opowieściach „mała Zosia” wspominała Zdzisława Peszkowskiego („Druh Rys”), któremu powierzono zadanie harcerskiej opieki nad dziećmi i młodzieżą i przygotowanie ich do życia na emigracji. Ta cudowna rodzina o tragicznym wojennym losie szczęśliwie po latach tułaczki dotarła do USA – stała się potem moją „rodziną zastępczą”, za co nigdy Im się nie wyplacę.

Rozpoczynam pracę w Polskiej Szkole im. Juliusza Słowackiego. W mroźny marcowy poranek 2007 roku zabieram moich uczniów do Niles, gdzie jest Krzyż Katyński – preludeum dzisiejszego Pomnika Katyńskiego. Za dobrowolny udział w tej wycieczce obiecuję moim uczniom opublikowanie w „Dzienniku Związkowym” ich wypracowań na temat Zbrodni Katyńskiej. Zdjęcia z naszej lekcji pod Krzyżem i te wypowiedzi uczniów zobaczył śp. Wojciech Seweryn, który wzruszony moją lekcją odszukał mnie i zaprosił naszych uczniów do bardzo osobistego udziału w ceremonii poświęcenia Madonny Katyńskiej, której miał dokonać prałat Zdzisław „Jastrzębiec” Peszkowski. Tak narodziła się szczególna więź naszej szkoły z pomysłodawcą, projektantem i wykonawcą Pomnika Katyńskiego Wojciechem Sewerynem, a później z jego córką Anną Seweryn Wójtowicz, która zostanie połączona przez Zbrodnię Katyńską z Tragedią Smoleńską.

Odtąd co roku będę zabierała młodzież mojej szkoły do Muzeum Polskiego i na lekcję historii pod Pomnikiem Katyńskim. Lekcje tak przejmujące w swej treści, że milną wówczas nawet ci, którzy zazwyczaj mało uważają.

Na bankiecie patriotycznym z okazji poświęcenia Madonny Katyńskiej podszedł do mnie Jacek Kawczyński, by opowiedzieć o szlaku Rajdu Katyńskiego, na którym był już kilkakrotnie. I tak Polska Szkoła im. J. Słowackiego będzie wielokrotnie gościć motocyklistów, którzy opowiedzą o tym, co dzisiaj „słychać na nieludzkiej ziemi” i jak żyje się naszym rodakom na Kresach Wschodnich.

Poczynając od tych spotkań uczniowie wraz z rodzicami przekazywać będą drobne sumy, by motocy-

kliści powieźli Polakom stamtąd „okruszy Polski” w postaci podręczników i polskich dzieł literackich, przyborów szkolnych i słodyczy.

Magdalena Vickerman pracująca w „Słowackim” od początku istnienia szkoły, będzie się przyglądać tym różnym sposobom uczenia naszej młodzieży o Zbrodni Katyńskiej, a potem niesmiało opowie nam o swojej przyjaźni z Wiesławem Adamczykiem, który wówczas pracował nad książką **Kiedy Bóg odwrócił wzrok**. Wtedy zapewne ani Magda ani Wiesław nie podejrzewali, że projekt, który miał trwać kilka tygodni, zamieni się w piękną przyjaźń, a współpraca trwać będzie 9 lat. Zrodzą się nowe, wspólne projekty, jak i nowa przejmująca książka Wiesława Adamczyka. Ich przyjaźń stanie się załącznikiem wieloletniej więzi Wiesława ze społecznością naszej szkoły. Przez te lata co jakiś czas będzie systematycznie odwiedzał dzieci i młodzież naszej szkoły, by powiedzieć im, jak imi są szczęściarzami, że przyszło im żyć w dzisiejszych czasach w ciepłych, bezpiecznych domach. Pokaże im swój szlak tułaczy, opowie o zabawach ze skorpionami na pustyni, ale i o ropiejących ranach na całym ciele od ukąszeń wszy i pluskiew.

Szczęśliwie dla naszej szkoły sympatia pani Betty Uzarowicz doprowadzi do spotkania jej syna Piotra – twórcy wzruszającej opowieści filmowej pt. „Żona oficera” i nas, żądnych wiedzy. Wówczas też otrzymamy dar od rodziny Uzarowiczów – wystawę katyńską, w oparciu o którą uczymy naszą młodzież już od kilku lat.

Ten splot wydarzeń, spotkania, przyjaźnie i sympatie takich właśnie ludzi sprawiły, że rocznica Zbrodni Katyńskiej i deportacji na Syberię i do Kazachstanu w naszej szkole musiała mieć godną oprawę. Tak zrodziła się idea międzyszkolnego turnieju wiedzy połączonego z Wystawą Katyńską oraz wystawą śladami zesłańców Odisei Syberyjskiej autorstwa Wiesława Adamczyka.

Przejmującym tłem hasła naszego konkursu był obraz Danuty Podowskiej przedstawiający mroźny syberyjski krajobraz, zimową zawieruchę, w której widoczne w szczyrim polu brzoźowe krzyże znaczą śmiertelną tułaczkę Polaków. Na skraju tajgi bydlęcy wagon, którym dowieziono ich tutaj i dla których sta-

nie się tymczasowym schronieniem. Poniżej obrazu małe kartki z imionami tych, którzy przeszli piekło zesłania. Są jeszcze puste kartki, by wpisywać kolejne nazwiska. Jakże wzruszające jest obserwowanie naszych gości, spośród których kilkoro drżącą ręką dopisze następne nazwiska. Ja też, Zosiu, wpisałam Twoją Rodzinę...

Dzięki rodzinie Sewerynów na wystawie mamy drzeworyt – wstrząsający obraz Madonny Katyńskiej tułającej przestrzeloną czaszkę polskiego oficera. Druk kolczasty okalający obraz jest jak symbol zniewolenia narodu, uwięzienia prawdy na długie półwiecze, jest jak wyrok, że szloch Matki Boga nad tą zbrodnią możliwy tylko w ukryciu. Ta Madonna, o której poetka pisała:

*Przystanąła cała w świetle,
rozpostarła płaszcza pole
Nabiera do niej piasku
z katyńskiego krwawego dołu
Żeby go zabrać do Nieba
Pyta się Jej księżyc biały
na co Jej ten piasek białawy ?
„Miłość poległa na bitwach
Potrzebna Wielka Relikwia”*

Na naszej wystawie jest też wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej (kopia), którą w nieludzkich warunkach wyrzeźbił por. Tadeusz Zieliński w obozie kozielskim. Jeden z jeńców zdołał wywieść obraz, który następnie zdołał ołtarz połowy Dowództwa Armii Polskiej w ZSRR. Dziś przechowywany jest w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Ta Matka zwana jest Matką Boską Zwycięską, a pisał o niej poeta ks. Twardowski :

*Jest taka Matka Boska co nie ma kaplicy
Na jednym miejscu pozostać nie umie
Przeszła przez Katyń
chodzi po rozpacz
spotyka niewierzących
Nie płacze – rozumie*

Nasz konkurs rozpoczęliśmy od wprowadzenia polskiej flagi oraz odśpiewania hymnu polskiego. Następnie uczniowie – uczestnicy konkursu pod symbolicznym Krzyżem Katyńskim zapalili znicze.

Po uroczystym powitaniu gości, wśród których byli goście honorowi : Wiesław Adamczyk – sybirak, syn ojca rozstrzelanego w Katyniu, Anna Seweryn – Wójtowicz – przedstawicielka Rodzin Katyńskich i Smoleńskich, Ewa Koch – prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce. Dyrektorka Renata Rudnicka przedstawiła skład jury: Alicję Nawarę wieloletnią nauczycielkę polonijną i autorkę podręczników, Elżbietę Kochanowską – Michalik – poetkę i aktorkę, Tomasza Kupca członka Rajdu Katyńskiego oraz przewodniczącego jury Tomasza Zubrzyckiego historyka i nauczyciela oraz pasjonata militarystyki – którym najpiękniej dziękujemy za czas i serce włożone w trud rozstrzygnięcia konkursu. Powitała wszystkich nauczycieli, rodziców oraz publiczność dopingującą uczestnikom. Następnie głos zabrał ojciec Jerzy Gawlik, który odpowiadając na retoryczne pytanie, czy uwadze Boga umknęło bestialstwo i okropieństwo, których doświadczyły ofiary Zbrodni Katyńskiej i zsyłek powiedział, że Bóg widział to, cierpiał i płakał wraz z ludźmi. Pogratulował też wszystkim uczestnikom konkursu, gdyż według niego wszyscy są zwycięzcami jeszcze przed startem.

Do konkursu stanęło 10 trzyosobowych drużyn reprezentujących swoje szkoły.

Pierwszą konkurencją było Koło Odkrywców, w którym kandydaci kręcąc kołem, otrzymywali pytanie z puli trzech kolorów odpowiadającym trzem kategoriom tematów konkursowych: Zbrodni Katyńskiej, deportacjom i związkom tych dwóch pierwszych z Chicago. Było to, jak się okazało, dobre zadanie „na rozgrzewkę” – gdyż uczniowie nie mieli problemów z udzielaniem poprawnych odpowiedzi. W tej konkurencji można było otrzymać maksymalnie 5 punktów, a jury decydowało czy odpowiedź była wyczerpująca.

Drugie zadanie okazało się wyjątkowo trudne – była to krzyżówka składająca się z 16 haseł. Podpowiedzią było rozwiązane hasło główne brzmiące: ZBRODNIA KATYŃSKA. Za każde poprawnie rozwiązane hasło można było otrzymać 1 punkt. Najlepsza



Zawodnicy układają puzzle
Fot. Halina Foidtys



Pisarz W. Adamczyk z uczestnikami konkursu
Fot. Halina Foidtys

w tej konkurencji okazała się Szkoła im. 7. Eskadry Kościuszkowskiej.

Kolejne zadanie było formą rozrywki: młodzież na czas układała puzzle przedstawiające Pomnik Katyński pokryty kwiatami na tle począpnych na wietrze flag. Tutaj liczył się czas wykonania. Szkoła, która jako pierwsza ułożyła puzzle, otrzymała 4 punkty.

Ekscytujący graczy i widownię pojedynek to kolejna konkurencja typu Jeopardy, w której każda szkoła miała 4 rundy. Tutaj emocje sięgały zenitu, gdyż można było wybierać i kategorię i ryzyko. Punkcja 1, 2, 3 i 5 punktów. Pytania za 5 punktów były bardzo trudne i dla tych, którzy dążyli temat i poszukiwali wiedzy również w innych źródłach, nie tylko w opracowanym przez organizatorów zakresie materiału.

Jeszcze zadania – nazwijmy je geograficznymi. W pierwszym na mapie konturowej zaznaczone punkty obozów jenieckich i miejsc kaźni oficerów należało podpisać dwoma różnymi kolorami (niebieskim miejscem obozów, czerwonym miejsca mordów i pochówku). W tym zadaniu maksymalnie zdobywano 7 punktów.

W drugim zadaniu geograficznym na mapie Kresów Wschodnich należało zakreślić te miejscowości, które mają wielkie znaczenie dla historii Polski i odwiedzane są przez Rajd Katyński. Za prawidłową odpowiedź uzyskiwano nawet 10 punktów.

Mieliśmy przygotowaną jeszcze jedną konkurencję, tym razem literacką. Niestety z powodu braku czasu nie została ona przeprowadzona. Decyzją organizatorów postanowiono przesłać to zadanie do uczestniczących w konkursie szkół, aby nauczyciele pochylili się ze swoimi uczniami nad tym zagadnieniem.

Po podsumowaniu punktacji okazało się, że dwie szkoły: Szkoła im. 7. Eskadry Kościuszkowskiej oraz Polska Szkoła im. J. Słowackiego zgromadziły taką samą liczbę punktów. O zwycięstwo zdecydowała dogrywka, z której zwycięsko wyszli uczniowie reprezentujący Szkołę im. 7. Eskadry Kościuszkowskiej.

Gratulacje dla Sebastiana Sewery, Macieja Grzeszczaka i Bartłomieja Berlina – laureaci I miejsca otrzymali \$300. Ekipa Polskiej Szkoły im. J. Słowackiego w składzie Edyta Czaplinski, Patryk Laska i Patryk Kozuch zajęli II miejsce i otrzymali \$225, natomiast III miejsce przypadło w udziale Polskiej Szkole im. M. Kopernika, a uczniowie: Katarzyna Klimek, Agata Sołtys i Christian Graca podzielili się kwotą w wysokości \$150.

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy uczestnictwa, indywidualne prezenty o charakterze eduka-

cyjnym oraz film „Żona oficera”. Dla każdej szkoły biorącej udział w konkursie Wiesław Adamczyk ufundował książkę „Kiedy Bóg odwrócił wzrok”.

Wspomnieć należy też o merytorycznym wsparciu naszego konkursu przez 10. Pułk Dragonów, który reprezentowany był przez przewodniczącego jury Tomasza „Zubra” Zubrzyckiego oraz panów Marka „Grota” Rowickiego i Daniela „Anodę” Rowickiego. W przerwie członkowie grupy rekonstrukcji historycznej zaprezentowali uczestnikom konkursu mundury, w których odnaleziono ziemskie szczątki polskich oficerów. Przedstawili też broń, jakiej Polacy używali w kampanii wrzesniowej oraz Walther P38 i Mosin – Nagant, którymi sowieccy kaci dokonali Zbrodni Katyńskiej. Zobaczyliśmy też „sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy”, przedmioty osobistego użytku, łyżki, menażki, zdjęcia, modlitewniki etc – czyli to wszystko, co na zawsze miał w „dołach śmierci” ukryć katyński las.

Wiele osób o polskim, gorącym sercu stoi za sukcesem tego konkursu. Wierzę, że ta inicjatywa to wkład naszych polskich szkół w ocalenie od zapomnienia i niedopuszczenia do wypaczenia historii „tamtego okrutnego wieku”. Wierzę, że młode pokolenie Polaków – uczestnicy konkursu i wszyscy uczniowie wołać będą o sprawiedliwość, prawdę, prawo i należne miejsce dla Polskich Męczenników Golgoty Wschodu. Bo:

...Pamięć nie dała się zgładzić
Nie chciała ulec przemocy.
I woła o sprawiedliwość
I prawdę po świecie niesie
Prawdę o jeńców tysięcy
Zgładzonych w katyńskim lesie

A przecież

Lata przemijają, historia się toczy
Morderca bezczelnie spogląda nam w oczy.
Na skraju pogardy, gdzie umarło słowo
Leżą Nasi Bracia z przestrzeloną głową

Tekst: Dorota Lorkiewicz

Katyń

Jacek Kaczmarski

*Cisnie się do światła niby warstwy skóry
Tłok patrzących twarzy spod ruszonej darni.
Spoglądają jedna z za drugiej – do góry –
Ale nie ma ruin. To nie gród wymarły.*

*Raz odkryte – krzyczą zateętlymi usty,
Lecą sobie przez ręce wypróchniałe w środka
W rów, co nigdy więcej nie będzie już pusty –
Ale nie ma krzyży. To nie groby przodków.*

*Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy,
Po miskach czerepów – robaków gonitwy,
Zgnile zdjęcia, pamiątki, mapy miast i wsi –
Ale nie ma broni. To nie pole bitwy.*

*Może wszyscy byli na to samo chorzy?
Te same nad karkiem okrągłe urazy
Przez które do ziemi dar odpłynął boży –
Ale nie ma znaków, że to grób zarazy.*

*Jeszcze rosną drzewa, które to widziały,
Jeszcze ziemia pamięta kształt buta, smak krwi.
Niebo zna język, w którym komendy padały,
Nim padły wystrzały, którymi wciąż brzmi.*

*Ale to świadkowie żywi – więc stronnicy.
Zresztą, by ich słuchać – trzeba wejść do zony.
Na milczenie tych świadków może pan ich liczyć –
Pan powietrza i ziemi i drzew uwieczonych.*

*Oto świat bez śmierci. Świat śmierci bez mordów,
Świat mordów bez rozkazu, rozkazu bez głosu.
Świat głosu bez ciała i ciała bez Boga,
Świat Boga bez imienia, imienia – bez losu.*

*Jest tylko jedna taka świata strona,
Gdzie coś, co nie istnieje – wciąż o pomstę woła.
Gdzie już śmiechem nawet mogiła nie czczona,
Dół nieominięty – dla orla sokola...*

*„O pewnym brzasku w katyńskim lasku
Strzelali do nas Sowici...”*

29.8.1985

Matka wielkiego poety – Salomea Słowacka

„Wiesz, że ja Cię kocham mocno i za największe sobie szczęście biorę to, żeś był urodzony przez Ciebie, ja, ciagle na świecie oskrzydłony przez miłość Twoją”.

„Jeżeli miałem jakąś poezję w sercu – to ją od Ciebie wziąłem” – powiedział Juliusz Słowacki do matki swojej Salomei...

Najsławniejsza w poczie matek polskich. Bohaterka wierszy – nie tylko swego wielkiego syna, ale wielu poetów nam współczesnych – Jastruna, Lechonia, Balińskiego.

...brunetka o twarzy chudej ściągłej, o cerze brązowej, śniadej, z wielkimi czarnymi oczyma, patrzącymi przenikliwie, bystro, pełnymi wyrazu i temperamentu, czarowała swoim towarzystwem.”

Taki wizerunek Salomei Słowackiej – Becu pozostał jej powiernik i adorator, Antoni Edward Odyniec, przyjaciel Mickiewicza, adresat listów pani Salomei.

Jej rysy i imię odnajdziemy w dramacie Juliusza Słowackiego – **Sen srebrny Salomei**.

Za mąż wyszła Salomea, zwana Sally, w wieku lat ledwo szesnastu za profesora poezji i literatury w Krzemieńcu i Wilnie – Euzebiusza Słowackiego. 4 września 1809 r. urodził się państwu Słowackim **już** syn, któremu nadano na chrzcie świętym imiona – Juliusz Euzebiusz.

W październiku 1814 roku została wdową. Po raz drugi wyszła za mąż w roku 1818 za lekarza, profesora higieny na Uniwersytecie Wileńskim – Augusta Becu, który odegra później niesławną rolę donosiiciela w procesie filomatów. Owdowiawszy po raz wtóry, pani Salomea spędzi resztę swego życia w Krzemieńcu, przesłicznym rodzinnym miasteczku na Ukrainie, którego wizerunek poznamy w wielu strofach jej genialnego syna.. Jej życiem będą już tylko listy od Juliusza, jedne z najpiękniejszych w epistolografii świata:



Salomea Słowacka, obraz pędzla Bonawentury Klembowskiego
Fot. Internet

„Kiedyż rzucę się przed Tobą na kolana i powiem Ci, żeś była moim Bogiem – aniołem stróżem życia mojego”.

„Cierpię z Tobą. Myślę o Tobie – zawsze! zawsze! i będę Twoim – póki będę żył na tej nędznej ziemi. – Twój Julio”.

Zamieszana w spisek Szymona Konarskiego, aresztowana latem 1848 roku zachowała się mężnie i odważnie. Wśród zarzutów, jakimi ją obciążono, był kolportaż zakazanych przez Moskali poezji jej syna.

Miała go jeszcze ujrzeć, by – jak napisze – „jednym uściśnieniem nagrodzić sobie osiemnaście lat niepokoju, a jemu tyle bied, tułactwa (...)”.

Spotkali się we Wrocławiu wiosną roku 1848. Juliusz miał przed sobą jeszcze tylko kilka miesięcy życia. Kiedy umierał, przyszedł doń ostatni matczyn list.

Po śmierci genialnego jedynaka chroniła i zbierała jego spuściznę. Jej postać żyje życiem poezji.

„W ciemnościach postać mi stoi matczynna, niby idąca ku tęczącej bramie(...) i w oczach widać, że patrzy na syna”.

za – **Kronika kobiet** – praca zbiorowa;
Warszawa, 1993

Miasto z niedźwiedziem w herbie



Przemyśl to jedno z najstarszych miast w Polsce, leży nad Sanem na siedmiu wzgórzach niczym Rzym. Zachwyca swą urodą. Piękną panoramę miasta można podziwiać z każdego wzgórza, a najlepiej z Kopca Tatarskiego – miejsca kultu bogów słowiańskich. To miasto, praktycznie nieznanne w innych częściach kraju, pełne jest niespodzianek i atrakcji, które zadziwią jego gości. Przemyśl przyciąga wyjątkową atmosferą, przywodzącą na myśl czasy Imperium Habsburgów. To także miasto o bogatej tradycji handlowej, które ostatnimi laty przeżywało okres bardzo intensywnego rozwoju. Każdy znajdzie tu coś dla siebie – zarówno wielbiciele średniowiecznej zabudowy i muzeów, jak i amatorzy zakupów, na których czeka około 500 sklepów i liczne bazy. Z kolei zaciszne miejskich lasów i pobliskiego parku krajobrazowego to dobra propozycja dla zwolenników wypoczynku na świeżym powietrzu.

Historia Przemyśla związana jest z początkami państwa polskiego. To druga najstarsza osada w południowej Polsce. Legenda głosi, że miasto powstało w VIII wieku, a założył je pewien myśliwy w miejscu, w którym upolował wielkiego niedźwiedzia (stąd niedźwiedź w godle Przemyśla). Według innej wersji, założycielem miasta jest polski książę Przemyśl. W X wieku tereny te, wraz z Przemyślem, podbiła Ruś Kijowska. Przez następne wieki miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk – polskich, ruskich i węgierskich.

Kiedy tylko Przemyśl powrócił do Polski w XIII wieku, król Władysław Jagiełło nadał mu szereg przywilejów. Przez następne dwa stulecia miasto rozwijało się jako centrum handlu i transportu, stając się najważniejszym ośrodkiem miejskim w regionie. Przemyśl był miastem wielokulturowym i wielonarodowościowym, o kosmopolitycznym charakterze. Okres prosperity i względnego pokoju skończył się w XVII wieku, wraz z najazdem szwedzkim i

osłabieniem Polski i Litwy. Tym niemniej, tuż po wojnie Przemyśl odzyskał swoją dawną pozycję gospodarczą.

W 1772 roku, po pierwszym rozbiore Polski, Przemyśl wraz z pozostałą częścią Galicji został włączony do terytorium Cesarstwa Austrii. Nadszedł wówczas dla Przemyśla okres niezwykle dynamicznego rozwoju ekonomicznego, czego ukoronowaniem w 1861 roku stała się pierwsza linia kolejowa łącząca miasto z Kijowem. W połowie XIX wieku Przemyśl odegrał istotną rolę w konflikcie rosyjsko-austriackim o Bałkany. Austria wykorzystwała jego strategiczne położenie, przeksztalcając miasto w twierdzę; proces fortyfikacji trwał aż do wczesnych lat XX wieku. W rezultacie miasto stało się jednym z najbezpieczniejszych w Europie – mogło pomieścić 80 000 żołnierzy i 950 armat. Tym niemniej, armii rosyjskiej udało się zdobyć Przemyśl w czasie I wojny światowej, kiedy mieszkańcy miasta zostali pozbawieni zapasów wody i jedzenia.

Po I wojnie światowej Przemyśl powrócił do Polski, mimo że Ukraińcy także domagali się praw do miasta. W odpowiedzi na roszczenia ze strony państwa ukraińskiego, armia polska zajęła ten region w 1918

roku. Doszło do bitwy o Przemysł, w czasie której przez dłuższy okres czasu żadna ze stron nie potrafiła zdobyć przewagi. Ostatecznie Polacy, wspierani przez ochotników z lokalnej szkoły „Orląt”, zdolali pokonać armię ukraińską i ogłosili przyłączenie Przemysła do Polski.

Z nazwą miasta związane są trzy legendy. Pierwsza z nich mówi, że ruski książę Przemysław ruszył na polowanie i w miejscu, w którym upolował niedźwiedzia, założył osadę z niedźwiadkiem w herbie, od jego imienia nazwaną Przemysłem

Druga pokazuje, jak świadomi byli założyciele miasta, którzy na obszarze, gdzie powstała osada, zastanawiali się, jak ją nazwać. Pewna starsza kobieta powiedziała: „Myśl, nie myśl, najlepszy będzie Przemysł” – i tak też zostało.

I wreszcie trzecia z legend odnosiła się do wzajemnych stosunków między sąsiadami. Miasto leżało w strategicznym punkcie, na styku Polski z Rosją, były to bardzo niebezpieczne strony. Udających się tam kupców i wędrowców uprzedzano: „Dobrze to sobie przemysł...”

Miasto zachwyca wspaniałymi atrakcjami. Turyści przyciąga Kopiec Tatarski – niezwykle miejsce z amfiteatrem i ścieżkami rowerowymi oraz stoki narciarskim z kolejką krzesełkową. Obiektem rzucającym się w oczy jest także Twierdza Przemysł – jedna z największych i najważniejszych twierdz w Polsce.

Na uwagę w Przemysłu zasługuje wiele ciekawych zabytków. Jednym z nich jest Zamek Kazimierzowski – piękna renesansowa budowla na Wzgórzu Zamkowym, powstała za czasów Kazimierza Wielkiego. Warto odwiedzić Rynek w Przemysłu – główny plac miasta z ciekawą fontanną z niedźwiadkiem. Niedaleko Rynku stoi Wieża Zegarowa, w której znajduje się Muzeum Dzwonów i Fajek. Nie można przejść też obojętnie obok Katedry Przemyskiej – bazyliki archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Jana Chrzciciela. W Przemysłu znajdziemy też wiele innych obiektów sakralnych takich jak Kościół św. Teresy, Kościół św. Marii Magdaleny, Sobór św. Jana Chrzciciela czy cerkiew i klasztor Matki Bożej Bolesnej.

Zatrzymajmy się na kilka chwil pod wieżą zegarową przy ulicy Władycze 3.

Została ona wzniesiona w latach 1775-1777 z fundacji przemyskiego biskupa grekokatolickiego Atanazego Szeptyckiego, jako dzwonnica przyszłej katedry grekokatolickiej. Katedra miała zastąpić wcześniejszą murowaną cerkiew pochodzącą z XVI wieku. Po I rozbiórce Polski rozpoczęto budowę katedry, a inwestycję obiecała cesarzowa Maria Teresa Habsburg. Zdążono jedynie wyburzyć starą cerkiew oraz wybudować okazałą późnobarokową dzwonicę, gdy zmarła cesarzowa, a obietnice funduszy zostały na dworze cesarskim porzucone. Budowy tej nigdy nie dokończono, a po kasacie klasztoru karmelitów w 1784 roku diecezja grekokatolicka otrzymała na własność karmelicki kościół p.w. św. Teresy z przeznaczeniem na sobór katedralny.

Dzwonnica o wysokości 34 metrów zwieńczona galerią widokową i wyposażona w zegar wieżowy (stąd pochodzi obecna nazwa wieży), z czasem zaczęła pełnić rolę wieży strażniczej, użytkowanej przez straż ogniową jako punkt obserwacyjny. W 1850 uległa częściowemu zniszczeniu w wyniku pożaru, który strawił późnobarokowy hełm.

Remontowana ostatnio w latach 1989-1990 doczekała się bardzo ciekawego „wypełnienia”. Od 1996 adaptowano ją na Muzeum Dzwonów i Fajek, stanowiąc oddział Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Przez 123 lata wieża była wykorzystywana przez strażaków jako strażnica ogniowa i punkt obserwacyjny.

W jej wnętrzu mieści się ciekawa i unikalna ekspozycja Muzeum Dzwonów i Fajek, a z tarasu widokowego roztacza się piękna panorama przemyskiej starówki.

Obiektem godnym zwiedzenia jest Twierdza Przemysł.

Jak chyba każda twierdza i zamek posiada również swoje tajemnice i legendy. Najbardziej znaną legendą o twierdzy Przemysł jest z pewnością ta związana z fortem XIII San Rideau w Bolestraszczykach.

Otóż wg tej legendy odradzające się po I wojnie światowej Niepodległe Państwo Polskie nie potrzebowało i nie było zainteresowane dalszym utrzyma-

waniem przemyskiej twierdzy. Zniszczenia zarówno te związane z działaniami wojennymi, jak i te dokonane przez jej obrońców spowodowały, że twierdza utraciła swoje walory obronne. Zgodnie z Zarządzeniem wojennym z dnia 22 listopada 1919 r. twierdza Przemysł przestała być fortecą i władze wojskowe przystąpiły do jej likwidacji. Zniszczone forty przeznaczono do rozbiórki, a gruz chętnie zabierała okoliczna ludność jako materiał do odbudowy zniszczonych domostw. Metalami odzyskiwanymi z rozbiórki fortów zainteresowały się natomiast śląskie huty. W trakcie rozbiórki często znajdowano broń, amunicję, puszki konserw, a niekiedy zbutwiałe mundury lub skrzynki sucharów. W czasie takich prac rozbiórkowych prowadzonych w 1923 r. na forcie XIII w Bolestraszczykach doszło do sensacyjnego odkrycia.

W czasie prac rozbiórkowych odkopano w części parterowej fortu żelazne drzwi, których nie było na planie. Majster nadzorujący prace kazał je wyjąć a sam zapalwszy papierosa usiadł w pobliżu na trawie. Po chwili usłyszał zgrzyt odsuwanych drzwi, które siłą usuwano z zawiasów. Robotnicy po odsunięciu żelastwa stwierdzili, że za metalowymi drzwiami są schody, ale ponieważ zbliżał się obiad sprawdzenie ich pozostawiono na późniejszą porę. Tymczasem jeden z robotników wiedziony ciekawością zabrałszy latarkę, wszedł sam do podziemi. Po chwili odpoczywający robotnicy usłyszeli stłumiony i pełen grozy krzyk. Odruchowo rzucili się w kierunku drzwi podziemia gotowi nieść pomoc koledze, który mógł nieświadomie wpaść do ukrytej zapadni. Jakie było ich zdziwienie, gdy ujrzeli go leżącego przy wejściu w stanie wielkiego przestachu z takimi objawami, jak u obłąkanego, który postradał zmysły. Po chwili robotnicy weszli sami do podziemi wzajemnie się asekurując. Idąc schodami w dół, doszli do długiego korytarza z szeregiem drzwi po jego obu stronach. Były to niskie cele o potężnych betonowych ścianach, z których wiało pustką i grozą. Otwierali je kolejno z piskiem i szczykiem metalowych zawiasów. Korytarz kończył się obszerną halą ze studnią. Stąd w różnych kierunkach biegly dwa mniejsze korytarze. W kazamatach leżały zwoje zardzewiałego kolczastego drutu, armatnich łusek, resztki prowiantu, umundurowania i pościeli. Wśród

rupieci uganiały się szczury. Gdy majster wszedł sam do jednego z pomieszczeń bocznej kazamaty, zdrtwił z przerażenia. Przy krwawym blasku latarni na tle szarego betonu, wśród beczek i skrzyń stała mara okropna, upiorna, niemal nagi kościotrup obrobiony masą splątanych włosów. Na dochodzące z pobliskich pomieszczeń dźwięki, w których przebywali pozostali robotnicy, reagował zatykaniem uszu i chrapliwym jękiem. Majster oprzytomniał i zawołał pozostałych, a gdy ci ujrzeli zjawę, rzucili się do panicznej ucieczki. Po wyjściu na powietrze nieco się uspokoił i wezwał policję. Pod wieczór przybył oficer śledczy wraz z sędzią. W niespełna kwadrans wywleczono na światło dzienne nieszczęśliwe monstrum. Ów człowiek ledwie trzymał się na nogach, nie mógł jednak mówić, lecz wydawał chrapliwe niezrozumiałe dźwięki. Odwieziono go zatem do szpitala, gdzie jeszcze tej samej nocy skończył. W sąsiednim pomieszczeniu, gdzie odnaleziono nieszczęśliwego, odkryto szkielet innego człowieka. Kim byli ci ludzie? Na to pytanie miało odpowiedzieć policyjne dochodzenie. Jak ustalono, dostęp do tych pomieszczeń był możliwy wyłącznie jednym wyjściem właśnie przez drzwi, które odnaleziono w czasie prac rozbiórkowych, a które uległy zasypaniu w czasie wysadzania fortu w powietrze w dniu 22 marca 1915 r. W momencie wybuchu znajdowało się tam 2 jeńców rosyjskich wziętych uprzednio do niewoli na przedpolach fortu, o których po prostu zapomniano. Dzięki sprzyjającym warunkom – dostępowi do wody, prowiantu i innych pomieszczeń magazynowych jednemu z nich udało się przeżyć i w końcu po 8 latach niewoli w podziemnych kazamatach wydobyto go na powierzchnię. Kim byli ci ludzie, którzy tyle lat żyli uwięzieni w kazamatach niczym w grobowcu. Wśród różnych rupieci wydobytych z pomieszczeń, w których przebywali uwięzieni jeńcy, znaleziono skrzynkę prowiantową po konserwach a w niej nóż, ołówek, i zeszyt z fotografią, na której pozostał widoczny lecz częściowo zatarty rosyjski napis „strzeże Bóg i moja miłość wszędzie na zawsze Twoja – 25. VII.1914”.

Po dokładnej lekturze zeszytu, który okazał się księgą austriackiego podoficera prowiantowego ustalono, że zapiski sporządził w języku rosyjskim jeden z uwięzionych ludzi. Był to przedziwny pamiętnik

prowadzony dzień po dniu przez jednego z zasypanych, a opisujący wstrząsające losy uwiecznionych żywcem ludzi – 2 rosyjskich oficerów.

Obszerne fragmenty pamiętnika znaleźć można w książce Jana Różańskiego „Tajemnice przemyskiej twierdzy”, która choć skrótowo, wyjaśnia jedną z tajemnic miasta.

Drugą, nie mniej interesującą legendą związaną z Twierdzą Przemysł jest ta o ukrytym w Przemysłu skarbie, zwanym skarbem pułkownika Molnara.

Poszukiwania ukrytego skarbu, który wszyscy kojarzyli ze złotem, biżuterią i cennymi przedmiotami deponowanymi w kasie zarządu przez żołnierzy niewywiezionymi z twierdzy przed poddaniem jej Rosjanom, rozpoczęły się praktycznie zaraz po zakończeniu działań wojennych. Już w 1923 r. grupa ludzi podająca się za oficerów węgierskich, prowadziła dyskretne poszukiwania w przemyskich fortach oraz kamienicy przy ulicy Mickiewicza. W cztery lata później skarb w Przemysłu poszukiwał, a raczej w zamian za odpowiednie „znależne” miał wskazać

miejsce jego ukrycia Austriak Emmeich Kolman. Najwidoczniej jednak nic z tego nie wyszło.

Skarb pułkownika Molnara został odnaleziony przypadkowo w 1966 r., podczas remontu kamienicy u zbiegu ulic Plac Na Bramie i ul. Sowińskiego. Ukryty był on pod podłogą mieszkania, które zajmował ppłk Eleke Peterfalni Molnar – dowódca 8 pułku piechoty 23 dywizji Honwedów. Był to prawdziwy skarb (ale tylko dla miłośników Twierdzy Przemysł i historyków), na który składało się całkowite archiwum pułkowe zawierające dziesiątki dokumentów dotyczących dziejów twierdzy w okresie I wojny światowej, a które płk Molnar winien był spalić, aby nie dostały się w ręce wroga. Paczka zawierała także mały pistolet, kieszonkową ikonę, drukowane rozkazy i gazety wychodzące w twierdzy w języku węgierskim oraz prywatną korespondencję dowódcy. Ppłk Molnar zmarł w obozie jenieckim w Krasnojarsku i nigdy nie ujrzał ojczystej ziemi i ukrytego skarbu – którym była historia pułku przez niego dowodzonego.

na podstawie internetu, przewodnika po Polsce, strony internetowej – Przemysł



Przemysł – kamienice na przemyskim rynku
Fot. Internet

Początki Przemysła w staropolskiej legendzie

Powszechnie wiadomo, że w dziejach są epoki tak oddalone i tak mroczne, do których poznania brak jest nam źródeł, że o nich nic nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą niewiedzę (co najwyżej stawiamy pewne hipotezy). Bywa jednak czasem, że z całego szeregu zdarzeń ściśle historycznych, zostaje tylko wątek kilku rozrzuconych odłamków i okruców. Zmusza to nas niejednokrotnie do wycieczki w krainę, gdzie baśń i legenda bratają się z historią. W tym przedziwnym i pięknym tygłu myśli ludzkich z domniemanych okruców historii często zostaje tylko drobny pył. Wydaje się jednak, że tego pyłu nie można lekceważyć. Przecież legenda, jeśli nie mówi prawdy o czasach których dotyczy—to na pewno wiele mówi o ludziach i czasach, które ją tworzyły i rozwijały. Do tej pory historycy przemyscy skupiali swą uwagę albo na interpretacji źródeł archeologicznych odtwarzających najstarsze formy kultury materialnej, albo na źródłach pisanych zajmujących się dziejami Przemysła od X wieku wzwyż. Brak było natomiast zupełnie zainteresowania do tzw. bajecznego okresu dziejów, poprzedzającego wczesnofeudalny okres grodu przemyskiego. Przecież ślady dalekiej zamierzonej przeszłości spotykamy bardzo często w naszym życiu osobistym. Są nimi nazwy miejscowe (topograficzne) zawierające okrucy odległych wydarzeń historycznych. Do takich należy w pierwszym rzędzie nazwa miasta wywodząca się od imienia jego założyciela: Przemysła-Lestka (Przemysła). Podobnie sprawa przedstawia się z nazwami, które w wyniku dalszych (późniejszych) wydarzeń uległy zmianie. Do nich należy zmiana nazwy kopca „Przemysława” na „Tatarski” od czasu najazdu tych ostatnich, albo zmiana nazwy wzgórza „Stary Zamek” na „Trzech Krzyży”, czy „Zniesienia” na „Wzniesienie”. Złożyły się nań: lokalna tradycja dworska i ludowa. Legenda dotycząca osoby Przemysła-Lestka – założyciela miasta została przekazana przez polskich kronikarzy. Według niej przyczyną wyboru jego

osoby polegała na zasłudze („Ojczyznę oswoiłem i wroga pokonałem”), a nie na prawach dynastycznych. Pierwszym kronikarzem, który przekazał na przełomie XII i XIII wieku jedną z wersji tej legendy był Wincenty Kadłubek. Nawiązując do tradycji klasycznych podaje, że „ktoś obdarzony sztuką złotniczą zwyciężył fortelem Aleksandra Wielkiego... a wkrótce potem odznaczony został wysoką godnością królewską i przybrał imię Lasotka”. Nieco odmienną wersję podał w XV wieku wybitny kronikarz Polski Jan Długosz. Opisuje, że złotnik nosił imię Przemysł (Przemysł) i zmienił je po przyjęciu godności książęcej na Lestek (Leszek) oraz, że walczył nie z Macedończykami, lecz Morawianami i Węgrami. Obie wersje utrzymują się do końca XVIII wieku, przy czym przybyło im tylko kilka nowych szczegółów. Tak w XVI wieku popularny kronikarz Marcin Bielski (Wolski) i jego syn Joachim podają, że około 700 roku... „ten to Przemysł (Przemysł) miasto nad Sanem rzeką pod górą założył, od swego imienia Przemysłem przezwął”. Nie dysponujemy środkami, na podstawie których moglibyśmy sprawdzić wiarygodność przekazanej tradycji, niemniej sam fakt istnienia takiej tradycji, a wraz z nią osoby bohatera, nie powinien wzbudzić wątpliwości. Legenda ta budziła i budzi nadal szerokie zainteresowanie pisarzy i naukowców. I tak zajmował się nią Ignacy Kraszewski w posłowie do „Starej Baśni”. Wśród historyków, którzy pozytywnie odnosili się do legend jako źródła historycznego zalicza się podanie o Przemysłu do Wielkopolskiego cyklu legend z dynastii Popieła obalonej przez Piastów. Czas tych wydarzeń niektórzy badacze przesuwają na przełom VIII i IX wieku (G. Łabuda i K. Słąski).

Na zakończenie można przytoczyć legendę zamieszczoną przez Jana Długosza w „Rocznikach, czyli kronice sławnego Królestwa Polskiego”:

...Niewzruszenie kwitła Polska pod rządami 12 wojewodów, czyli naczelników przez wiele lat, aż Polacy

zateśknili znowu za księciem uprzykrzywszy sobie rządy naczelników, ze zwykłą ludzom zmiennością wierząc, że pod jego rządami żyć będą szczęśliwiej, aż do urzeczywistnienia zamiaru pomogły im okoliczności, które dojrzały i zamysł ich rychło przywiodły do spełnienia. Podwójny bowiem — a każdy groźny i liczny wróg — najpierw Węgrzy, a potem Morawianie (wsparci także przez inne narody) — najechali Polskę, by Polaków... poddać swej władzy i odebrać im wolność. I chociaż im na spotkanie wyszły hufce polskie pod dowództwem swych naczelników, to jednak stoczyły bitwę mimo okazanego męstwa nieszczęśliwą, a następnie, gdy ponieśli kilkakrotnie klęski od nieprzyjaciół, zaczęły się trwożyć, aby wszystko razem nie było stracone. gdyż nieprzyjaciół codziennie ciągnął przez wsie i pola łupiąc i niszcząc bezkarnie. Gdy jednak po zniszczeniu wojsk i wśród ciągłych zagonów nieprzyjacielskich wszyscy myśleli już, że Polska przepadła, miał jeden odbudował ją i ocalił. Był w owym czasie wśród Polaków mąż dzielny imieniem Przemysław. Ponad stan swój umiejętny i biegły w sztuce wojennej i odznaczający się bardziej talentem i roztropnością niż pochodzeniem, który dał się poznać z prawości i wielu zalet i cieszył się dlatego między ludem wielką wziętością. On obudził u Polaków wielkie a nieoczekiwane zaufanie, gdyż z naturalnymi zdolnościami łączył doświadczenie nabyte w licznych bitwach. Ów, gdy spostrzegł, że nieprzyjaciół działał niedbale, powołał na doradcę, bardziej sprytny niż odwagę i rozważał to sobie długo w milczeniu, jakim podstępem mógłby porazić wrogów, których nie mógł złamać swymi słabymi siłami. Wpadł na pomysł niezwykły, oparty na niezasadnionym strachu i pozornej tylko gotowości do bitwy. Na wzgórzach przeciwnych obozowi wrogów kazał pozawieszać w pierwszych blaskach słońca wielką liczbę przedmiotów podobnych do szyszaków, a gdy na nich zabłyśły promienie słońca, widok ten tak podniecił nieprzyjacielskie wojsko, że czym prędzej, zgromadziwszy zewsząd broń, bez rozkazu i nie w szyku biegły w tę stronę, w której widzieli błyszczące szyszaki, spodziewając się nowego zwycięstwa nad Polakami. Lecz gdy zbliżali się do miejsca, gdzie poprzednio spostrzegli szyszaki, nie znaleźli tam ani oddziałów polskich, ani szyszaków. Przemysław bowiem polecił szybko je

pozierać, gdy spostrzegł chwytające za broń hufce węgierskie i morawskie, by ukryć przed nimi, że był to tylko podstęp, oni zaś myśleli, że Polacy pokazawszy się tylko uciekli, wracali zatem do obozu w wielkim zaniechaniu i nieładzie. Właśnie tego momentu oczekiwał Przemysław, więcej licząc na podstęp i sztukę niż siłę wojenną. Przygotowuje więc i zagrzewa wojsko zebrane (naprędcy) do bitwy, obiecuje pewne zwycięstwo, jeśli tylko przygotowują umysł i dla zwycięstwa się poświęcą. I tak zapaliwszy ich żądzą, ośmielenia się na to, co nieprzyjacielowi wydawało się niedbalstwem, z pierwszym mrokiem napada na ich obóz i z boku nacierając z odwagą na śpiących lub odpoczywających spokojnie, na czele Polaków ośmielonych przez siebie nieustraszonych pociskami nieprzyjaciół, gromi, siecze, kładzie trupem resztę gnanych strachem wojsk nieprzyjacielskich małą garstką swoich goni i zwycięża, bierze opuszczony obóz z wielkimi łupami i oddaje je swym rycerzom. Łatwo było większość uciekających wrogów zniszczyć bądź zabrać do niewoli, lecz Przemysław zadowolony, że ojczyznę oswobodził i wroga pokonał, zabronił ścigania uciekających. Taką wielką zaś miłość pozyskał Przemysław tą obroną i ocaleniem ojczyzny, że go i rycerstwo, cały lud uznał go godnego panowania i wkrótce zgodnie powołano go jako monarchę i księcia. Od tego jednak czasu poniechano jego poprzedniego imienia i nazwano go Leszkiem, co oznacza chytry i podstępny, a to dlatego, że podstępem i przebiegłością bardziej niż orężem i siłą nieprzyjaciół tylekroć zwycięskich pokonał lub (co mi się wydaje bardziej do prawdy podobne), nadano mu imię dawne i częste u książąt polskich, by mu niczego do powagi i godności książęcej nie brakło, ponieważ od Lecha pierwszego pozostali książęta z niego się wywodzący nazywali się zdrobniale Leszkami, a nie Lechami, jak to jest w użyciu u niektórych szczepów, imię to w rodach książąt polskich do naszych czasów występuje.

Opracowanie P. Jaroszczyk – Przemysław

Źródło tekstu:

1. L. Włodek – „Początki Przemysław w staropolskiej legendzie”
2. J. Długosz – „Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego” – księga 1 i 2, Warszawa 1962.

Pomnik Orląt Przemyskich w Przemysław w dzielnicy Zasanie upamiętniający młodych polskich obrońców miasta przed Ukraińcami i Rosjanami w latach 1918-1921. Uznawany za najpiękniejszy przemyski pomnik, a jednocześnie symbol międzywojennego modernizmu.

Przemyskie Orląta

Na betonowym postumencie obłożonym piaskowcem umieszczony jest posąg młodzieńca z bronią zwróconego w kierunku wschodnim. Ma to swoją wymowę symboliczną; po oswobodzeniu prawobrzeżnego Przemysław obrońcy miasta pośpieszyli na wschód do – walczącego z Ukraińcami, a później bolszewikami – Lwowa. Napis na pomniku brzmi: Orlątom Przemyskim poległym za Ojczyznę 1918-1921. Na cokole pomnika znajduje się figura orła legionowego.

Większość „Orląt” spoczywa w jednej mogile, na Cmentarzu Głównym w Przemysław, otoczony kultem należnym bohaterom. Ich listę otwiera Mietek Bitmar uczeń I Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Poległ w walkach na „Placu na Bramie” 11 listopada. A obok spoczywają:

1. Stanisław Artwiński – sł. Uniwersytetu, lat 24 (podpor. W.P.)
2. Tadeusz Durkacz – uczeń 7 klasy, lat 17 (żołnierz W.P.)
3. Tadeusz Kędziński – sł. Uniwersytetu, lat 18 (żołnierz W.P.)
4. Józef Kędziński – uczeń 8 klasy, lat 18 (żołnierz W.P.)
5. Waław Motyka – uczeń 8 klasy, lat 17 (plutonowy W.P.)
6. Stanisław Osostowicz – uczeń 7 klasy, lat 17 (kapral W.P.)
7. Władysław Ryz – uczeń 8 klasy, lat 19 (żołnierz W.P.)
8. Marian Schultz – uczeń 8 klasy, lat 19 (żołnierz W.P.)
9. Alfons Różycki – uczeń 4 klasy gimnazjum, lat 18 (jedn. ochotnicza W.P.)

10. Nikodem Sozański – absolwent Szkoły Realnej, lat 23 (jedn. ochotnicza W.P.)
11. Ferdynand Nowak – uczeń Krajowej Szkoły Kupieckiej, lat 15 (żołnierz W.P.)
12. Mieczysław Zaleszczyk – uczeń Krajowej Szkoły Kupieckiej, lat 17 (żołnierz W.P.)
13. Adam Płonka – uczeń 7 klasy gimnazjum, (jedn. plut. 37 P. W.P.)

Uczniowie gimnazjum, któremu patronował wieszcz, złożyli obfitą daninę krwi. Nie tylko jednak oni. Wśród tych, którzy stanęli do obrony miasta byli także uczniowie Gimnazjum na Zasaniu, Państwowej Szkoły Handlowej w Przemysław i Wyższej Szkoły Realnej. Pochodzili oni z różnych rodzin. Nie tylko



Pomnik Orląt Przemyskich w Przemysław
Fot. Internet

inteligentnych. Rodzice wielu z nich byli kolejarzami, czy zwykłymi rzemieślnikami. Zginęli w różnych punktach miasta. Najwięcej na wspomnianym już „Placu na Bramie”, w okolicy dworca kolejowego. Sporo zginęło także w okolicach Przemyśla. Zwłaszcza zaś w Niżankowicach. Niektórzy po dostaniu się do niewoli zostali zamordowani. Wśród pierwszych poległych „przemyskich orląt” dwóch chłopców wywodzących się z żydowskich rodzin.

Do walki z Ukraińcami przemyska młodzież stanęła, gdy 4 listopada 1918 r. ich oddziały sformowane we wsiach Medyka, Nechrybka, Pikulice i Sielec, wsparte przez 30-osobową grupę Strzelców Siczowych zajęły prawobrzeżną część miasta, wywieszając na baszcie przemyskiego zamku niebiesko-żółtą flagę. Niewielki polski garnizon tam stacjonujący został internowany. Żołnierze przebywający na Zasaniu, czyli lewobrzeżnej części miasta, nie dali się zaskoczyć i obsadzając most drogowy oraz kolejowy odparli atak Ukraińców. Mieszkańcy Zasania zaczęli natychmiast samoorganizować się do obrony. Dużą rolę odegrał w tym ks. Józef Panaś, który ukończył Gimnazjum w Przemyślu, a następnie Seminarium Duchowne w tym mieście. Wyświęcony na kapłana w 1911 r. objął stanowisko kapelana w Legionach Polskich. W 1918 r. przyjechał do Przemyśla, gdzie zaczął organizować obronę miasta. Jego płomienne przemówienia porywały do działania młodzież, z którą miał znakomity kontakt. Zaczęła ona napływać do koszar 45 austriackiego pułku piechoty, w którym pośpiesznie formowano i szkolono oddział, określony w wojskowej nomenklaturze jako 18 pułk strzelców. Pułk ten wziął udział w natarciu, jakie na prawobrzeżny Przemyśl przypuściły oddziały polskie, które przybyły z Krakowa, by otworzyć drogę do oblężonego przez Ukraińców Lwowa. Odegrał on znaczącą rolę w ich sukcesie.

Przemysłacy zajęli m.in. most kolejowy, a następnie dworzec, byli przewodnikami w oddziałach krakowskich, oddając im duże usługi. Według relacji polskich uczestników ówczesnych wydarzeń, uczniowie gimnazjum zasańskiego wykradli też zamki dział stojących na ukraińskich pozycjach, w wyniku czego artyleria Ukraińców była całkowicie bezużyteczna. 19 listopada 1918 r. przemyska młodzież wraz z resztą polskich formacji ruszyła na odsiecz Lwowa.

Nie były to jedyne nad Sanem walki polsko-ukraińskie, w których wzięta udział przemyska młodzież. W grudniu 1918 r. Ukraińcy jeszcze raz podjęli próbę opanowania Przemyśla. 18 pułk strzelców po raz kolejny zastąpił im drogę. 13 grudnia w obronie stacji kolejowej w Niżankowicach siedmiu uczniów gimnazjum zasańskiego walczących w jego szeregach oddało swe życie. Ich pogrzeb, tak jak ofiar poprzednich walk, był w gródzie nad Sanem wielką patriotyczną manifestacją.

Mieszkańcy Przemyśla o swoich „Orlątach” oczywiście nie zapomnieli. Już w 1924 r. powstała w mieście inicjatywa zbudowania „Orlątom” pomnika. Pomysł ten udało się jednak zrealizować dopiero Społecznemu Komitetowi w latach trzydziestych. Na jej czele stał prezydent miasta Leonard Chrzanowski. Pomnik wzniesiono wg projektu inż. Jana Turkowskiego, a rzeźby wykonano wg projektu prof. Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie – Józefa Starzyńskiego. Odślonięcie nastąpiło 11 XI 1938 r. w 20-lecie odzyskania niepodległości i było podniosłą patriotyczną manifestacją. O znaczeniu monumentu najlepiej świadczy fakt, że już w 1939 r. nacjonaliści ukraińscy podjęli próbę wysadzania go w powietrze. Z tych samych kręgów wyszły później starania, czynione u niemieckich okupantów o zburzenie pomnika. Ukraińcy zabiegali o to nie tylko w Przemyślu, ale nawet w Berlinie. Po uzyskaniu zgody, rozbiórki pomnika dokonał Ukrainiec Józef Pajdasz. Za czyn ten i współpracę z hitlerowcami w 1946 r. PRL-owski sąd skazał go na 6 lat więzienia. Karząc kolaboranta, komuniści nie zgodzili się jednak na odbudowę zniszczonego obelisku. Dopiero po 1989 r. przemysłanie mogli przystąpić do pierwszych prac przy jego odtworzeniu. Stało się to za sprawą „Stowarzyszenia Pamięci Orląt Przemyskich”.

Mogła Orląt na Cmentarzu Głównym w Przemyślu, podobnie jak pojedyncze groby ich kolegów, składają do refleksji i zadumy. Trudno nie zatrzymać się chociażby przed grobem Ireny Beneschówny. Młodzieńczej sanitariuszki, na którym widnieje napis: „Ducha oddałam Bogu, a życie Ojczyźnie”.

Marek A. Koprowski
www.kresy.pl

To będzie wyjątkowa książka

Jadwiga Hereta

Kiełbasa, czernina, figa, pierzyna – te słowa Jaclyn Adamowicz Reding słyszała w domu rodzinnym. Zapamiętała jeszcze jak dziadek John (Jan) wołał: – Chodź tutaj, rób gołąbki, pyszna kiszka. A babcia Sally (Salomea) raz po raz zatroskana wdychała: O, Jezus Maria...

Minał wiek. Wtedy wnuczka emigranta po trosze z Turzyńca (gm. Zwierzyniec), Górecka Kościelnego (gm. Józefów) i Szczepieszyna odnalazła miejsce, gdzie narodziły się słowa zapamiętane z dzieciństwa. Zrozumiała ich znaczenie... Poczuli, że wróciła do domu.

Chrust za wielką wodą

– Niezłe pierogi. Takie też jadłam u babci – mówi Jaclyn (Jackie). Zamówiła dużą porcję, dla siebie, męża Stevensa i synka Caluma. Ze skwarkami, bo takimi częstowano ją, gdy pierwszy raz przyjechała do Turzyńca. Siedzimy na zamojskiej starówce. Jackie jest już trzeci raz w Polsce (pierwsza wyprawa – 2003 r.). Teraz już dużo wie o swoich przodkach. W laptopie ma rozpisaną całą historię rodu Adamowiczów, aż do 1750 r.

– Drzewo – wtrąca po polsku Steven, jej mąż. Trochę chyba za drożsi żonie, że odkopała historię swego rodu. On też pochodzi z emigrantów – z Rygi i Kijowa oraz z Rumunii. Ale jego przodkowie zmienili nazwisko, ślad się szybko urwał. I Steve nie ma drzewa.

Jackie odnalazła akty urodzeń i ślubów swoich dziadków, pra i prapradziadków, wujków, cioc i kuzynów. Odszukała mogiły wielu z nich, poznała interesujące historie. Teraz dużo wie. Ale jeszcze kilka lat temu... miała tylko świadomość, że jej korzenie są w Polsce. W którym jej zakątku? Tego nie wiedziała, aż...

– To złożone – przyznaje Jaclyn. – Ale wszystko prowadzi do mojego dziadka Johna, ulubionego dziadka.

Dzieciństwo Jackie – typowe, amerykańskie. Urodziła się obok Cleveland w stanie Ohio. Była czwartym dzieckiem Freda Adamowicza (syn Jana) i Patrycji z Mikulskich Adamowicz (córka emigrantów; ojca z Pułtusza i mamy z Zagrzebia w Chorwacji). Miała trzech starszych braci. Wakacje zawsze spędzali w domu dziadków. A ten był dla nich, zwłaszcza dla Jackie, czymś więcej niż domem rodzinnym.

A dziadek Jan...

O, niezwykła osobowość – mówi pisarka. – Nauczył mnie jeździć na rowerze, na łyżwach, prowadził na pierwsze lekcje pływania, do parku, do kościoła. Mało, ale jednak mówił o polskich tradycjach Bożego Narodzenia, Wielkanocy, o ślubach. Z nim zajadałam się chrustem. Babcia smażyła go dla nas. Pamiętam smak gołąbków i bigosu. Ale nigdy nic nie mówił o swoim polskim domu, ani o tym, jak radził sobie tuż po przybyciu do Ameryki – wspomina. – Żył w okrutnej nędzy, osierocony, trudno mu było, dlatego nie mówił – tu w Polsce dopiero to rozumiałam. Choć zawsze wiedziałam, że byliśmy Polakami. Przecież nasze nazwisko Adamowicz – polskie.

Kim jestem?

Ameryka, gdzie się wychowała Jackie, w rzeczywistości jest zlepkiem różnych kultur. Jej przyjaciele byli również kolejnym pokoleniem Amerykanów, a ich dziadkowie – Polakami, Chorwatami, Włochami lub Irlandczykami. Jako dzieci nie zastanawiali się nad tym. Byli Amerykanami.

Nauczono nas historii naszego kraju – Stanów Zjednoczonych. Uczylałam się nazwisk amerykańskich prezydentów i wydarzeń, które ukształtowały kraj, gdzie się urodziłam. Nic nie wiedziałam o mojej historii sprzed wieków. Tylko kilka słów i powiedzonek, strzępki tradycji, tyle.

Był rok 1999. Dziadek Jan zmarł. Dopiero wtedy, gdy go zabrakło, Jaclyn odczuła potrzebę wypełnienia pustki o swojej przeszłości.

Pamiętam, że na akcie zgonu dziadka, jaki wydawał rząd amerykański, nikt z mojej rodziny nie był w stanie podać prawidłowej informacji dotyczącej imion jego rodziców (to Franciszek i Marianna Adamowicz – przyp. red.), ani miejsca jego urodzenia. Była tylko informacja, że pochodzi z Polski – opowiada Jackie. – Czytałam ten dokument i pomyślałam sobie wtedy: „Skąd mogę wiedzieć, kim naprawdę jestem, jeśli nawet nie mam pojęcia, skąd pochodzę?”

Powrót do domu

Ale Jaclyn jest uparta, nie poddała się. Rozpoczęła poszukiwania. – Pojadę do kolebki emigrantów, na Ellis Island – to była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy.

Ellis Island, mała wyspa na przylądku Nowy Jork, gdzie przybywała większość emigrantów do Ameryki (od 1900 r.). Wielu wypisywało tam na specjalnych tabliczkach nazwę miejsca, skąd przybyli i nazwiska. Tablice są tam do dziś. Jaclyn szukała nazwiska Adamowicz. Znalazła. Tam dowiedziała się, że jej ulubiony dziadek przybył do Ameryki, gdy miał 15 lat (przyplłynął statkiem do USA w 1921 r.). Skąd? Właśnie, tu pojawił się kłopot. Na tabliczce przeczytała nazwę miejscowości: „Turzanie”. Gdzie leży? W której części Polski? Pisarka szukała w internecie, na mapie. Nic. Nie ma takiego miejsca. Utknęła.

Czyby tu ślad się urwał? – nie dowierzała. I nie dawała za wygraną. Przekopła cały dom dziadków, w nadziei, że właśnie tam natrafi na jakiś nowy ślad. Znalazła. Schowany głęboko paszport dziadka. A w nim pieczętki, z których wynikało, że w 1960 r. był w Polsce.

- Wrócił do Polski? Nikt nigdy mi o tym nie mówił – nie kryła zdziwienia wnuczka Jana Adamowicza. – Zaczęłam wypytywać mojego ojca, babcię. Tak, mój dziadek był w Polsce – raz – taką informację od nich uzyskałam. Zadawałam więcej pytań. Czy nadal ma tam rodzinę? Tak, bratanicę, z którą korespondował. Kto? Gdzie ona mieszkała? Czy ktoś miał jej adres? Rodzina nie miała.

Adres do Krysi

Ale Jackie szukała dalej. W końcu znalazła stara pozółkłą kopertę z nazwiskiem: Krystyna Panas z Turzyńca. Napisała list. Był krótki i prosty. Jaclyn napisała po angielsku, potem użyła elektronicznego tłumacza, dodała parę polskich słówek, które zapamiętała lub znalazła w internecie. Wysłała list do Polski. Nie miała pojęcia czy Krystyna nadal żyje, czy mieszka pod tym samym adresem, czy się odezwie, czy zechce. Czy kiedykolwiek otrzyma odpowiedź z kraju swoich przodków.

I pewnego dnia nadeszła.

To był mail (po angielsku) od kogoś imieniem Magda, żony Michała Świątkowskiego. Krystyna to właśnie jego babcia. Tak się zaczęło odkopywanie przeszłości. Dzięki Michałowi i Magdzie, i wielu mailom, które pokonywały pół świata, Jackie dowiedziała się, że ma kuzynów w Polsce. Wielu kuzynów! Rodzinę, o jakiej nigdy nie wiedziała.

W 2003 r. była z rodziną w Wielkiej Brytanii. Pojedzie do Polski – postanowiła. Trochę się obawiała: czy się porozumie, czy nie rozczaruje, czy ją przyjmą.

Z lotniska w Warszawie zabrali ją Michał i Magda. To oni zawieźli wnuczkę emigranta z Turzyńca do jego rodzinnej wsi. Tu Jackie spotkała wszystkich kuzynów. Przyjęli ją ciepło, choć ze zdziwieniem. Ale jak swoją.

Czułam się jak w rodzinie. Byłam taka szczęśliwa – cieszy się Jaclyn.

Nawet zabrałam do Ameryki małą skałę z pola, na którym w dzieciństwie pracował mój dziadek.

Dziadek wie

Amerykanka ustaliła, że dziadek Jan miał trzech braci. Ich rodzice: Marianna i Franciszek zmarli wcześniej, zostawiając chłopców samych. Najstarszy Walenty (ur. 1894 r.), wyjechał jako pierwszy do Ameryki. Władysław (1898 r.) wyemigrował do Kanady, a Jan (1906) zamieszkał z bratem Antonim (1897) i jego żoną. Biednie im się żyło, wtedy 15-letni Jan pojechał za wielką wodę – za chlebem, do brata Walentego.

Jaclyn dowiedziała się też, że owa Krystyna to córka jednego z braci – Antoniego Adamowicza. Z kolei Franciszek, ojciec czterech braci Adamowiczów i jego rodzina rodziła się, mieszkała i umarła w Górecku Kościelnym (na cmentarzu są ich mogiły). W księgach parafialnych w Szebrzeszynie Amerykanka znalazła metrykę chrztu swego dziadka.

Opowiada, jak kilka lat temu była w tym samym kościele św. Mikołaja w Poniedziałek Wielkanocny.

Stałam na zewnątrz, było pełno ludzi. Słuchałam w ciszy. Spojrzałam w niebo z nadzieją, że mój dziadek wie, że tam stoję, w miejscu, gdzie jego życie się zaczęło – opowiada – Nagle poczułam chłód, ktoś przypadkowy wylał na mnie wiadro wody (śmigus-dyngus – przyp. red.).

Mokra stałam na chodniku i głośno się śmiałam. Pomyślałam: dziadek wie, że jestem w Polsce, z pewnością to było potwierdzenie.

Teraz Jackie przyjeżdża tu jak do siebie. Jej dwie książki zostały przetłumaczone i wydane w Polsce.

To: **Dziewczyna z mgieł i Malżeństwo za karę**. Pozostałe jej romanse ukazały się w j. angielskim. Akcja większości z nich toczy się w realiach historycznych (XVIII i XIX wieku), najczęściej w Wielkiej Brytanii i w Szkocji.

W Ameryce ludzie to lubią, to czytają – mówi dziś 41-letnia Jaclyn. – Ale może napiszę też książkę o miłości z historią Polski w tle. Na razie uczę się tej historii, zapisalam się też na kurs języka polskiego, poznaję mentalność Polaków. To będzie wyjątkowa książka...

Tygodnik Zamojski / Ludzie stąd



Zamość. Rynek, zabytkowe kamieniczki
Fot. Internet

Aleksander Janta-Połczyński – patron szkoły i nie tylko

Halina Massalska

Aleksander Janta-Połczyński urodził się 11 grudnia 1908 roku w Poznaniu, ale jego miejscem rodzimym i matką ojczyzną była Tuchola, a właściwie jej okolice. W Tucholi pamięta się o wielkich Rodakach; Janta-Połczyński ma tam nawet swoją ulicę (przechrzczoną z „Czerwonych Kosynierów”), za usilnym staraniem Zdzisława Wagnera, entuzjasty twórczości Janty, a równocześnie działacza Związku Żołnierzy Batalionów Roboczych „Polski Gutąg”, a w Zespole Szkół Ogólnokształcących, w ramach programu Centrum Edukacji Obywatelskiej, uczniowie wraz z nauczycielami gromadząc informacje dotyczące literackiego dziedzictwa ich regionu, wiele miejsca poświęcili postaci tegoż pisarza.

Aleksander Janta-Połczyński – utalentowany polski prozaik, dziennikarz, publicysta, poeta, tłumacz, podróżnik i reporter o niespożytej energii, większość swojego życia spędził poza granicami kraju; zmarł na amerykańskiej ziemi, 19 sierpnia 1974 roku, w szpitalu Southampton, na Long Island (nazajutrz obszernie informował o tym „The New York Times”). W rok później, urna z prochami pisarza została przywieziona do Polski i złożona na warszawskich Powązkach. Na nagrobku widnieje motto z wiersza Cypriana Norwida: „Z rzeczy tego świata ostaną tylko dwie/ Dwie tylko: poezja i dobroć, i więcej nic”. Można się zastanawiać, dlaczego autor 63 pozycji książkowych, ponad półtora tysiąca publikacji prasowych napisanych w różnych językach świata i z różnych miejsc naszego globu, „Rej reportażu polskiego” jak nazywał go Ksawery Pruszyński, jest tak mało znany polskiemu czytelnikowi. W swoich przedwojennych podróżach reporterskich, Janta-Połczyński okrążył podobno dwukrotnie nasz glob; tak o tym wspomina: „Napodróżowałem się w życiu za wszystkie czasy. Tak chciałoby się powiedzieć, kiedy nagle uświadamiam sobie, że tego rozmachu i tej swobody poruszania się po świecie było wszystkiego ledwo osiem lat – od 1931 do 1939-go. Dzięki zdobyciu pozycji korespondenta zagranicznego prasy polskiej na Dalekim Wschodzie zdążyłem w tym, tak krótkim okre-



Aleksander Janta-Połczyński
Fot. Internet

się czasu, odbyć kilka wielkich podróży, spędzić w związku z wojną włosko-abisyńską szereg miesięcy w Afryce, przemierzyć wzdłuż i wszerz kontynent azjatycki, a chociaż główną kwaterą i stały, zdawało się, adres miałem w Tokio, korzystać z każdej okazji, aby swoją znajomość tamtej części świata rozszerzyć podejmowanymi coraz to wyprawami do Chin, do Mongolii, do Mandżurii, na Sachalin albo na Formozę”. Janta był aktywnym i chyba największym propagatorem kultury japońskiej w przedwojennej Polsce (m.in. napisał książkę „Made In Japan”(1935), pod jego redakcją listopadowy numer „Wiadomości Literackich” z 1937 poświęcony był w całości prezentacji kultury japońskiej). Tłumaczył też poezję „Haiku”, w 1966 r. wydano zbiór jego tłumaczeń, p.t. „Godzina Dzikiej Kaczki”. Ciekawych wątków i zdarzeń w życiu i piśmarstwie Janty-Połczyńskiego jest bardzo wiele. W dodatku kulturalnym „Nowego Dziennika” (świetnie redagowanym przez Julitę Karkowską), z sierpnia 2007 roku, w artykule „Awantura o Jantę” autor Paweł Kądziała przypomina sprawę związaną z wizytą Janty-Połczyńskiego w Polsce, w 1948 r. oraz oburzenie środowiska londyńskiego na fakt drukowania w „Kulturze” reportaży, które wreszcie złożyły się na książkę „Wracam z Polski” (ukazała się z końcem grudnia 1948 roku). Książka ta – mówi Paweł Kądziała – czytana dzisiaj, jest ważnym źródłem do poznania najnowszej historii oraz cennym świadectwem tamtych lat, „swoistą socjologiczną sondą w życie społeczeństwa żyjącego na Wisłę, pisana z reporterską swadą i inkrustowana dowcipami krąjącymi wówczas po Polsce. Zachowując walor dokumentalny, jest wartościową pozycją w swoim gatunku”. Podobne słowa można odnieść do innej książki Janty-Połczyńskiego, noszącej tytuł „Nowe odkrycie Ameryki” – tyle, że tym razem, „swoista socjologiczna sonda” zagłębia się w życie amerykańskiej Polonii. Książka o charakterze pamiętnikarskim, chociaż pamiętnikiem nie jest. Sam autor tak to ujmuje: „Nie proponuję sobie jak dotąd nic zamykać, chociaż opowiadania zawarte w tej książce dotyczą niemal wyłącznie trudnego okresu powojennego zaczynania, jaki uważać należy za przezwyciężony. (-) Współcześni nie zawsze potrafią docenić jego wymowę, ocenić światła, a tym bardziej cienie, jakie przeżyta przez nas rzeczywistość



Nagrobek Janty-Połczyńskiego na Powązkach w Warszawie
Fot. Internet

rzuca i w rezultacie zostawia. A przecież zagadnienia i sprawy obchodzące Polaków, gdziekolwiek by na świecie mieszkali, dobrze jest poddawać dyskusji i prześwietlać badawczym i szukającym spojrzeniem. Zwłaszcza jeśli wydają się drażliwe, albo niepopularne”. Zastanawiając się nad tymi słowami, można po części tłumaczyć brak entuzjazmu, w propagowaniu autora takich sądów. A zatem lepiej powrócić do jego biografii. Tutaj warto przypomnieć, że podczas II wojny światowej walczył w I Dywizji Grenadierów we Francji, był korespondentem wojennym, działał we francuskim ruchu oporu, trafił do niewoli. Ukrył przed Niemcami polskie pochodzenie. W książce „Kłamałem aby żyć” wspomina okres pełen obaw i napięć, który trwał blisko dwa i pół roku: „Gdyby mi kto przepowiedział, co mnie czeka w wyniku decyzji przebrania się za zwykłego żołnierza francuskiego w nadziei, że Niemcy szybko Francuzów odesłają do domu, i że z masy blisko dwu milionów jeńców w tym przebraniu łatwiej uciec, nie decydowałbym się na poddanie takiej próbie. I nie tylko dlatego, że w ciągu całego czasu nie miałem prawa odezwać się po polsku, ani przyznać, że po polsku umiem. Nie było przecież sposobu wiedzieć, czy będę mógł się pozbyć przed zakończeniem wojny dolegliwej maski kłamstwa, w której nauczyłem się wprawdzie ist-

nieć, ale w której nie sposób było żyć. Pracując z Polakami, deportowanymi na roboty do Niemiec, za nie nie mogłem jednak zrezygnować z ochronnego kamuflażu, jaki dawało mi nazwisko i mundur Francuza. Mówili przy mnie po polsku, nie przypuszczając, że rozumiem każdy odcień ich uwag, refleksji, ocen. Mówili często o mnie. Dowiadywałem się o sobie prawd, jakie rzadko przychodzi nam w życiu słyszeć – chociaż każdego ciekawi zawsze to, co się o nim mówi za jego plecami. Miałem teraz nieograniczoną sposobność słuchania, co się mówi. Nie jest to doświadczenie przyjemne, choć jest pouczające. Zawdzięczam mu, że wyszedłem z niewoli człowiekiem skromniejszym o wiele, niż byłem przedtem”. Po ucieczce z niewoli niemieckiej, przeprawił się przez strefę zakazaną i obstawioną przez Niemców na granicy Hiszpanii, przeszedł na piechotę Pireneje do Figueras, potem do Barcelony i wreszcie do Madrytu. Stał się ostatni przetrzucony do Gibraltaru, a z początkiem maja 1943 roku dostał się do Londynu. Pierwsze obserwacje poczynione przez pryzmat politycznych i kompetencyjnych rozgrywek, jakie zaprzętały kierownicze koła rządowe i wojskowe, nie nastrojały go optymistycznie. Swoje obawy i wnioski zawarł w dwu artykułach („Nie rozumiem” i „Protestuję” – podpisanych pseudonimem), jakie ukazały się na pierwszych stronach wydawanego w Londynie tygodnika „Polska Walcząca”. W lipcu 1943 roku wydarzyła się tragiczna śmierć generała Władysława Sikorskiego, w przypadek której Janta nigdy nie uwierzył („Nowego naświetlenia niepokojących wersji wypadku, który dla większości Polaków wyglądał jak zamach, dostarczają dzieje Kima Philby’ego, jak dziś wiadomo super-szpiega na usługach Moskwy. Kompetencji jego jako szefa brytyjskiego kontrwywiadu z siedzibą w Kairze podlegał przecież obszar Półwyspu Iberyjskiego w czasie, gdy samolot gen. Sikorskiego startował z lotniska w Gibraltarze. Jeśli przyjąć, że Philby był reżyserem katastrofy, musiał ją pozorować jako wypadek będący w interesie wyrachowań polityki brytyjskiej. Ale miał także sposoby wywołania jej bez potrzeby tłumaczenia komukolwiek pożytku czy potrzeby takiej ingerencji w sprawy polskie, które znał z pierwszej ręki”). Po krótkim okresie pracy w londyńskim urzędzie propagandowo-informacyjnym w resorcie ministra

Stanisława Kota, doszedł do przekonania, że jego przedwojenna znajomość Ameryki połączona ze znajomością angielskiego mogłaby o wiele skuteczniej być wykorzystana w interesie polskim aniżeli pisanie broszur i memorandumów. Wystąpił o przeniesienie go do Stanów Zjednoczonych. Nastąpiło to dopiero wiosną 1944 roku. Ten niezwykle interesujący etap w życiu Janty-Połczyńskiego związany zarówno z tematem polskim, polonijnym, amerykańskim, wieloma wątkami, postaciami, zdarzeniami składa się na „Nowe odkrycie Ameryki”.

Rozpoczyna ją anegdota, a właściwie rozmowa, której treść służyła autorowi przez wiele lat za najlepsze na amerykańskim gruncie wprowadzenie tematu Polski. Jak sam pisze: „Powodowała nieodmiennie wybuchy śmiechu, a że nawet najpoważniejszą prelekcję dobrze jest zaczynać tutaj od dowcipu, miałem pod każdym względem zadowolające otwarcie moich przemówień. Brzmiało tak: Pierwszy wieczór w Londynie, stolicy wolnego i walczącego świata, postanowiłem uczcić przechadzką po mieście, dobrze mi znanym z lepszych, przedwojennych czasów. (–) Trafiłem do któregoś pubu i zastałem przy barze pierwszego Amerykanina w mundurze, jakiego zdarzyło mi się spotkać w tej wojnie. Sam byłem po cywilnemu. Rozmowa nawiązała się z łatwo. Amerykanin jednak zaraz zapytał, skąd jestem. Zaproponowałem żeby zgadł. – Jak do trzech razy trafisz, postawię drinka. Jeśli nie, stawiasz ty. Zgodził się chętnie, ale zaczął źle.

– Z Francji! – Nie zgadłeś! – Z Belgii? – spróbował mniej pewnie. Czuję, że odtwarza sobie z wysiłkiem mapę zachodniej Europy i że nie zgadnie za nic. – Poczekaj – powiedziałem, chcąc aby wygrał. – Jestem z miejsca, które pierwsze zostało uderzone wojną. – Gee whiz! Nigdy bym nie przypuszczał, że pochodzisz z Pearl Harbor”.

Cierpliwym Czytelnikom proponuję kilka następnych „spotkań” z książką „Nowe odkrycie Ameryki”, która w wielu fragmentach odkrywa wiele nieznanych (albo mało znanych) faktów z życia Polonii (a także, pozwala przez pryzmat porównań, z humorem spojrzeć na polonijną rzeczywistość).

Poeta wart poznania*

Amadeusz Gaj

Aleksander Janta-Połczyński zwiedził cały świat. Ze swoich wypraw pisał reportaże, które chętnie były czytane nie tylko w Polsce. Charakteryzowały się one bezstronnością. Opisywał sytuację bez znamion upodobań politycznych. Przebywając w Ameryce, gdzie zamieszkał na stałe po drugiej wojnie światowej, przyczynił się do krzewienia wartości patriotycznych. Powiedział: *Obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka jest czytać książki. Nie byle jakie książki, a dobre, bardzo dobre. Obowiązkiem Polaka jest znać literaturę polską i wiedzieć o swym kraju tak dużo, jak to tylko możliwe. (...) Świat nie jest piłką futbolową, świat podbija się głową...*

W kwestii dbania o kulturę polską twierdził: „(...) nieważne, czy Amerykanin polskiego pochodzenia będzie umiał mówić po polsku – ważne, aby miał coś istotnego do powiedzenia na temat Polski.

Takim podejściem nie po raz pierwszy i nie ostatni naraził się Polonii mieszkającej za Oceanem. Najbardziej po ukazaniu się reportażu dotyczącym sytuacji w Polsce komunistycznej. Oburzenie było ogromne, wielu przyjaciół odwróciło się od niego. Zamknęło się przed nim wiele drzwi.

Pomimo niewątpliwej wszechstronności, jaką wykazywało się pióro Janty, nie został on wyróżniony w prestiżowym konkursie organizowanym przez Akademię Literatury w Londynie, przynajmniej nagrody dla najlepszej książki emigracyjnej. Komentatorów nie szczędził Marian Hemar, pisząc: „Ma za sobą trzydzieści książek, wśród nich reportaże podróżnicze, wiersze, satyry, żarty, opowiadania, wszystko od psalmów do erotyków – pióro Janty ma na rozkładzie każdą z dziewięciu muz. Czy dlatego ten i tamten nie dowierza pisarskiej wszechstronności? (...) Nikt z nas, z jego kolegów, nie rozwinął, poza swoją działalnością pisarską tak wielkiej, tak rozległej, tak przez dziesiątki lat kontynuowanej działalności społeczno-propagandowo-pożyteczno-obywatelskiej, przecież

na terenie Stanów i Kanady Janta jeden w pojedynkę odrabiał przez lata robotę najlepszych ambasadorów polskich i prasowych ataszatów i radców literackich. Czy to też się w uznaniu świetnego pisarza nie liczy? Wydaje mi się, że nikt inny, ale on powinien być w pierwszej piątce emigracyjnej „Akademii Literatury”. Nie wiem, czy się Janta naraził Grydzewskiemu i trzystu czytelnikom „Wiadomości”, że jego właśnie brak wśród wzajemnych akademików, ale wiem, że on się tym nie przejmuje”.

Książka* robi bardzo dobre wrażenie. Lektura jest lekka, przyjemna, a treść łatwo dostępna. Wzbogacona wyjątkowymi fotografiami. Zauważyłem jednak, że im bliżej końca, tym lektura przyjemniejsza się staje. I to nie ze względu na dotarcie do upragnionej, ostatniej strony. Autor w książce przedstawia cały życiorys Janty, począwszy od Małej Komorzy, w której się urodził. Miejsce to darzył szczególnym sentymentem i do którego myślimi zawsze wracał. Część swej twórczości poświęcił właśnie regionowi Borów Tucholskich. Brda natomiast była dla niego najpiękniejszą rzeką na świecie. Napisał o niej wiersz, który znalazł się w książce, wraz z wieloma innymi, jakie Michał Folega zamieścił. Należy wspomnieć tutaj o czasie, który zaangażował w gromadzenie materiałów, jak i odszukanie osób znających Jantę, a także jego rodzinę, przede wszystkim żonę, Walentynę.

Po przeczytaniu książki, a właściwie już w jej trakcie, byłem rozdarty w kwestii oceny postaci Aleksandra Janty – Połczyńskiego. Z całą pewnością osobowość mocna. Charakteru i temperamentu mu nie brakowało. Był niezależny w swych poglądach, a swego zdania bronił do końca. Momentami sprawiał wrażenie aroganckiego, butnego i zarozumiałego. Owocowało to tym, że nie zagrzebał nigdzie zbyt długo miejsca, co nie zapewniało stabilizacji. Zinterpretowanie postawy pisarza zostawiam więc indywidualności czytelnika. Nie ulega jednak wątpliwości, że postać tego reportera, poety, podróżnika, prozaika jest jak najbardziej warta zainteresowania, tym bardziej, że niewiele osób zna jego nazwisko.

**Poeta wart poznania – Michał Folega, Akant, 2015*

Najmłodsza polszczyzna

Małgorzata Milewska -Stawiany

Młodzież jest najbardziej kreatywną grupą ludzi, nie do końca skażoną szablonowym myśleniem i postępowaniem. Język, którym się posługuje, świadczy o jej sposobie myślenia i reagowania na otaczający świat. Oryginalność i odrębność języka ludzi młodych tkwi – na tle języka ogólnego – w słownictwie.

Okazuje się, że częstym sposobem bogacenia uczniowskiego słownictwa jest nadawanie nowych znaczeń wyrazom już funkcjonującym w ogólnej polszczyźnie. Najwięcej tego typu jednostek powstaje przez zmianę zakresu znaczeniowego wyrazów, która polega na nadawaniu istotom żywym cech przedmiotów, np. ciacho lub ciastko 'pieszczotliwie o chłopaku', ksero 'ktoś, kto naśladuje styl innych', taboret 'osoba wolniej myśląca', towar 'niezła dziewczyna'. Zdarza się też, że młodzież przenosi na ludzi nazwy zwierząt, np. foczka lub foka 'wulgarnie dziewczyna', hiena 'osoba spędzająca czas na ulicy, zorientowana we wszystkich sprawach osiedla'.

Przekształcenia znaczeniowe tego typu polegają zazwyczaj na zastąpieniu słowa jakimś innym, mającym z nim określony związek. Związek ten może być jednak nieraz daleki, np. bania 'głowa', bomba 'stan upojenia alkoholowego', melanz ' impreza, przyjemny sposób spędzania czasu ze znajomymi, polegający głównie na piciu alkoholu'. Czasem można zetknąć się też ze zwężeniem zakresu znaczeniowego wyrazów wykorzystywanych przez uczniów dla własnych potrzeb, np. obcy 'osoba, która nie dorównuje inteligencją innym'.

Niektóre wyrazy pojawiają się jednak nie na zasadzie relacji znaczeniowych, ale ze względu na podobieństwo brzmieniowe nazw, np. chlor 'od chłać, pijak, alkoholik', koks 'kokaina', nerka 'na razie'.

Młodzież, w dużym stopniu, szuka oryginalnych środków wyrazu dla nazwania nowych doznań i doświadczeń, które stają się udziałem każdego młodego pokolenia. Istotna warstwa słownictwa ludzi

młodych ściśle jest związana z przechodzeniem przez nich burzliwego etapu dojrzewania i należała dotychczas lub należy jeszcze do sfery zakazanej. Przekraczanie zakazów tabuistycznych jest jednak jedną z istotnych cech języka młodzieży, dotyczy różnych płaszczyzn życia, m.in. palenia i picia, seksu, wulgaryzacji języka. Nadanie wyrazom znaczenia metaforycznego staje się niewątpliwie w pewnych sytuacjach koniecznym środkiem konspiracyjnym, np. bułeczki 'żeńskie narządy płciowe', szlaban 'członek męski', ziele / zioło 'marihuana'. Tego typu zabiegi mogą nie tylko maskować, ale też łagodzić istniejącą rzeczywistość, np. cześć 'wprawiać w stan odurzenia alkoholowego, narkotykowego', suszyć 'mieć kaca'.

Najmłodsza polszczyzna jest materią żywą i wciąż ulega modyfikacji, a głównym czynnikiem powodującym ją do istnienia jest ekspresja. Wykorzystanie przez młodzież zastanych słów w celu nadania im nowych znaczeń jest zabiegiem waloryzującym elementy rzeczywistości przeważnie w sposób żartobliwy, często ironiczny. Przekształcenia językowe tego typu służą także utajeniu języka, który staje się przeważnie niezrozumiały dla ludzi spoza środowiska.

* * *

Leopold Staff

*Bądź z serca pozdrowiona,
Ojczyta święta mowo!
Niby łańcuchem złotym
Wiążę nas twoje słowo.
(...)
Tyś nasza twierdza, tarcza,
Opieka i obrona,
Ojczyta święta mowo,
Bądź z serca pozdrowiona!*

Drobiazg językowy, czyli słowo o „handoucie”

Od jakiegoś czasu na polonistycznych konferencjach językoznawczych często używa się – w mowie i piśmie słowa **handout**. Upodobanie do tego angielskiego, przejętego w brzmieniu i pisowni oryginalnej, wyrazu jest tyle ciekawe co zaskakujące w środowisku, którego życie intelektualne toczy się wokół języka polskiego i które podkreśla swoją dbałość o czystość polszczyzny¹. Użycie tego terminu nie wydaje się natomiast zastanawiające w innych środowiskach, np. informatyków czy anglistów. Użytkownicy języka z wymienionych grup zawodowych, jak nikt inny, poddawani są bowiem wpływom języka angielskiego i nie stronią od różnego rodzaju kalk językowych czy bezpośrednich zapożyczeń, zjawisko to w dużym stopniu dotyczy także języka potocznego, szczególnie chłonnącego w ostatnich latach leksykę pochodzenia angielskiego.

Zastanawiające jest, co warunkuje występowanie w środowisku polonistycznym leksemu **handout** i jaka jest natura tego zapożyczenia? Na początek należałoby sięgnąć do genezy leksemu, jego pochodzenia i oryginalnych, pierwotnych, a więc genetycznie wywodzonych z języka angielskiego, znaczeń. Wyraz wywodzi się z angielskiego wyrażenia: **hand out** „wydawać, wypłacać”, a także „jałmużna, komunikat prasowy”, bliższego bardziej rozbudowanemu **hand out of** – z miejsca, na poczekaniu, natychmiast, bez zwłoki². W starszych opracowaniach wyrażenie pisane jest rozłącznie (**hand out**) lub przy użyciu łącznika (**hand-out**), w nowszych słownikach pisane jest już łącznie i uzyskuje status zrostu: **hand-out** „datek”, „konspekt”³. O ile z punktu widzenia gramatyki angielskiej nie ma chyba ścisłych zasad o charakterze normatywnym, które określałyby łączną czy rozłączną pisownię tego typu kolokacji⁴, o tyle przejęta do polszczyzny postać wyrażenia (połączenia rzeczownika **hand** „ręka” i przysłówka **out** „na zewnątrz” konsekwentnie uzyskuje status wyrazu –

reczownika, formy zleksykalizowanej i niepodzielnej, odsyłającej wprost do desygnatu.

O obecności tego leksemu w polszczyźnie i jego atrakcyjności niech świadczy chociażby fakt, że jest on już notowany w niektórych słownikach języka polskiego, o innym niż translatorskie przeznaczeniu. Zgodnie z takim przekształceniem „**handout** (czytaj: hendałt) to „materiał informacyjny”; „tekst pomocniczy do wykładu, odczytu, referatu, rozdawany słuchaczom na oddzielnych kartkach”. Na **handoutach** mają państwo wykresy, przedstawiające rozwój zjawiska w ostatnim dziesięcioleciu⁵. **Handout** pojawia się także w słownikach w następujących znaczeniach: „ulotka, materiał informacyjny”⁶, „pomocniczy materiał rozdawany uczestnikom wykładu, zawierający pewne elementy wygłaszanego referatu”⁷. Jako zapożyczenie notowany jest także w pracy Elżbiety Mańczak-Wohlfeld z 1994 r.⁸, choć jeszcze w postaci starszej z dywizem (**hand-out**) w znaczeniu „najistotniejsze informacje podane słuchaczom referatu, wykładu itp. w formie pisemnej”. Autorka poświadczając obecność tego leksemu w języku mówionym, choć wydaje się, że teraz pojawia się on także w języku pisanim.

Wyrażenie angielskie można by także tłumaczyć jako polskie z ręki, od ręki „na poczekaniu”. Jest to więc forma materiału pomocniczego dla wygłaszającego referat, a przede wszystkim dla jego słuchaczy, odbiorców, jako wspomagająca forma wizualizacji wygłaszanego tekstu. Najbliższa takiemu rozumieniu wyrazu byłaby następująca definicja: **handout** [czytane hendałt] „wyreka; rzecz wyręczająca mówiącego od wyjaśniania i powtarzania się, in. skrótowne notatki zawierające streszczenie wypowiedzi, prezentacji itp.”

Handout na konferencjach polonistycznych, a być może także poza nimi, funkcjonuje najczęściej w następujących znaczeniach: 1) streszczenie refe-

ratu, 2) główne tezy referatu, konspekt, 3) wykresy i tabele, a także fragmenty czy wyimki tekstów poddawanych w referacie analizie lub inny materiał badawczy ujęty w formie zestawień i list (np. frekwencyjne listy wyrazowe).

Wielkość form materiału pomocniczego sugerowałaby rozmiarowość terminologiczną, można by go nazwać streszczeniem, konspektem, ulotką, ogólnie materiałem pomocniczym, tekstem pomocniczym czy po prostu notatkami. Zamiast tego pojawił się jeden termin wyzyskujący wspólne cechy wszystkich tego typu tekstów, ich podręczny, służebny charakter, wspomagający wypowiedź, wyręczający mówiącego od wyjaśniania czy powtarzania się. Użycie terminu handout pozwala uniknąć wiążącej nazwy gatunkowej i jest krótsze, a przez to bardziej ekonomiczne niż wyrażenie materiał pomocniczy.

Przeprowadzając typologię poszczególnych handoutów i obserwując ich rzeczową postać, nie można się niejednokrotnie oprzeć wrażeniu, że ich precyzja, starannie wypracowana forma (czasem nawet wzbogacona kolorowymi ilustracjami) pozornie tylko jest materiałem, tekstem „od ręki” czy „z ręki”. Częstokroć handout jest skróconą, ale bardzo drobiazgowo przemyślaną i mistrzowsko opracowaną wersją referatu. Jest swoistą wizytówką autora, którą ten przekazuje słuchaczom. W związku z tym handout ma też zwykle powtarzalne elementy kompozycyjne o funkcji identyfikującej, na które składają się: imię i nazwisko autora, czasem nazwa reprezentowanego ośrodka naukowego, tytuł wygłaszanego referatu. Treść zasadniczą handoutu wyróżnia duże urozmaicenie kompozycyjne i zamierzona skrótość, niepełność w stosunku do rzeczywistego i prymarnego tekstu referatu, uzyskującego zwykle postać publikacji. Atrakcyjność tego leksemu oparta jest więc na jego pojemności semantycznej, pozwalającej objąć jednym terminem liczne formy gatunkowe wypowiedzi, a zwłaszcza formy o nieostrych granicach gatunkowych⁹.

Kolejna obserwacja, jaką poczyniliśmy w związku z pojawieniem się terminu handout, dotyczy geograficznego związku osób, które go używają, z ośrodkami naukowymi Warszawy i (zapewne ze względu na pewną bliskość) Lublina¹⁰. Chociaż praktyka

przygotowywania materiałów pomocniczych (handoutów) występuje we wszystkich ośrodkach naukowych i przybiera rozmaite formy, jednostkowo (dotyczy to raczej pojedynczych osób, nie całych grup) opatrywana jest omawianym terminem. Choć na termin natrafiano wśród badaczy z Gdańska, Wrocławia, Zielonej Góry i wielu innych ośrodków naukowych, przedstawiciele Warszawy i Lublina zdają się używać go najczęściej w sposób bezpośrednio uchwytny bądź przez zapowiedź słowną (typu: rozdam Państwu handouty..., proszę spojrzeć na handout itp.), bądź przez odwołanie wprost w tytule, nagłówku prezentowanego materiału. O żywej obecności wyrazu handout w komunikacji potocznej, choć nadal wyraźnie dotyczącej użytkowników języka związanych z ośrodkami naukowymi czy szerzej – akademickimi, świadczyć mogą także wypowiedzi studentów na forach¹¹. Co znamienne, zarejestrowano takie wypowiedzi jedynie na stronach związanych z Uniwersytetem Warszawskim i Katolickim Uniwersytetem Lubelskim: „Magister... świetna kobitka. Nie skrzywdzi ale i nauczyć się każe, tyle, że można swobodnie negocjować termin zaliczenia. Ponadto jest bardzo zaangażowana, daje swoje fantastyczne handout'y i sylabusy”¹²; „Przed każdym zajęciami studenci otrzymują drogą elektroniczną materiały (w formie handout'ów)”¹³; „forma: Prezentacja w Power Point + „handout” – krótka charakterystyka poszczególnych slajdów”¹⁴. Omawiany leksem w tym wypadku trafił do grona studentckiego najprawdopodobniej odgórnie, od wykładowców. Jest to zgodne z typową drogą wprowadzania zapożyczeń zauważoną przez Danutę Buttler – od naukowców, muzyków do gwary studenckiej czy uczniowskiej i dalej do języka ogólnego¹⁵. Świadomość obcego pochodzenia wyrazu, a zwłaszcza jego nowości (w konsekwencji niepowszechności) w zasobie leksykalnym ujawniana jest przez autorów tekstów przez dodawanie polskich końcówek fleksyjnych po apostrofie (co z punktu widzenia normy należałoby określić jako niepotrzebne w wyrazie zakończonym spółgłoską, a w konsekwencji podlegającym regułom polskiej fleksji). Jest to szczególnie wyeksponowane w sytuacji zestawienia z innym, podobnym zapożyczeniem pisanim bez apostrofu: handout'y i sylabusy. Przy analizie zapożyczeń zwykle pisownia

pozwała stwierdzić, w jakim stopniu dana pożyczka została zasymilowana w języku zapożyczającym, języku-biorcy. Pisownia zgodna z oryginałem angielskim i stosowana przez użytkowników niepoprawny zapis form zależnych przy użyciu apostrofu świadczą o tym, że leksem jest wciąż na pierwszym etapie zapożyczenia.

Autorka nie znalazła tak żywego poświadczenia użycia tego leksemu wśród studentów innych ośrodków. Nie zauważyła także, by upodobanie do tego wyrazu szybko przybierało na sile, tj. rozprzestrzeniało się geograficznie czy szczególnie zyskiwało na popularności w liczbie użytkowników, stopniowo stając się terminem powszechnym. Mimo że jego użycie jako jednostki pojemnej znaczeniowo jest atrakcyjne, a w rozumieniu niektórych może być także szczególnie nobilitujące. Przytoczmy chociażby zachęcający, reklamowy komentarz jednego ze słowników internetowych, w którym leksem handout jest notowany: „Internetowy słownik IDG.pl pozwoli na opanowanie nowoczesnego i skomplikowanego słownictwa komputerowego, którym coraz powszechniej operują ludzie dookoła Ciebie. Jeśli chcesz być na bieżąco i zabłysnąć w swoim środowisku znajomością terminologii technicznej, zaglądaj tu jak najczęściej!”¹⁶ Pojawienie się pożyczki handout może mieć więc oczywiście także motywację zewnątrzjęzykową, tj. the prestige motive¹⁷, tzn. że zapożyczenie używane jest głównie ze względów prestiżowych. Dodatkowo jego szczególnie wyraźne występowanie na pewnym terytorium może wynikać z potrzeby użytkowników języka utożsamiania się z grupą, z jednej strony przystosowania się do większości, z drugiej strony z poczucia pewnej elitarności.

Trudno określić, czy w zapożyczeniu leksemu większą rolę odegrała jego atrakcyjność semantyczna, w postaci dużej pojemności znaczeniowej przy stosunkowo ekonomicznej postaci, czy fakt, że pochodzi z języka angielskiego, który konotuje nowoczesność i prestiż.

Dorota Szagun
Uniwersytet Zielonogórski

Przypisy

1. Zjawisko to, dotyczące drobiazgu słownego, obserwowane jest przez autorkę od 1997 r.
2. J. Stanisławski, Słownik angielsko-polski, Warszawa 1998.
3. Cambridge Learner's Dictionary. Słownik angielsko-polski, polsko-angielski, red. merytoryczny wyd. polskiego R. Lew, Warszawa 2005.
4. O czym świadczy różnorodność zapisu (pisownia łączna, rozłączna lub z dywizem) w leksykonach.
5. A. Markowski, Łatwy słownik trudnych słów, Warszawa 2000, za: <http://portalwiedzy.onet.pl/abc-polszczyzna.html>
6. Internetowy słownik IDG.pl; <http://www.idg.pl/sownik/glowna.asp>
7. Słownik wyrazów obcych, oprac. L. Wiśniakowska, Warszawa 2004.
8. E. Mańczak-Wohlfeld, Angielskie elementy leksykalne w języku polskim, Kraków 1994, s. 59.
9. Byłaby to więc wewnątrzjęzykowa przyczyna wprowadzenia pożyczki, oparta na niewystarczającym zróżnicowaniu pola semantycznego dotyczącego nazw gatunków. Przyczyny wprowadzania pożyczek wymienia U. Weinreich, Present-day Approach to the Study of Bilingualism, New York 1949, podaje za: E. Mańczak-Wohlfeld, Tendencje rozwojowe współczesnych zapożyczeń angielskich w języku polskim, Kraków 1995, s. 18.
10. Uwaga ta nie ma potwierdzenia w danych statystycznych, jest wynikiem obserwacji zawężonych do pewnej liczby konferencji i wysłuchanych odczytów, a także użycia terminu na stronach internetowych (tu wyraźnie dominują środowiska Warszawy i Lublina).
11. Coraz więcej jest na stronach internetowych różnych konkretnych hand-outów, czyli tekstów pomocniczych z poszczególnych przedmiotów czy dziedzin nauki.
12. <http://forum.wpia.uw.edu.pl/viewtopic.php?p=38523&sid=dabbeb1398e296d842bf773f4a02844c> (dostęp z dnia: 27.09.06).
13. http://www.sgh.waw.pl/uczelnia/wspolpraca/raporty/dania/Roskilde_%20University%20Dania%202005.doc (dostęp z dnia: 27.09.06).
14. <http://kariera.kul.lublin.pl/najlepszy/pytania.html> (dostęp z dnia: 27.09.06).
15. Zob. D. Buttler, Powojenne innowacje w polskim zasobie słownym, „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 5, s. 55-67.
16. <http://www.idg.pl/sownik>
17. Por. E. Mańczak-Wohlfeld, Tendencje rozwojowe..., op.cit., s. 18.

2015 – Rok teatru

Rok 2015 decyzją Sejmu RP – ponoć nie było głosów przeciwnych – jest rokiem trzech wielkich filarów naszej tożsamości. [...] Jana Pawła II.; Jana Długosza, a trzecim, niespersonifikowanym bohaterem jest teatr narodowy.

W pierwszej chwili zastanawiałem się, dlaczego przyjęto rok 1765 jako datę rozpoczęcia działalności polskiego teatru, a nie rok 1725, kiedy to powstała w stolicy tzw. „operalnia”, miejsce, gdzie wystawiano opery. I tu kluczowym słowem okazało się określenie „teatr narodowy”. Faktycznie. Założony przez Stanisława Augusta Poniatowskiego teatr miał na celu stworzenie przy królu stałego zespołu teatralnego, który to zespół grałby znane i lubiane sztuki w języku ojczystym. Wcześniej na ogół sztuki wystawiali trupy wędrownie. „Aktorowie Narodowi Jego Królewskiej Mości”, bo taką nazwą się szczylicili, grali sztuki po polsku, dzięki czemu najcenniejsze utwory literatury europejskiej trafiały pod nadwiślańskie strzechy. Szczególny rys teatrowi temu nadał Wojciech Bogusławski, nie bez przyczyny uznany za ojca polskiego teatru. Zasady, jakie na przełomie XVIII i XIX wieku przyjęto dzięki autorowi „Nędzy uszczęśliwionej”, przetrzymały wszelkie zawieruchy i aż do roku 1915 Teatr Narodowy był jedynym miejscem, obok kościoła, gdzie publicznie mówiono po polsku. Miał więc teatr misję niemal taką, jak polski kościół. O sile tej placówki stanowili znakomici aktorzy. Zresztą nie inaczej jest dziś. Tu przywołam pewną anegdotę z lat zaborów. Otóż w sądzie odbywała się jakaś rozprawa, w której świadkiem był wielki aktor Jerzy Leszczyński, dysponujący tubalnym głosem. A były to czasy, gdy na takie procesy przychodziły tłumy ludzi. Carski urzędnik (nie lubiany przez Polaków, mówiąc ogólnie) pyta Leszczyńskiego:

– Jak daleko świadek stał od zdarzenia?

– 48 kroków, dwie stopy i cztery palce – padła odpowiedź

– Że też świadek tak dokładnie policzył odległość?
– rzekł urzędnik

– Bo wiedziałem, że jakiś duren o to zapyta.

Nie muszę tłumaczyć, że każde takie „kopnięcie” znienawidzonego zaborcy budziło entuzjazm ludzi i tworzyło legendę. Oczywiście czasami kończyło się źle dla delikwenta.

Tu kolejna historia. Było to już po Powstaniu Styczniowym. Wielkim artystą tamtego czasu był znakomity śpiewak operowy Julian Dobrzański, pierwszy wykonawca roli Stefana w *Strasznym dworze* Stanisława Moniuszki. Uczestniczył on często w wiecach patriotycznych. W tamtych czasie polscy śpiewacy konkurowali z włoskimi. Dyrektorem Teatru Wielkiego w Warszawie był Włoch, który doniósł na Dobrzańskiego władzom carskim. Polski śpiewak stracił pracę.

Cokolwiek by nie powiedzieć, teatr, literatura, malarstwo i muzyka ocaliły tożsamość narodową Polaków i dlatego te rocznice wplatały w nasz dzisiejszy rytm zdarzeń, ku pamięci potomnym, a także dla budowania naszej tożsamości.

Wiesław Pietruszak
Drezdenko

* * *

Po co jest teatr?

Joanna Kulmowa

Ta drabina to schody do nieba,

a ta miska to księżyc.

Tamten miecz to zwyczajny pogrzebanz,

A z garnków są helmy rycerzy.

Ale kto w te czary wierzy?

To jest teatr.

A teatr jest po to, żeby wszystko było inne niż dotąd.

Żeby iść do domu w zamyśleniu,

w zachwycie.

I już zawsze w misce księżyc widzieć.

Początki polskiej sceny

Jolanta Michalak

O istnieniu stałej polskiej sceny możemy mówić dopiero od 19 listopada 1765 roku, kiedy to z inicjatywy króla Stanisława Augusta otwarto Teatr Narodowy w Warszawie. Po raz pierwszy w dziejach polskiej kultury teatr stał się dostępny dla szerokiego kręgu odbiorców. Siedzibą teatru była Operalnia. Na jego deskach prezentowały się zespoły francuski, włoski i polski. Zespół polski zadebiutował niezbyt udaną komedią Józefa Bielawskiego pt. *Natręci*. W początkowym okresie działalność teatru opierała się głównie na tekstach obcych, przeważnie z literatury francuskiej, tłumaczonych na język polski. Nie brak było także i prób rodzimych. Utwory sceniczne pisała większość pisarzy polskich czasów stanisławowskich (między innymi Ignacy Krasicki, Franciszek Karpiński, Franciszek Zabłocki, Franciszek Dionizy Kniaźnin).

W swych utworach hołdowali oni słowom Adama Kazimierza Czartoryskiego, który pouczał:

Teatr ma obyczajnie w nas polepszyć, wabić do cnoty, od niecnoty odradzić, uczynić kogo lepszym obywatel, człkiem lepszym w cywilnych, prywatnych względach.

Scena czasów stanisławowskich przeżywała w swojej historii różne okresy. W początkach swego istnienia służyła królewskiej polityce i stanowiła narzędzie jej propagandy. Król bowiem: „chciał przy jej pomocy chłostać i ośmieszać wady i przesady narodowe oraz propagować autentycznych bohaterów pozytywnych związanych ściśle z polską rzeczywistością”.

W 1776 roku zjednął dla teatru Franciszka Bohomolca, autora mającego duże doświadczenie w pisaniu komedii dla jezuickiej sceny szkolnej. Zaczął on tworzyć komedie „dla teatru”, włączając się w realizację królewskiego programu reform. W latach 1765 – 1767 na czternaście polskich sztuk granych w

teatrze siedem było autorstwa Franciszka Bohomolca (*Ceremoniat, Malżeństwo z kalendarza, Staruszka młoda, Pijacy, Ostatni staruszkiewicz*).

Do dalszego rozwoju teatru przyczynił się Franciszek Zabłocki, urzędnik Komisji Edukacji Narodowej. Ten wielki poprzednik Fredry pisząc komedie wzorował się na literaturze francuskiej. Tematyka dotyczyła świata Sarmatów. Utwory charakteryzują się żywym dialogiem i intrygą, a nieporozumienia i perypetie bohaterów wynikają z zabawnej pomyłki. Zabłocki napisał ponad pięćdziesiąt utworów. Zabawne i uczące zarazem (*Fircyk w zalotach, Sarmatyzm*) były „malowidłem obyczajów towarzystwa”.

Dzieje Teatru Narodowego w Warszawie od chwili jego powstania do 1783 roku to ciąg niepowodzeń zakończony zamknięciem widowisk polskich w połowie 1767 roku. Ożywienie następuje w 1774 roku, kiedy sejm zatwierdził przywilej „Theatrum Publicznego i pałacu Reduty”. Stanisław August Poniatowski udzielając tego przywileju różnym osobom (Augustowi i Antoniemu Sułkowskim, od 1776 roku swemu kamerdynerowi Ryxowi), zastrzegł konieczność utrzymywania sceny polskiej, która musiała walczyć z konkurencją obcych zespołów operowych. Od 1773 roku, mimo kryzysów i załamań, teatr stanisławowski popularyzował polskie teksty teatralne i przekłady z repertuaru obcego.

Przełom w dziejach teatru polskiego stanowiła działalność Wojciecha Bogusławskiego. W 1778 roku Bogusławski zadebiutował w teatrze jako autor i aktor. Pierwszy raz wystąpił na scenie w przełożonej przez siebie komedii Barthege pt. *Nędza uszczęśliwiona*. Poprzez to dzieło stał się wraz z kompozytorem opery muzycznej, Maciejem Kamińskim, twórcą pierwszej polskiej opery. W maju 1783 roku

opiekę nad teatrem przejmuje Marcin Lubomirski, powierzając dyrekcję Wojciechowi Bogusławskiemu.

Po latach w swoich wspomnieniach Bogusławski tak pisze o tym wydarzeniu: „Od tej chwili, przez lat trzydzieści nie doznałem nigdy spokojności”. Jego zapal do pracy nie przekreślił trudności i zmagañ. Nękania ciągłymi kryzysami finansowymi, płynnością zespołu, intrygami przedsięwzięciw cudzoziemskich, Bogusławski decyduje się opuścić Warszawę. Z grupą wędrowną daje przedstawienia w Grodnie, Wilnie, Lwowie i innych miastach. Gdy po kilkuletniej wędrowce, przepłatanej chwilowymi sukcesami i trudnościami materialnymi, Bogusławski wraca do Warszawy w styczniu 1790 roku, król wita go nastę-

pującymi słowami: „Czuliśmy, że cię tu nie było, zostań już z nami, a ja nie zapomnę o tobie”.

Repertuar pierwszych miesięcy jego działalności, po powrocie z prowincji, w sejmowej Warszawie opierał się głównie na wznowieniach. Przeważały w nich komedie rozrywkowe i opery (**Zazdrośni wieśniacze**, **Don Juan**, **Szkoła zazdrośnych**). Jesienią 1790 roku Bogusławski zaczyna przygotowywać szereg nowych premier. W czasie dyskusji nad zakresem praw dla mieszczaństwa wystawił dramy: **Lanassem** - Lemierre'a, **Emilię Galotti** - Lessinga i **Taczkę occiarza** - Merciera. W sztukach tych sławił domową zacność, pracowitość, uczciwość stanu miejskiego. Mieszczanin stał się bohaterem pozytywnym, czło-

wiekim pełnym wielkoduszności. Okres 1791-1792 przyniósł również premiery o aluzyjności politycznej. W latach Sejmu Wielkiego nastąpiło ponowne ożywienie działalności teatru w Warszawie. Bogusławski będąc zwolennikiem reform utrzymywał bliskie kontakty z postępowymi literatami. Na scenie swojego teatru obok sztuk wyłącznie rozrywkowych wystawił wiele utworów propagujących nowe idee. Wśród nich najwybitniejszą była komedia Juliana Ursyna Niemcewicza pt. **Powrót posła**, wystawiona w styczniu 1791 roku. Ze sceny narodowej rozległ się głos wzywający do naprawy Rzeczypospolitej, równocześnie atakując nie tylko firecyków i żony modne, ale również przeciwny obóz polityczny. Wywołało to wielkie oburzenie wśród konserwatywnej opozycji szlacheckiej. Dalszą część tej sztuki napisał i wystawił w kilka miesięcy później Wojciech Bogusławski, nadając jej tytuł **Dowód wdzięczności narodu**.

W momencie prześladowań, gdy zamykano redakcję postępowych czasopism i wypędzono działaczy Sejmu Wielkiego, „ojciec teatru polskiego” wystąpił z antymagnacką sztuką pt. **Henryk IV na łowach**. W komedii tej autor przeciwstawił niemoralności magnatów, prostotę i szlachetność ludu.

Pełnię wyrazu ideowego i artystycznego teatru Bogusławskiego osiągnęło najwybitniejsze, oryginalne dzieło sceny polskiej pt. **Cud mniemany**, czyli **Krakowiacy i Górale**. Wystawiony pierwszego marca 1794 roku w przededniu Insurekcji Kościuszkowskiej utwór stanowił pobudkę do powstania. Premiera sztuki wstrząsnęła publicznością Warszawy. Reakcją była natychmiastowa. Bogusławskiemu groziło aresztowanie, a dzieło już po trzech przedstawieniach zdjęto z afisza.

Po upadku Powstania Kościuszkowskiego Wojciech Bogusławski opuścił Warszawę, przenosząc się z najlepszymi swymi aktorami do Lwowa. Teatr warszawski, który w ciągu ostatnich lat przeżywał szczytowy okres swojej działalności, stanął przed groźbą załamania. Wytrwał jednak do 1799 roku, kiedy powrócił „ojciec teatru polskiego” i podjął się jego dyrektorstwa. Ostatnie fakty z historii teatru Stanisławowskiego wiele mówią o znaczeniu, jakie zyskał sobie w ciągu trzydziestu lat swego istnienia.

W drugiej dekadzie kwietnia 1794 roku w wyniku dwudniowych walk stoczonych przez wojsko z udziałem uzbrojonej ludności Warszawa rozbiła garnizon okupacyjny i przyłączyła się do ogólnonarodowego powstania. Budynek na Placu Krasińskich zamieniono wówczas na szpital. Otwarto go jednak 11 października 1794 na polecenie Rady Najwyższej Narodowej, która uroczystie stwierdziła, że:

pragnąc duch narodowy mieć rozszerzonym i obywateli w ich nawet zabawach do dzieł patriotycznych zachęcanych końcem otwarcia teatru i na wsparcie w wydatkach koniecznych złp 6000 z Skarbu Narodowego naznacza.

Pasowany tym aktem na jedną z najpotrzebniejszych instytucji, Teatr Narodowy grał już odtąd do ostatnich dni Rzeczypospolitej.

W okresie Oświecenia teatr publiczny pełnił bardzo ważną rolę. Stał się czymś zupełnie nowym – nową inną doktryną teatralną naszych czasów, podejmując tematykę współczesną kształtował światopogląd społeczeństwa. Wychowywał ówczesnego obywatela. Uczyl go krytycznie myśleć i widzieć wady ustroju, w którym żył. Walczył o język narodowy. Propagował postępowe reformy państwowe. Jego działalność szczególnie wzrosła w czasie Sejmu Czteroletniego. Obok sztuk rozrywkowych wystawiał utwory, które w sposób pośredni lub bezpośredni nawiązywały do życia politycznego kraju, propagowały nowe idee oświeceniowe, domagały się przeprowadzenia w Polsce reform politycznych i społecznych w myśl założeń społecznych i humanitarnych. Dla teatru tworzyli najlepsi pisarze (Bohomolec, Niemcewicz, Zabłocki, Bogusławski). Ulubionym gatunkiem ściągającym liczną widownię były komedie, które realizowały hasło „bawiąc – uczyć”.

Publiczność ówczesnego teatru była już wykształcona, żywo reagowała na to co dzieje się na scenie. Wywodziła się głównie z kręgów szlacheckich i mieszczańskich, przychodziła już do teatru inteligencja miejska, a nawet plebs. Kierownictwo teatru musiało liczyć się z upodobaniami i gustami widzów, ponieważ zaczęły już wtedy działać prawa rynkowe.



Rycina przedstawiająca Teatr w Warszawie
Fot. Internet

Teatr w opinii polityków, pisarzy, aktorów i widzów

[...] Teatr odegrał w dziejach polskiej kultury i historii wielką rolę.

W tym roku **Międzynarodowy Dzień Teatru** ma dla nas. Polaków, wymiar szczególny. Świętujemy go bowiem w Roku Polskiego Teatru, ustanowionego przez Sejm Rzeczypospolitej w 250. rocznicę powołania Teatru Narodowego, a tym samym powstania w naszym kraju teatru publicznego.

To podkreślenie wielkiej roli, jaką teatr odegrał w dziejach polskiej kultury i polskiej historii nie tylko jako instytucja, ale przede wszystkim depozytariusz fundamentalnych wartości oraz idei kształtujących narodową tożsamość. Na przestrzeni tych 250 lat Rzeczpospolita musiała wiele razy walczyć o swą niepodległość, jej kontury znikwały z mapy świata. A teatr trwał, przechowując najistotniejsze pierwiastki polskiej kultury. Misyjność teatru, jego najgłębsze powinności wobec człowieka to zasady niezbywalne, które niezmiennie zachowują swą aktualność.

Bez względu na moment historyczny polski teatr zawsze tworzyły osoby, które w sposób zupełnie wyjątkowy nosiły w sobie głębokie poczucie odpowiedzialności za narodową kulturę i losy Ojczyzny.

Teatr wciąż zwraca naszą uwagę na sensy nieoczywiste przysłonięte codzienną gonitwą, skryte w cieniu cywilizacyjnego postępu. A scena pozostaje przestrzenią, w której ukazywane są najszlachetniejsze czyny, ale też ludzka słabość, strach, niepokój. To scena stanowi niezastąpioną płaszczyznę dialogu, dyskusji, pogłębiania międzyludzkich relacji, kształtowania sądów. Teatr jest miejscem wspólnego wtajemniczenia i pielęgnowania wartości zasadniczych dla trwania wspólnoty. Taki był zawsze polski teatr – teatr myśli odważnej, teatr wybitnych inscenizacji, wielkich postaci.

Dzięki Państwa pracy troska o dziedzictwo polskiego teatru, kontynuacja jego najważniejszych idei, a jednocześnie realizacja koncepcji nowatorskich staje się czymś rzeczywistym. Bardzo dziękujemy za to zaangażowanie. Dziękujemy za to, że Państwa miłość do sceny w niezwykle sposób objawia się w realizowanych przez Państwa przedsięwzięciach, w codziennej pracy dla teatru. Życzymy kolejnych fascynujących pomysłów oraz publiczności, dla której każdy udział w spektaklu stanowi chęć spotkania się z tym, co oryginalne i nieprzemijające.

Anna i Bronisław Komorowscy
www.prezydent.pl

Gdy wybijał dziewiątą, ukazywało się dziewięć muz, jedna była przydzielona do astronomii, druga do archiwum, a reszta do teatru.

Hans Christian Andersen
„Historia najmniej prawdopodobna”

Nieodłącznym elementem teatru jest publiczność, pełni bardzo ważną rolę w spektaklu. Bez niej nie ma teatru. Teatr tworzy się dopiero w relacji sceny z widownią, w przytomności widza.

„O kondycji współczesnego teatru”, WSKSiM

Siedząca w fotelach publiczność, też, podobnie jak aktorzy, jak teatr, jest nośnikiem pewnych treści. Przychodząc do teatru przynosi ze sobą rzeczywistość pozateatralną. I te dwie rzeczywistości – sceniczna, przekazywana przez aktorów, czyli przez postaci i rzeczywistość publiczności, ta pozateatralna (...) – wchodzi



Opera Narodowa w Warszawie – widok współczesny
Fot. Internet

ze sobą w związek, który nazywa się interakcją. I w tym momencie następuje świadome lub podświadome przyjmowanie przez widzów rzeczywistości przedstawionej. Inną rzeczą jest, czy publiczność się z tą rzeczywistością przedstawioną identyfikuje czy też nie, ale ją przyjmuje i już z samego tego faktu, że siedzi na widowni i jest, jakby powiedział Wyspiański: „przytomna grze na scenie”.

„O kondycji współczesnego teatru”, WSKSiM

Sztuka teatru jest najbardziej ulotną sztuką i najbardziej pańską ze wszystkich sztuk. Rzucania niedbałym gestem swe bogactwa, nie dbając o ich przetrwanie. Może dobrze, że tak jest. Konfrontacje z czasem bywają nieraz bardzo bolesne i wytrzymują je tylko nieliczni.

Zofia Kucówna

Dobry teatr to nie tylko kwestia środków, ale przede wszystkim zapału twórców.

Kazimierz Kord

Teatr jest najważniejszą rzeczą na świecie, gdyż tam pokazuje się ludziom, jakimi mogliby być, jakimi pragnęliby być, choć nie mają na to odwagi, i jakimi są.

Tove Jansson, „Lato Muminków”,
tłum. Irena Szuch-Wyszomirska,
wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa 1967

Teatr powinien współistnieć z rzeczywistością. Nie chodzi o to, żeby schlebiać wszystkim gustom widza, tylko żeby próbować podjąć z tym widzem mądry dialog. Pamiętam świetne zdanie Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej z wywiadu udzielonego „Kulturze”, w którym mówiła, że dzisiaj zachwycamy się każdym kamieniem, który leży na drodze, ale nie szukamy już brylantów.

Ewa Kaim

Trzeba tu powrócić do „Poetyki” Arystotelesa i przeczytać to, co napisał on o dramacie, tragedii i komedii. Żeby zobaczyć, że wszelka sztuka, a więc i teatr, jest ostatecznie odniesiona do dobra. A dobro jest trudne, wymaga wiedzy i ogromnego

zaangażowania osobowego. Natomiast antysztuka jest łatwa – tu wystarczy rozebrać aktorów, tarzać się po deskach sceny i używać wulgaryzmów. I głosić, że to jest sztuka krytyczna i polityczna, że demaskuje i odsłania to, co absurdalne. Ale do tego nie trzeba takiej sztuki! Normalny człowiek widzi absurd w życiu społecznym i nie musi się o tym upewniać w telewizji czy jakimś pseudomalarsztwie, że świat kultury współczesnej to świat zmierzający do absurdu.

Henryk Kiereś,

Na nicości jeszcze nic nie zbudowano,
www.naszdziennik.pl, 21 kwietnia 2009

*Życie jest teatr, mówisz ciągle, opowiadasz;
Maski coraz inne, coraz mylnie się nakłada;
Wszystko to zabawa, wszystko to jest jedna gra
Przy otwartych i zamkniętych drzwiach.
To jest gra!*

Edward Stachura

*Dzięki eksperymentowi Wojciecha Bogusławskiego,
który swój plajujący Teatr Narodowy przekazał*

Jak ja widzę teatr publiczny dawniej i dziś

Piotr Morawski

Teatr publiczny w Polsce od początku był medium mocno ingerującym w życie społeczne, generującym konflikt polityczny i skutecznie nim sterującym. Sojusz sceny i prasy drukarskiej w misji modernizacyjnej pozwala zobaczyć w teatrze polskim doby XVIII wieku główne obok „Monitora” miejsce debaty na temat spraw publicznych. Teatr stał się wreszcie – jak pokazuje przykład „Krakowiaków i górali” czy „Szkoły obmowy” – kluczową instytucją życia społecznego zdolną kreować bieg wypadków czy realnie uczestniczącą w działalności charytatywnej.

W 1765 roku teatr publiczny rozpoczął debatę, która właściwie trwa do dziś. Wówczas chodziło przecież

Komisji Rządowej, możemy się dziś odwołać do jego wiary w to, że w pięknie teatru zawarta jest siła spajająca nasze wspólnotowe oświecenie. Oświecenie wewnętrzne. Aby móc je przeżyć trzeba trenować rozum i wrażliwość, choćby przez ciągle reinterpretacje. Ci, którzy czują się odpowiedzialni za wspólnotę, muszą się narzucać wolnym współobywatelom. Warto inwestować w umiejętność cieszenia się teatrem już w szkole. Ze szkoły publicznej trzeba by wynieść umiejętność korzystania z publicznego teatru. Niech politycy będą podobni do tych, którzy chcieli elektryfikować kraj w czasach mojego dzieciństwa, niech nie będą jak dzisiejsi przedstawiciele firm sprzedających energię, bo teatr jest po coś. Niech rozświeca jak dawniej kaganek oświaty mrok naszej zagadki, której nie rozwiążą żadne pokolenia.

Dziś, teatr jest zjawiskiem niszowym, nie przez to, że utracił swoją widownię, ale dlatego, że ma ją mniejszą niż telewizja. Przez swą specyfikę unikalnego spotkania, w którym widzi się spektakl i jest się widzianym, teatr jest publiczny. Jest wydarzeniem publicznym i bardzo intymnym jednocześnie.

Olgierd Łukaszewicz

też nie tylko o obyczaje – stawką była polska nowoczesność. Zmieniały się kostiumy, lecz główna oś konfliktu między nowoczesnością a jej zaprzeczeniem pozostawała cały czas ta sama. Warto zatem spojrzeć na oświeceniowy projekt teatru publicznego z dzisiejszej perspektywy; dostrzec jego potencjał krytyczny i zaangażowanie w życie społeczne. Zaangażowanie, jakiego w polskim teatrze nigdy wcześniej nie było, a i później nie tak znowu częstego. Zobaczyc w nim nie spetryfikowany kanon szeleszczących papierem lektur, lecz niepokojąco skutecznie działające narzędzie społecznej zmiany.

www.teatrp publiczny.pl/Oswiecenie

Historia najmniej prawdopodobna

J. Ch. Andersen

Ten, kto dokona czegoś najbardziej nieprawdopodobnego otrzyma rękę księżniczki i połowę królestwa.

Młodzi ludzie, ba nawet i starzy, wytężali swoje wszystkie myśli, pragnienia i muskuły; dwóch najadło się tak, że obaj umarli, jeden zapił się na śmierć, aby według swego mniemania dokonać czegoś najmniej prawdopodobniejszego; wszystko to jednak nie osiągnęło celu.

Mali ulicznicy wprawiali się w sztukę plucia sobie na plecy, uważali to za najmniej prawdopodobniejsze.

Oznaczonego dnia każdy miał wykazać, czego dokonał. Sędziów wyznaczono od trzyletnich dzieci do dziewięćdziesięcioletnich starców. Zebrała się cała wystawa rzadkich przedmiotów, ale wszyscy zgodzili się na jedno, że najmniej najprawdopodobniejszy ze wszystkich był duży, pokojowy zegar w futerał, niezwykle wymyślny z zewnątrz i wewnątrz. Przy każdym uderzeniu zegara ukazywały się żywe obrazy, które wyobrażały to, co wybił zegar. Było to dwanaście obrazów z ruchomymi figurkami, które śpiewały i gadały.

– To jest najmniej prawdopodobniejsze – mówili ludzie.

Zegar bił raz, a wtedy ukazywał się Mojżesz na górze i wypisywał na tablicy pierwsze przykazanie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.”

Gdy zegar bił dwa razy, ukazywał się rajski ogród, gdzie spotkali się Adam i Ewa; oboje byli bardzo szczęśliwi, chociaż nie posiadali nawet szafy do ubrań, ale nie potrzebowali jej wcale.

Gdy zegar bił trzy razy, ukazywali się Trzej Królowie, jeden z nich był czarny jak węgiel, ale nic na to nie mógł poradzić, słońce go tak opaliło. Zjawiali się z kadzidłami i kosztownościami.

Biła godzina czwarta i pojawiały się cztery pory roku: wiosna z kukułką na świeżej bukowej gałęzi,

lato z konikiem polnym na dojrzałym kłosie żyta, jesień z pustym gniazdem bocianim, gdyż ptaki odfrunęły, zima ze starą wroną, która w kącie za piecem opowiadała bajki, stare wspomnienia.

Gdy zegar bił piątą, zjawiało się pięć zmysłów: wzrok przybywał jako optyk, słuch jako kowal, węch sprzedawał fiołki i konwale, smak był kucharzem, a dotyk żałobnikiem w czarnej zasłonie spadającej aż do pięt.

Biła szósta; zjawiał się gracz i wyrzucał kostkę, która wskazywała największy numer: szóstkę.

Potem przychodziło siedem dni tygodnia lub siedem grzechów głównych, co do tego ludzie nie mogli się zgodzić, ale dni tygodnia i grzechy to jedno i to samo i trudno je rozłączyć.

Potem przychodził chór mnichów, którzy intonowali mszę poranną odbywającą się o ósmej rano.

Gdy wybiła dziewiątą, ukazywało się dziewięć Muz, jedna była przydzielona do astronomii; druga do archiwum, a reszta do teatru.

Zegar bił dziesiątą, wtedy występował znowu Mojżesz z tablicą praw, były na niej wypisane wszystkie przykazania, a było ich dziesięć.

Znowu wybił zegar, wtedy wyskoczyły z niego małe dziewczynki i mali chłopcy, bawiąc się w gry i śpiewając: „Rąbie, rąbie siekiereczka, rąbie jedenaście!” I była to rzeczywiście jedenasta.

Teraz wybił dwunastą, wtedy wystąpił stróż nocny w kapturze na głowie i z gwiazdą poranną i zaśpiewał starą piosenkę stróżowską:

*O północnej godzinie
Narodził się nam Zbawiciel.*

I podczas, gdy śpiewał, dookoła wyrastały róże, które przemieniały się w główki aniołków i unosiły się w górę na tęczyowych skrzydełkach.

Było czego słuchać i było na co patrzeć! Całość była niezwykle dziełem sztuki.

– Tak, to było istotnie coś najbardziej nieprawdopodobnego – mówili wszyscy ludzie.

Artystą był młody człowiek, dobry i wesoły jak dziecko, był on wiernym przyjacielem i pomagał swoim biednym rodzicom; zasłużył na rękę księżniczki i na połowę królestwa.

Nadszedł rozstrzygający dzień, całe miasto było przystrojone, księżniczka siedziała na państwowym tronie, który został wypchany świeżym włosiem, ale nie stał się przez to ani wygodniejszy, ani przyjemniejszy. Sędziowie patrzyli tak chytrze na tego, który miał zwyciężyć, a on stał wesoło i pogodnie, jego szczęście było przecież pewne, uczynił coś najnieprawdopodobniejszego.

– Nie, to ja zwyciężę! – zawołał nagle w tej chwili jakiś wielki, kościsty siłacz. – Jestem w stanie dokonać czegoś najnieprawdopodobniejszego. – I to mówiąc podniósł wielką siekierę na dzieło sztuki.

Trach, trach! – wszystko się rozleciało. Kółka i sprężyny, wszystko zostało zniszczone.

– Oto co potrafię zrobić! Zniszczyłem jego dzieło i zaskoczyłem was wszystkich; ja dokonałem czegoś najnieprawdopodobniejszego.

– Takie dzieło zniszczyć – powiedzieli wszyscy sędziowie. – Tak, to nieprawdopodobne.

Wszyscy mówili to samo, miał więc ten siłacz otrzymać rękę księżniczki i połowę królestwa. Gdyż skoro

się obiecało, trzeba było dotrzymać obietnicy, nawet najmniej prawdopodobniejszej. Z wałów i wszystkich wież miasta roztrąbiono na wszystkie strony: „Oto odbędzie się wesele”.

Księżniczka wcale nie była zadowolona, ale ładnie wyglądała i pięknie była ubrana. Kościół jaśniał od światła późnym wieczorem, tak jest bowiem ładnie.

Szlachetnie urodzone córki miasta, śpiewały chórem i prowadziły pannę młodą, rycerze śpiewali chórem i prowadzili pana młodego; ten pysznił się i puszył, jak gdyby nic nie potrafiło go przełamać.

Ustał śpiew, zrobiło się cicho, że można było usłyszeć szpilkę spadającą na ziemię, ale pośród tej ciszy otworzyły się z hukiem i chrzęstem wielkie wrota kościoła i – bum, bum! – przez nawę kościelną wkroczył zegar z całą maszyniarią i ustawił się pomiędzy obłubieńcem a obłubienicą. Wiemy przecież dobrze, że umarli ludzie nie mogą zmartwychwstać, ale dzieło sztuki może ożyć, jego powłokę materialną połamano na kawałki, ale został duch – duch kunsztownego zegara straszyl, to był strach nie na żarty.

Zegar stał żywy jak wtedy, gdy był cały i nienaruszony. Dźwięki zegara zabrzmiały jeden po drugim, aż do dwunastu, i postacie wychodziły na zewnątrz. Najpierw Mojżesz; czoło jego jaśniało jak płomień; rzucił na nogi pana młodego ciężką tablicę z dziesięciorgiem przykazań i przygwoździł go w ten sposób do posadzki kościoła.

– Nie mogę podnieść tablicy – powiedział Mojżesz.
– Obciąłeś mi ręce, więc teraz stój tam, gdzie stoisz.



Potem przyszli Adam i Ewa, Trzej Królowie i cztery pory roku i wszyscy mówili panu młodemu nieprzyjemne prawdy:

– Wstydz się!

– Ale on się nie wstydzil.

Wszystkie te postacie, które ukazywały się co godzinę, wystąpiły z zegara i urosły do nieprawdopodobnych rozmiarów; zdawało się, że nie było tam już miejsca dla zwykłych ludzi. A gdy przy dwunastym uderzeniu ukazał się stróż nocny w kapturze z gwiazdą poranną, powstał wielki ruch; stróż nocny skierował się wprost do pana młodego i uderzył go gwiazdą poranną w czoło.

– Leż tu! – powiedział. – Jak ty mnie, tak ja siebie! Jesteśmy pomszczeni i nasz mistrz także. Teraz znikamy!

I cały kunsztowny zegar zniknął; ale świece pałace się w kościele przemieniały się w wielkie, świetliste kwiaty, od złożonych gwiazd pod sufitem padały długie, jasne promienie, a organy grały same z siebie. Wszyscy ludzie mówili, że było to coś, najnieprawdopodobniejszego, co kiedykolwiek przeżyli.

– Może zawołacie teraz prawdziwego pana młodego – powiedziała księżniczka. – Ten, który stworzył to niezwykle dzieło sztuki, będzie moim mężem i panem.

A on był obecny w kościele; cały lud tworzył jego orszak; wszyscy się cieszyli i wszyscy błogosławili go. I nikt mu nie zazdrościł.

To było najnieprawdopodobniejsze.

Teatroteka szkolna

Ogólnodostępna i nowoczesna platforma internetowa skierowana do nauczycieli i animatorów kultury w Polsce.

Serwis internetowy platformy edukacyjnej będzie zawierać materiały dydaktyczne dla nauczycieli szkół podstawowych, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych pogrupowane według poziomów nauczania, wykorzystywanych metod i tematów. Materiały te będą stanowiły uzupełnienie podstawy programowej szkół o zagadnienia związane z teorią i praktyką teatralną, a także staną się źródłem inspiracji do przedstawiania zagadnień z podstawy przy wykorzystaniu innego medium. Nauczyciele otrzymają dostęp do scenariuszy zajęć według autorskich metodologii zaproszonych do współpracy praktyków, materiałów wizualnych, fragmentów spektakli wprowadzających w obszar praktycznego działania teatralnego z uczniami. Równoległe do realizacji serwisu internetowego projekt zakłada stworzenie sieci metodyków zajmu-

jących się edukacją teatralną, nauczycieli, edukatorów i autorów scenariuszy zajęć wykorzystujących metody teatralne w ramach lekcji szkolnych oraz zajęć pozalekcyjnych, w tym działalności kół teatralnych i programów edukacyjnych instytucji kultury, którzy uczestniczyć będą w tworzeniu i rozwijaniu projektu.

Planujemy współpracę z:

- siecią praktyków pedagogiki teatralnej, którzy tworzyć będą scenariusze zajęć,
- siecią nauczycieli, którzy będą brali udział w konsultacjach narzędzia internetowego,
- siecią instruktorów teatralnych, którzy będą prowadzili warsztaty w teatrach i ośrodkach kultury,
- partnerskimi instytucjami kultury.

Platformie będą również towarzyszyły warsztaty i szkolenia dla nauczycieli i instruktorów teatralnych pokazujące możliwości wykorzystania tych narzędzi oraz zachęcające do poszukiwania własnych sposobów działań z nowymi mediami w kontekście pedagogiki teatralnej. Teatroteka Szkolna wystartuje wraz z początkiem roku szkolnego 2015/2016.

Teatr – jak ogień: olśniewa i oświeca

Robert Lepage

Istnieje wiele hipotez dotyczących genezy teatru, ale do mojej wyobraźni przemawia ta oto przypowieść.

Pewnej nocy, w zamierzchłych czasach, w skalistej dolinie, grupa ludzi rozpałała ognisko, by się ogrzać i snuć opowieści. Nagle ktoś wpadł na pomysł, aby wstać i cieniem zilustrować słowa. Blask płomieni sprawia, że na skałach pojawiały się sylwetki nadnaturalnej wielkości. Zachwyceni ludzie rozpoznawali bohaterów opowieści: silnego i słabego, oprawcę i ofiarę, boga i śmiertelnika.

W naszych czasach światła reflektorów zastąpiły ognisko, a maszyna teatralna pojawiła się w miejsce kamiennych ścian. Ta baśń przypomina nam, że technologia związana jest z teatrem od jego zarania i nie należy jej postrzegać jako zagrożenia, ale widzieć w niej element łączący.

Sztuka teatru trwa tylko dzięki zdolności do nieustającej metamorfozy, otwierania się na nowe języki, nowe instrumentarium. Bez tego teatr nie byłby świadkiem toczących się przemian i sprzymierzeniem porozumienia między ludźmi. Jak mógłby pomagać w rozwiązywaniu problemów wynikających z nietolerancji, z wykluczenia, z rasizmu, gdyby sam wzbraniał się przed różnorodnością i integracją?

Artysta, aby przedstawić świat w całej złożoności, musi zaproponować nowe formy i idee oraz zaufać inteligencji publiczności, która potrafi dostrzec człowieka w nieustającej grze światła i cienia.

Prawdą jest, że igranie z ogniem to wielkie ryzyko, ale także wielka szansa. Można się sparzyć, ale można doznać oświecenia i olśnienia.

*Oreǳie przygotowane
na 47. Międzynarodowy Dzień Teatru*

*Robert Lepage – światowej sławy twórca teatru -
kanadyjski dramaturg, reżyser teatralny i filmowy,
aktor*

O poszukiwaniach najdoskonalszego sposobu wyrażenia siebie

Zrealizuj swe marzenia, choćby było to trudne i wymagało wielkiego wysiłku. Marzenia uskrzydla twoje życie, wypełnią radością po brzegi dzień każdy. Święto będzie w poniedziałki, wtorki i nawet piątki. Szczęściem dla aktorek, które pracują z młodzieżą są spotkania podczas warsztatów teatralnych. Pasjonatką z dużym doświadczeniem w takiej pracy jest Jowita Popow aktorka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej Telewizyjnej i Teatral-

nej im. Leona Schillera w Łodzi. Od 1999 r aktorka dramatyczna, zaangażowana do Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi w roku 2004. Droga artystyczna poprowadziła ją na grunt teatru alternatywnego. W tym miejscu należy wspomnieć o Instytucie im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu i Teatrze Pieśń Kozła, gdzie uczestniczyła w wielu warsztatach innowacyjnych technik pracy z ciałem i głosem dla aktorów. Odbyla także wiele kursów

Jowita Popow
Fot. archiwum rodzinne



mistrzowskich. Wszystko to stało się inspiracją do poszukiwań teatralnych i wzięcia udziału w wielu projektach teatru poszukującego.

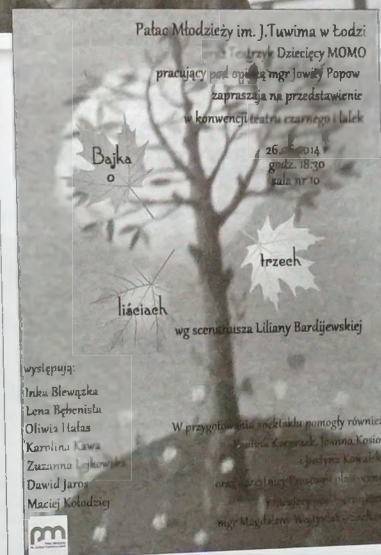
Od 2003 r. Jowita Popow pracuje jako instruktor teatralny w Pałacu Młodzieży im. Juliana Tuwima w Łodzi. Wraz ze swoimi podopiecznymi stworzyła już ponad 30 przedstawień teatralnych zarówno w konwencji realistycznej, ale także w zakresie narracji plastycznej, konwencji teatru ruchu i animacji.

Jowita Popow prowadziła wielokrotnie warsztaty i szkolenia dla nauczycieli, współpracując między innymi ze Stowarzyszeniem „Obszary Kultury”, Stowarzyszeniem Teatralnym i Filmowym „Eikon”.

Ale jakby tego było mało, podjęła studia w Państwowej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie / we wrocławskiej filii Wydziału Lalkarskiego/.

Wybrała specjalność - reżyseria teatru dzieci. Jest mamą kilkuletniego Bruna, z którym każdego dnia tworzy domowy teatr oparty na najważniejszych życiowych rolach Matki i Syna.

O tym, jak wielkim zainteresowaniem cieszą się zajęcia z panią Jowitą, przekonać się można, odwiedzając stronę internetową Pałacu Młodzieży w Łodzi. Szpilki by nawet nie wcisnęła, a szkoda, bo potrzeba



*Plakat przedstawienia - Bajka o trzech liściach
wg scenariusza Liliany Bardziejewskiej. Łódź, czerwiec 2014 r.
Fot. archiwum Jowity Popow*

tego typu działań jest widoczna pod każdą szerokością geograficzną. Skoro dzieci nie zawsze są słuchane w miejscach, gdzie przebywają wspólnie z dorosłymi - mówią podczas spektaklu i wówczas widowia nie tylko słucha, ale i przeżywa.

Halina Chrzęszczewska-Popow

Dzieci w teatrze... teatr z dziećmi

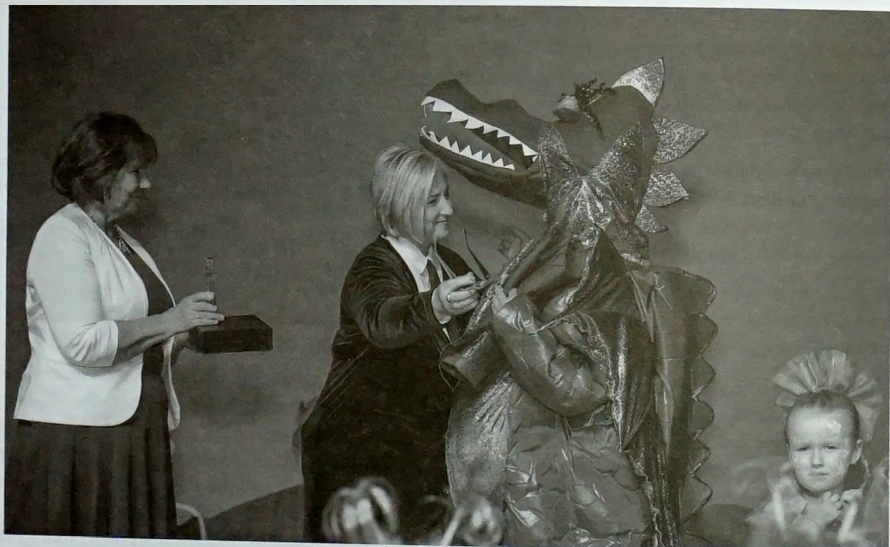
wywiad z Agatą Paleczny twórczynią i reżyserem
Warsztatów Teatralnych „Little Stars” w Chicago

Czy jako dziecko chodziła Pani do teatru, grała w szkolnych przedstawieniach i marzyła o karierze?

Urodziłam się w Oświęcimiu, nieduże miasto, teatru swojego nie miało, ale za to był i jest do dzisiaj bardzo prężnie działający Dom Kultury. I to była moja pierwsza scena. Taka prawdziwa, ze światłami, kulami itd... Tak naprawdę to był mój dom, bo tam spędzałam najwięcej czasu poza szkołą. Cudowni ludzie, wspaniali pedagodzy. No i oczywiście wyjazdy do teatrów krakowskich, bo na szczęście blisko...

Jakie ma Pani przygotowanie do pracy z młodzieżą uzdolnioną? Kto Pani pomaga i jak się Wam pracuje?

Studiowałam na wydziale aktorskim w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Pracuję z dziećmi, bazując na intuicji. Mam z nimi świetny kontakt. Ale nie ukrywam, że korzystam też z wiedzy i doświadczenia moich koleżanek, które ze mną prowadzą zajęcia w Warsztatach Teatralnych „Little Stars”. Obie mają wykształcenie pedagogiczne i czynnie pracują w swoim zawodzie. Asia Pawlina



Agata Paleczny – Smok – otrzymuje Honorową Tarczę od Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce.
Od lewej: prezes Ewa Koch i wiceprezes Helena Soltys

Fot. archiwum Zrzeszenia

jest nauczycielką w amerykańskiej szkole publicznej, a Marzenka Pol ma swój Teatr Tańca i pracuje w przedszkolu. Wspólnie opracowujemy program pracy w teatrze, znakomicie się rozumiemy i wyczuwamy. Tworząc te nasze spektakle, staramy się, aby były coraz lepsze, doskonalimy je pod każdym względem. Teatr to jest praca zespołowa, niezwykle ważne są ludzkie relacje, energia, atmosfera. Nasz teatr jest pod tym względem naprawdę niezwykły. „Rozumiemy się bez słów” i często jest tak, że ja coś sobie wymyślę, a Marzenka właśnie to zrealizowała na próbie. Patrzymy wtedy porozumiewawczo i uśmiechamy się do siebie.

Podobnie jest z kostiumami. Marylka Pawlina, nasza pani kostiumolog, (nota bene z wykształcenia również nauczycielka), po prostu odczytuje moje marzenia o postaciach. Jest szalenie kreatywna, ja ją nazywam „czarodziejką kostiumową”. Projektując kostium, znakomicie oddaje charakter postaci bez względu na to czy to jest motyl latający po łące, figlarna małpka, tęczowa krasnalka, smok wawelski, czy Mieszko I, albo Zygmunt III Waza. Zawsze pokazuje swą perfekcję i profesjonalizm. Jak wiadomo, kostium to ważny element na scenie, zwłaszcza w spektaklach dla dzieci. Przecież dziecko uruchamia najpierw zmysł wzroku, ocenia to, co widzi, potem dopiero słyszy.

A skoro słyszy... Nasze spektakle mają charakter musicali. Wydaje mi się, że są łatwiej odbierane przez dzieci, ale też nasi mali aktorzy łatwiej uczą się tekstu w piosence niż w dialogu. Mówię o młodszych dzieciaczkach, takich 3-7 letnich. Starsze już muszą pracować z tekstem mówionym. Asia, która jest odpowiedzialna za stronę muzyczną w naszym teatrze, najpierw analizuje tekst i dba o to, aby było zrozumiane każde słowo. Ciągłe musimy pamiętać, że my pracujemy z dziećmi urodzonymi w Stanach Zjednoczonych, dla których język polski jest drugim językiem! One pokonują ogromne bariery, zanim wyjdą na scenę. Językowa jest jedną z pierwszych. Ale radzą sobie fantastycznie, uwielbiają robić to, co robią i właśnie dlatego udaje się nam uzyskiwać tak wspaniałe efekty. W naszym teatrze DZIECI GRAJĄ GŁÓWNE ROLE. Praca z aktorem jest jednym z ele-

mentów zajęć, więc ja, czy ktoś z moich kolegów, zawsze z nimi występujemy, ale jako „dopelnienie”.

Jak rodzą się pomysły – co przygotowywać, nad jaką sztuką pracować?

Jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że mamy swojego „nadwornego pisarza. Jest nim Piotr Kukula. Od samego początku staramy się realizować spektakle, które tworzone są dzięki miejscowym, lokalnym twórcom. Jeśli sięgamy po znany temat, jak było w przypadku „Legenda o smoku wawelskim” czy „Kopciuszku”, to są to też scenariusze Piotra z muzyką stworzoną do piosenek przez niego napisanych. Mając takie zaplecze, sztuki pisane są zwykle pod konkretnych aktorów i zawsze specjalnie dla nas. Staramy się wyczuwać potrzeby widza i słuchać opinii, sugestii.

W tym sezonie zagraliśmy fragment spektaklu „A to historia”, który jest jakby taką teatralną lekcją historii, zbudowaną na dwóch planach. Powstał z myślą o dzieciach i młodzieży szkolnej. Nie ma takich propozycji, a przecież 12-16 latki też powinny mieć żywy kontakt z aktorem i teatrem. Na scenie występują ich rówieśnicy oraz dorośli – trzy pokolenia. Spektakl w pełnej wersji będziemy ponownie grać jesienią. Majowa prapremiera została bardzo entuzjastycznie przyjęta przez publiczność.

Chcemy ten nasz chicagowski teatr polonijny wspólnie kreować i budować. On ma być dla nas! My gramy, występujemy dla widza. Nie ma teatru bez publiczności. Nie będzie widza, nie będzie teatru.

Jak długo trwają próby?

Pracujemy w systemie roku szkolnego. Od września do maja. Zawsze na początku roku robimy dużo ogólnych ćwiczeń, aby poznać zespół i możliwości naszych aktorów, przecież pojawiają się nowi... Konkretne próby do spektakli trwają około pięciu miesięcy.

Czy próba generalna jest tak samo ważna jak w prawdziwym „dorosłym” teatrze i czy na nią zapraszacie widzów?

Próba generalna jest oczywiście bardzo ważna, ale niestety nigdy nie wygląda tak, jak w zawodowym teatrze. My wynajmujemy salę teatralną na spek-

tak i to są ogromne koszty, które pokrywamy ze sprzedaży biletów. Jeśli w teatrze, który wynajmujemy, cały czas są grane inne spektakle i odbywają się koncerty, to niestety nie mamy próby ze światłem i pełną scenografią. Te elementy pojawiają się z reguły dopiero na premierze. I tak naprawdę, to właśnie premiera jest taką naszą próbą generalną. Dlatego tym bardziej jestem pełna podziwu dla tych naszych dzieciaków!

Kto Wam pomaga, myślę o sponsorach.

To jest bardzo trudny temat. W żadnym kraju kultura nie jest w stanie utrzymać się bez wsparcia z zewnątrz. Tak było od stuleci. Wsparcie, które otrzymujemy, to zaledwie kilka procent naszego budżetu. Ale są to nasi wierni od lat „wielbicielem” i wiemy, że zawsze możemy na nich liczyć. Tom Startek z firmą STAR-TECH GLASS, Tomek Kokociński i VITAL Rehabilitation, Jerzy Hryszko i ROYAL Stairs. Pomaga nam też Copernicus Foundation.



Sonia w roli Czerwonego Kapturka
Fot. archiwum Warsztatów Teatralnych

Swoją drogą, to smutne, że musimy tak walczyć i ciągle tłumaczyć, jak ważna jest nasza misja i to, co robimy. Żyjemy w obcym kraju i chcemy dbać o korzenie. Musimy dbać o wychowanie przez kulturę! To wydaje się takie oczywiste...

W jaki sposób dokonujecie naboru do zespołu?

Pracować z nami może każdy. Spełniony musi być tylko jeden warunek – trzeba chcieć!

Czy macie zaprzyjaźnioną grupę młodzieży w Polsce?

Myślmy o tym od jakiegoś czasu. Kilka dni temu w Czersku odbyła się premiera spektaklu „Kopciuszek, czyli jak zostać królową” wg scenariusza Piotra i na bazie naszej inscenizacji. To oni nas znaleźli przez Internet rok temu i poprosili o możliwość realizacji naszego spektaklu. Radość po obu stronach oceanu była wielka! Nawiazaliśmy też pierwszy kontakt z grupą młodzieży z jednego z warszawskich gimnazjów, gdzie moja koleżanka z roku, Agnieszka Borowiec prowadzi zajęcia teatralne. Chętnie wymieniamy swoje doświadczenia z innymi, zaprzyjaźniamy się...

Cieszy nas też ogromnie współpraca z polskimi szkołami tu na miejscu, w Chicago i na przedmieściach. Mamy „wspólne dzieci” i służymy tej samej idei, mamy jedną misję do spełnienia. Fantastyczne jest to, jak bardzo nauczycielom zależy na ogólnym rozwoju uczniów i jak wielką wagę przywiązują do tego, by była to szeroko pojęta edukacja. Podziwiam i szanuję!

Czuję się ogromnie zaszczycona i podziękowania składam na ręce pani prezes Ewy Koch za to wielkie wyróżnienie, jakim jest HONOROWA TARCZA, którą otrzymałam kilka dni temu od Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce. To niezwykle nobilitujące. Nauka języka przez teatr jest jedną z alternatyw.

Misję wielką mamy do spełnienia, a niewątpliwie razem jest łatwiej ją wykonywać. DZIĘKUJĘ!

To my dziękujemy, że znalazła Pani czas na rozmowę z nami.

przygotowała Halina Czajkowska

Z pamiętnika aktora lalkarza

Stefan Pultorak

To zaczęło się chyba już w dzieciństwie, które spędziłem w Opolu, na Śląsku. Działał tam (od 1938) Teatrzyk Kukielkowy Alojzego Smolki. Dziś jeszcze pamiętam „Szewczyka Dratewkę” Marii Porazińskiej, lalki i dekoracje – Tadeusza Kantora, a na drugiej scenie Teatru Ziemi Opolskiej „Pana Kleksa i Jego Trupę” i wiele innych, które później grałem i przedstawiałem w domu mojemu młodszemu braciszkowski. Lalki rysowałem, wycinałem z papieru, krzesła, koce szczotki – parawany, albo teatrzyk w pudełku. Nieraz mocno dramatyzowałem bajki, tak że mój młodszy braciszek zalewał się łzami.

Po maturze zdawałem do Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Niestety wynik był niepomyślny, podjąłem więc studia na wydziale polonistyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Ciągnęło mnie do teatru, poszedłem zaangażować się do Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej – jako pomoc aktorska na scenie dramatycznej. Niestety, dr Gadziński (ojciec mojego kolegi z podstawówki) przydzielił mnie na scenę lalkową. Żył jeszcze Alojzy Smolka.

Teatrzyk był objazdowy, nowa scena była w trakcie budowy. Od razu na pierwszym wyjeździe byłem zmuszony grać Starego Grzyba z leśnej bajki, który co chwila obniżał swój poziom, lecz nadrabiałem, jak mogłem głosowo. Na szczęście był to krótki epizod.

Chyba zaczęło mi iść dobrze, bo już w następnej premierze zagrałem tytułowego „Tygrysa spod ciemnej Gwiazdy” Hanny Januszewskiej... i dostałem podwyżkę!

Tygrysek to była klasyczna pacynka i tak bardzo bolała mnie ręka, że myślałem, że odpadnie mi na scenie. Te przeżycia wróciły do mnie po latach, kiedy w TVP przyszło mi grać z dziećmi Krasnalą Hala-bałę (pacynka) do dziś bolą mnie trzy palce prawej ręki.



Stefan Pultorak (po lewej), Zygmun Kęstowicz i Kuba Amoszewski
(nie ma go na zdjęciu) – zdobywcy „Złotego Ekranu”, 1976 r.
Fot. archiwum rodzinne Stefana Pultoraka

Opole dostało nowy budynek Teatru Lalek. Zorganizowano Festiwal, zjechał się „cały świat lalkarski” z Polski. Poznałem Henryka Ryla dyrektora Teatru Arlekin z Łodzi. Był to prawdziwy pasjonat lalek. Napisałem list. Pojechałem do Łodzi i zostałem przyjęty do teatru. Ryl otaczał ojcowską opieką adeptów sztuki lalkarskiej. Teatr miał ciekawy repertuar i doskonałych aktorów. Grano Moliera i Słowackiego. Można się było czegoś nauczyć. Przychodzili profesorowie ze szkoły filmowej na konsultacje. Kompozytorzy i scenografowie – z najwyższej półki. W mieście dudniło od artystów. Cała przedwojenna Warszawa siedziała w HONORATCE (kawiarenka), a najnowsi w SPATIFIE.

Bez egzaminu można się było poczuć artystą.

Z moich ważniejszych ról w Teatrze Arlekin w Łodzi chciałbym wymienić Ślaza z Lilli Wenedy Słowackiej.

kiego, a także, może dla przeciwieństwa, Krowę Kungundę z **Zaczarowanego mlyna** – Afanasiewa.

W 1966 przed Państwową Komisją Egzaminacyjną zdałem egzamin (tym razem – praktyczny – na piątkę) i otrzymałem dyplom Aktora Lalkarza; pamiętam, że wiersz Gałczyńskiego „Dlaczego ogórek nie śpiewa” wykonany lalką-jawajką wzbudził rehot komisji egzaminacyjnej.

W roku 1970 przenieśliśmy się do Teatru LALKA w Warszawie, gdzie podjąłem pierwsze próby w teatrze żywego planu. W spektaklu „Kołędnicy” miałem szczęście dostać się w fachowe ręce profesor ruchu scenicznego – pani Barbary Fijewskiej, co niewątpliwie rozbudowało moje predyspozycje do grania na scenie w żywym planie.

W Teatrze LALKA nie było już Jana Wilkowskiego, a dyrekcja z nadania partyjnego spotykała się jedynie ze sprzeciwem zespołu, atmosfera była, jakby – po upadku, na moje szczęście w teatrze na etacie scenografa pracował Adam Kilian. Ta znajomość zaważyła na całym moim życiu artystycznym. Kilian stworzył scenografię nie tylko do Turnieju, z którym wystartowałem na białostockim festiwalu, ale był autorem scenograficznych pomysłów do wszystkich niemal moich samodzielnych produkcji artystycznych.

To jest tak, że najpierw jest jajko, a później wyklują się kurczak; można zobaczyć na przyspieszonym filmie – istny monodram. Moja ex-żona Anna Machalica – wymogła na mnie, że już czas – zrobić COŚ samodzielnie.

Alek Mieczkowski, mój przyjaciel do dziś, jeszcze z czasów łódzkich, teraz kustosz Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie – napisał specjalnie dla mnie, nie bacząc, jak ja mam jego tekst wykonać na scenie. Kilka postaci naraz prowadzi dialog. W ogóle nie wiedziałem, jak to ugrzyć...ale coś zaczęło pękać.

Adam Kilian, zawsze bardzo zajęty, zawalony projektami – przeczytał tekst! Pamiętam, że na korytarzu złapał jakąś szablę, czy nawet kij i zaczęliśmy wymachiwać.

Ta ręka to będzie Rębajło, a ta druga, lewa – Don Pedro...jakaś rękawica i dzida...no i był już kierunek;

więc szablę i poduszka – sama czerwono-różowa wyspa przebita szablą na wskroś. No dobrze, a król?... Król to głowa w koronie...i córka – portret...i jeszcze narrator – to ja!

Cały ten występ rodził się „na wariata” nie było miejsca na próby, wszystko gdzieś po kątach. Dobrze, że pracownia lalkarska cichcem coś robiła dla mnie.

Pamiętam, że nie byłem dobrze przygotowany do występu, a czas gonił (w czasie pokazu zapomniałem tekstu – to może się śnić latami).

Do Białegostoku jechaliśmy z kolegą autostopem i zaraz po pokazie, na drugi dzień musieliśmy wracać „do roboty” w LALCE.

Jednak TURNIEJ odmienił moje życie. Dokonałem czegoś, można powiedzieć, samodzielnie i zwróciłem na siebie uwagę, a to – zaprocentowało.

Po festiwalu, od nowego sezonu, przenieśliśmy się do Teatru GULIWIER w Warszawie prowadzonego przez Monikę Snarską, gdzie graliśmy ambitny i ciekawy repertuar.

„Porwanie w Tuturlistanie” Wojciecha Żukrowskiego – byłem królem Baryłką

„Słowo o wyprawie Igora” – narrator

„Pan Twardowski” balet Różycykiego – wznowienie – postać tytułowa

„Rozbójnicy z Kardamonu” – Rozbójnik

„Nie łatwo być psem” Burakowskiej – reżyseria Jan Wilkowski – ta pozycja była o tyle ciekawa, że Wilkowski, po kilku próbach podziękował zespołowi i zaczął pisać wszystko od nowa, obsadzając mnie w kilku postaciach scenicznych jednocześnie. W żywym planie z lalkami, przeistaczając się na oczach widza z jednej postaci w drugą, dokonywałem teatralnych „wariacji”. Powiedział wtedy (reżyser), pamiętam – ty jesteś, na scenie, jak ciasto – można z ciebie ulepić wszystko.

To była fascynująca praca!

(część większej całości, cdn)

Z Bogiem

Krzysztof Gospodarzec

Wakacje – najkrócej – to czas odpoczynku. A co Pismo Święte mówi nam na temat odpoczynku? Czy apostołowie, albo sam Jezus odpoczywali? Pan Jezus z miłości i troski zalecał apostołom odpocznik po trudzie ich pracy apostołowskiej: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!” (Mk 6,31). Odpocznik jest więc na pewno nie tylko czymś dobrym, ale i koniecznym.

Na pierwszych kartach Starego Testamentu widzimy opis stworzenia świata i Pana Boga, który po całym dziele stworzenia odpoczął. Wszystko, co Bóg stworzył, było dobre i piękne. Tym samym Pan Bóg uczy nas odpoczynku i zarazem wdzięczności za piękno stworzenia. Boskie piękno stworzenia możemy podziwiać codziennie, ale z pewnością więcej okazji może się nam przydarzyć w czasie wakacji. Czy zawsze widząc je pamiętamy, kto jest jego Stwórcą? Jeśli wchodzimy do miejsca, gdzie znajdują się obrazy i figury religijne, naturalnie przypomina nam się Pan Bóg.

Mama Łukasza była malarką. Malowała piękne obrazy i sprzedawała je znanym galeriom artystycznym. Łukasz znał obrazy mamy, bo ona zawsze opowiadała o nich w domu i często pytała o jego opinię. Pewnego razu Łukasz pojechał na wycieczkę do innego kraju. Kiedy zwiedzał znane muzeum, natknął się na obraz swojej mamy. Dla wielu osób był to piękny obraz ukazujący zachód słońca nad szczytami gór, ale Łukaszowi mówił on coś więcej. On widział w tym obrazie nie tylko piękny pejzaż. Ten obraz przypominał mu jego mamę.

Podobnie my, kiedy jedziemy na wakacje, odpoczywamy nad wodą, w lesie czy w górach możemy widzieć coś więcej niż tylko piękno natury. Możemy naszą myśl kierować do Stwórcy. To właśnie dzieło mojego Taty. Za to można dziękować i uwielbiać Boga. Nasza wdzięczność może wyrazić się w krót-



dr Krzysztof Gospodarzec
Fot. archiwum autora

kiej modlitwie, w słowach lub myślach, albo w zanucionej piosence, np: „Bo cały świat, jest pełen śladów Boga i każda rzecz zawiera jego myśl; wspaniały szczyt, błotnista wiejska droga. to jego znak, który zostawił ci.”

Stary Testament ukazuje dzieło stworzenia i zapowiada nadejście Mesjasza, który wyzwoli ludzi od grzechu, jaki zakradł się przez Adama i Ewę. Pan Bóg przygotowywał ludzi do nadejścia Zbawiciela. To przygotowanie dobrze ukazuje cała historia Izraela, a szczególnie wędrówka do Ziemi Obiecanej.

Nam też może przyjdzie w te wakacje gdzieś wędrować, może po górach, po lesie, po łące, nad jeziorem lub w pieszej pielgrzymce. Każdy wie, że do

wyprawy trzeba się dobrze przygotować. W zależności od wyprawy należy zabrać wygodne buty, prowiant, czasami mapę, okulary przeciwsłoneczne i płaszcz przeciwdeszczowy. Kto wędrował do określonego celu to wie, że w czasie wędrowki nieraz trzeba się zatrzymać, aby odpocząć i spojrzeć tam, dokąd zmierzamy, upewnić się, że na pewno idziemy we właściwym kierunku. Spoglądamy na mapę, poprawiamy buty, posilamy się i ruszamy dalej.

Nowy Testament wypełnia się w Starym, a zarazem wnosi nowe spojrzenie. I tak po siódmym dniu tygodnia nastaje pierwszy, niedziela, czyli Zmartwychwstanie. Odpoczynek więc przygotowuje nas do tego wielkiego wydarzenia: Zmartwychwstania. Czas wolny dany od Boga jest nam dany, abyśmy lepiej i głębiej spojrzeli na cel naszej ziemskiej wędrowki. Abyśmy zatrzymali się w drodze i spojrzeli, dokąd zmierzamy. Czy na pewno nie zesłiśmy z właściwej drogi duchowej? Spójrzmy na mapę – a więc zajrzyjmy do Pisma Świętego. Może nie zawsze był czas, aby w ciągu roku przeczytać fragment i chwilę w ciszy się nad nim zastanowić. Posilajmy się pokarmem duchowym – a więc nie zapominajmy o Eucharystii. Ona jest źródłem siły, radości i gwarantem dobrego i prawdziwego odpoczynku. No i wreszcie spójrzmy na cel naszej drogi życia – naszym celem jest niebo. Przeżywajmy więc wakacje tak, aby one przybliżyły nas do niego.

Odpoczynek to czas dany od Pana Boga. Stąd na pewno warto być wdzięcznym Panu Bogu za wolne dni. Czas wolny podczas wakacji może stać się okazją, aby zatrzymać się nieco i pomyśleć nad swoim życiem, a jeśli trzeba — to również odnowić i pogłębić kontakt z Bogiem. Wakacje mogą być świetną okazją, aby łączyć odpoczynek z pogłębieniem wiary przez rekolekcje czy pieszą pielgrzymkę. Niektórzy boją się tej formy myślenia, że w ten sposób tracą swój czas wolny, tymczasem może się okazać, że jest zupełnie inaczej.

Na ostatnich lekcjach katechezy warto porozmawiać z uczniami o tym, jak przeżywać wakacje z Panem Bogiem. W wielu szkołach nauczyciele zachęcają, a czasami wręcz zadają uczniom wykonanie określonych zadań na czas wakacji. W młodszych klasach,

na przykład, mówi się o czytaniu, aby uczniowie po wakacjach nie obniżyli swojego poziomu i nie stracili tego, co już osiągnęli. My też nie obniżajmy swojego poziomu znajomości z Panem Bogiem. Tak się dzieje, gdy zapominamy o modlitwie. W czasie tak radosnym i wyczekiwany, jakim są wakacje, można jak nigdy dziękować za ogrom wielu łask i radosnych chwil.

Najważniejsze, aby nie zapomnieć o mszy świętej. Nieraz może pojawić się pokusa, zwłaszcza w miejscu poza domem, aby nie iść do kościoła. Czasami łatwo jest się usprawiedliwić, że nie wiemy, gdzie jest kościół. I tu szczególne zadanie dla starszych uczniów. W dobie dzisiejszej technologii, kiedy dzieci niejednokrotnie prześcigają dorosłych w posługiwaniu się komputerem, można im zlecić zadanie, aby znaleźli kościół katolicki w danej miejscowości i rozkład mszy.

W Stanach Zjednoczonych jest np. strona internetowa www.parishesonline.com, która pomaga w znalezieniu kościoła katolickiego i podaje rozkład mszy i nabożeństw w każdej miejscowości. Można skorzystać z innych wyszukiwarek, zwłaszcza poza granicami Stanów Zjednoczonych.

Nie zapominajmy też o spowiedzi. Jeśli coś nam się nie udało w czasie wakacji, lepiej oddać to Panu Bogu i jak najszybciej naprawić, a nie czekać do rozpoczęcia roku szkolnego. Wakacyjna radość zawsze jest pełna, kiedy przeżywana jest z czystym sercem.

Życzę więc każdemu: uczniom, katechetom i sobie radosnego odpoczynku z Panem Bogiem. Zabierzmy ze sobą wygodne buty, niech one pomogą nam dojść w każdą niedzielę wakacji do kościoła. Weźmy ze sobą okulary przeciwsłoneczne; niech chronią nasze oczy od słońca, ale weźmy też okulary wiary, które będą chroniły nasze oczy od zła. Weźmy mapę lub GPS-a, abyśmy nie zabłądzili, ale nie zapomnijmy też o Biblii, abyśmy nie pogubili się na wakacjach. O telefonie nie musimy nikomu przypominać, bo w dzisiejszej dobie każdy nosi go prawie zawsze i wszędzie. Ale nie zapomnijmy zadzwonić do Pana Boga; zawsze odbiera, zawsze ma czas, wystarczy słowo modlitwy lub nawet myśl wzniesiona do Niego.

Ostatni dzwonek

Scenariusz pożegnania maturzystów

Salę gimnastyczną lub inne duże pomieszczenie, w którym można swobodnie się poruszać, ustawić ekran, umieścić projektor multimedialny, scenę dla artystów, krzesła dla uczniów i zaproszonych gości. Okna zaciemnione ze względu na projekcję filmu.

Przy drzwiach stoją ochroniarze – w tej roli uczniowie – są elementem przedstawienia, a przy okazji nie pozwalają wchodzić przeszkadzającym do pomieszczenia – koniecznie czarny garnitur, biała koszula ciemne okulary.

Rozpoczęcie uroczyste – jeden z uczniów gra na trąbce, wszyscy wstają, witają wchodzących nauczycieli, dyrektorkę szkoły.

Konferansjerzy na scenie witają przybyłych, zapowiadają wystąpienie dyrektora szkoły. Dyrektor przemawia. Po wystąpieniu rozlega się dzwonek szkolny.

Na scenę wstępują konferansjerzy. Mówią na zmianę:

Wszyscy wiemy, że proces edukacji obejmuje najważniejszy okres w życiu każdego człowieka, w którym dorastanie, a nawet – nie bójmy się tego słowa – ewolucja człowieka przebiega najszybciej. Chcielibyśmy szanownemu Państwu zaprezentować poszczególne etapy rozwoju istoty szkolnej. Oto etap pierwszy- mało istotny-embrion intelektualny.

W czasie zapowiedzi na scenę wychodzi uczeń przebrany za niemowlaka-rajstópki, pielucha, czepek, grzechotka; gaworzy .

Konferansjerzy:

Do podstawowych czynności życiowych należy pochłanianie pokarmu i usuwanie go w nieco zmienionej postaci. O Konopnickiej i równaniu z dwiema niewiadomymi nie wie nic i być może dlatego demonstrować niczym niezmaconą radość życia.

Niemowlak prezentuje szeroki uśmiech- koniecznie bardzo szcerbaty.

Konferansjerzy:

Etap kolejny to tak zwana stółbia przedszkolna.

Wchodzi uczeń w krótkich spodenkach z lizakiem w dłoni i dziecięcym kapelusiku.

Konferansjerzy:

Nadal je przy pomocy łyżki i mamy, lecz zaczyna gardzić pieluchą. Wykazuje ogromną ciekawość świata, czasem trudną do opanowania lub groźną dla otoczenia.

Mały uderza stojącego obok lizakiem w głowę.

Konferansjerzy:

Etap trzeci to pierwotniak szkolny.

Wchodzi uczeń ubrany w strój szkolny-ciemne spodenki, białą koszulę, na plecach wypchany tornister.

K: Do szkoły chodzi chętnie – na początku. W miarę upływu czasu i zgłębiania tajników wiedzy (ktoś w tym momencie przynosi naręczę książek i wręcza dziecku, które ugina się pod ich ciężarem) zaczyna rozumieć powagę swojej sytuacji.

Dziecko wyjmując z tornistra czaszkę i recytuje: to be or not to be...

Konferansjerzy:

Etap kolejny to kameleon szkolny.

Na scenę wchodzi chłopiec ubrany jak skejt, czapka z dachem na bakier, za plecami coś chowa.

Konferansjerzy:

Osobnik przystosowany do wszelkich wymagań edukacyjnych. Wie, czego nie wie, nie wie, co powinien wiedzieć. Wie jednak, czego chce i co lubi.

W trakcie prezentacji uczeń zaciąga się papierosem, popija colę, zagląda brutalnie do tornistra stojącemu obok małolatowi, wyjmując komórkę i chowa sobie do kieszeni, zachowując się nonszalancko.

Konferansjerzy:

Etap piąty – stary wyżeracz szkolny, zaprawiony w bojach dydaktyczno-wychowawczych, wie o szkole więcej, niż można sobie wyobrazić. Poradzi sobie w każdej sytuacji. Wie, że niektórym nie podskoczy i że lepiej się nie wychylać. Średniak. Stoik. Czasami hedonista.

Wechodzi dziewczyna, on podchodzi do niej, obejmuje ją w pasie, wyciąga z kieszeni szarą papierową torebkę, pije duży tyk.

Konferansjerzy:

Etap szósty – abiturient. Maturzysta.

Wechodzi uczeń ubrany w garnitur, białą koszulę, krawat. Kłania się nauczycielom. Wyprostowany i odświętny. W każdym calu poprawny.

Konferansjerzy:

Wie, że zdać musi, bo jeśli nie, to upomni się o niego armia. Nauczył się szkolnej dyplomacji już dawno. Sprawia wrażenie, że umie. Umie sprawiać wrażenie. Do czasu. Bo oto pojawia się mutacja ostatniego typu, przepraszam, typu ucznia.

Na scenę wtacza się młody człowiek ubrany w czarny garnitur, białą koszulę, przekrzywiony krawat, ma mętne spojrzenie, widać, że jest pod wpływem...

Konferansjerzy:

Oto uczeń, który osiągnął, przepraszam za wyrażenie, eudajmonię. Do szczęścia już niczego mu nie trzeba... Jeśli wcielił w życie antyczną dewizę „carpe diem” i spotka na swojej drodze istotę równie beztroską (na scenie pojawia się maturzystka w tym samym typie) być może za kilka miesięcy cykl ewolucji się powtórzy...

Za sceny słychać krzyk niemowlęcia.

Konferansjerzy:

I tak proszę państwa cykl ewolucji szkolnego typu podlega odwiecznej, nieustającej cyrkulacji...

Po części humorystycznej zapraszamy Państwa do wspólnej zabawy-ostatniej klasówki.

Przedstawiciele poszczególnych klas siadają przy wcześniej przygotowanych stolikach, na których umieszczone są przybory do pisania. Obsługa techniczna prezentuje przygotowany wcześniej materiał filmowy, na którym wybrani nauczyciele zadają pytania z zakresu materiału, którego uczą np. język polski, historia, geografia. Uczniowie udzielają odpowiedzi pisemnej. Wcześniej wyznaczona komisja sprawdza odpowiedzi.

W tym czasie na salę wdziera się człowiek o wyglądzie szalonego naukowca (rozwiane włosy, biały

kitel, okulary...), zabiera konferansjerowi mikrofon i mówi podekscytowanym głosem:

„Jak dowodzą najnowsze badania, szkoła negatywnie oddziałuje zarówno na psychikę jak i ciało osób do niej uczęszczających...”

Na znak konferansjera ochroniarze wyprowadzają szalonego naukowca jednymi drzwiami, po krótkiej chwili pojawia się nie wiadomo skąd i próbuje dokończyć swój wywód:

„...na psychikę jak i ciało każdego człowieka. Ciągła dyscyplina, niezdrowe wyężdżanie szarych komórek...”

Na znak prowadzącego ochroniarze ponownie wyrzucają z sali intruza.

Następuje odczytanie wyników konkursu, wręczenie nagród.

Konferansjerzy:

Pozwolą Państwo, że tym optymistycznym akcentem zakończymy nasze spotkanie...

Przerywa mu szalony naukowiec, który wyrwawszy mu mikrofon, wykrzykuje słowa z „Ferdynandka”:

„Słowacki wielkim poetą był”. Kończówka „us” nie uwzniośla” „wieszcz wieszcy” i po co wam to wszystko?! Żeromski nawet matury nie zdał, a do historii przeszedł!

Ochroniarze wynoszą szaleńca.

Konferansjer komentuje:

Przepraszam Państwa najmocniej. To jeden z naszych uczniów sprzed lat, któremu nie pozwolono powtarzać po raz szósty klasy maturalnej – biedak, oszalał z rozpaczy i tęsknoty za szkołą, czego Państwu i sobie nie życzę...

Kłania się. Aktorzy wychodzą na scenę. Składają ukłon. Tym razem zupełnie serio przewodniczący samorządu szkolnego wygłasza mowę pożegnalną.

Spotkanie kończy gra na trąbce. Po niej ostatni dzwonek, uczniowie pozuja do zdjęć z wychowawcami, dyrekcją i wychodzą z sali.

Danuta Gierczak-Pliszka



POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 czerwca 2015 r.

Zamówienia kierować na: zhalina@sbcglobal.net

Osoba zamawiająca podaje: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy.

Cena wysyłki: do \$100.00 wartości – \$15.00, powyżej \$100.00 – 12% od wartości
cell: (773) 653-5305 • e-mail: kolporter@znpusa.org
6544 West Higgins Ave., Chicago, IL 60656

Strona internetowa magazynu: www.znpusa.org

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen. Aktualne ceny na stronie internetowej www.znpusa.org

Przy zamówieniach wysyłkowych konieczna przedpłata.

Zamówione książki można odebrać osobiście z magazynu Zrzeszenia – 6544 West Higgins Ave.; wysłane przez UPS są dostarczane pod wskazany adres.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE

ODBIORCA	AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Przedszkole	Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II	Wisdom	14.00
Klasa zerowa	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	Wisdom	14.00
Nauczanie poziomowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego				
	Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	Fogra	16.00
	Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	Fogra	7.00
	Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	Fogra	16.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	Fogra	7.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
Klasa I	Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzone	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	Wisdom	20.00
Klasa II	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	Wisdom	18.00
	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	Wisdom	17.00
Klasa III	Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	Wisdom	17.00
	Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	Wisdom	20.00
Klasa IV	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	Wisdom	20.00
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	Wisdom	20.00

CENNIK ZRZESZENIA – OGŁOSZENIE PŁATNE

ODBIORCA	AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Klasa V	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka	Wisdom	17,00
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	Wisdom	14,00
	Bobiński	Historia Polski – klasa V	Fogra	18,00
Klasa VI	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka	Wisdom	16,00
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia	Wisdom	14,00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VI	Fogra	18,00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	12,00
Klasa VII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Bliżej Polski – czytanka	Zrzeszenie	18,00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Bliżej Polski – ćwiczenia	Zrzeszenie	14,00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VII	Fogra	18,00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	12,00
Klasa VIII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – czytanka	Zrzeszenie	19,00
	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – ćwiczenia	Zrzeszenie	15,00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	Fogra	18,00
	Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	Nawara Geo	12,00
Liceum	Siek, Ślęzak, Witowska	Podręcznik literacko-językowy dla I klasy liceum	Zrzeszenie	35,00
	Witowska, Siek, Kończewska	Podręcznik literacko-językowy dla II klasy liceum	Zrzeszenie	35,00
	Witowska, Siek, Kończewska	Podręcznik literacko-językowy dla III klasy liceum	Zrzeszenie	35,00
	Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrówki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	Nawara Geo	19,00

MATERIAŁY METODYCZNE DLA NAUCZYCIELI

Przedszkole	Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	14,00
Klasa zerowa	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	Wisdom	14,00
Klasa I	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	Wisdom	14,00
Klasa II	Pawlusiewicz	Program dla klasy II	Wisdom	10,00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Pory roku. Polskie tradycje	Zrzeszenie	5,00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące cytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>				
Klasa III	Pawlusiewicz	Program dla klasy III	Wisdom	10,00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Wisdom	14,00
Klasa IV	Pawlusiewicz	Program dla klasy IV	Wisdom	10,00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	Wisdom	12,00

CENNIK ZRZESZENIA – OGŁOSZENIE PŁATNE

ODBIORCA	AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Klasa V	Pawlusiewicz	Kącik melomana i piosenki – CD	Wisdom	10,00
	Pawlusiewicz	Program dla klasy V	Wisdom	15,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
Klasa VI	Pawlusiewicz	Utwory muzyczne i piosenki – CD	Wisdom	10,00
	Pawlusiewicz	Program dla klasy VI	Wisdom	10,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	Nawara Geo	10,00
Klasa VII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	Zrzeszenie	10,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
Klasa VIII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	Zrzeszenie	10,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00

POMOCE DYDAKTYCZNE I DRUKI SZKOLNE

	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	5,00
	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	Zrzeszenie	10,00
	Zeszyt do klasy I, II, III	Zrzeszenie	1,00
Atlasy	Atlas do geografii.		15,00
	Atlas historyczny Polski dla szkoły podstawowej i liceum		18,00
Mapy	Polska krajobrazy/Polska ukształtowanie powierzchni		100,00
	Europa podczas II wojny światowej		85,00
	Polska podczas II wojny światowej		85,00
	Mapa Polski – fizyczna i administracyjna		60,00

Gry dydaktyczne dla klas młodszych

Karuzela pomysłów	75,00
Koło odkrywców	75,00
Plansze demonstracyjne dla 3 i 4 latków (30 plansz)	40,00
Plansze demonstracyjne dla 5 i 6 latków (30 plansz)	40,00
Mój ilustrowany słownik literacki	12,00
Słownik ortograficzny – szkoła podstawowa	12,00
Ilustrowany słownik ortograficzny	15,00
Polskie godło, barwy, hymn	15,00
Tablice demonstracyjne – gramatyczne	15,00

RELIGIA

Siostry Misjonarki	Bóg i ja – klasa 0	10,00
Chrystusa Króla	Poznaję Pana Boga – klasa I	12,00
	Sercem kocham Jezusa – klasa II – przygotowanie do Komunii	15,00
	Przyjdź w swojej mocy i sile – przygotowanie do Bierzmowania	20,00
	Podręcznik dla nauczyciela do wszystkich klas	52,00
	Plansze dydaktyczne do nauki religii	

SPRZEDAŻ INDYWIDUALNA

AUTOR	TYTUL	WYDAWNICTWO	CENA
Mandecka	Literatura polska, klasa I – Liceum		28.00 + koszt przesyłki
Mandecka	Literatura polska, klasa II – Liceum		28.00 + koszt przesyłki
Mandecka	Literatura polska, klasa III – Liceum		28.00 + koszt przesyłki
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; e-mail. wmandecki@gmail.com</i>			
Halina i Edmund Osysko	Wypisy z historii Polski (Polish-English) dla klas licealnych	Fogra	20.00 + koszt przesyłki
Publikacja dofinansowana przez Komisję Oświatową Kongresu Polonii Amerykańskiej			

Prosimy zamawiać u p. Grażyny Michalskiej, tel. 1-212-598-4225

PODRĘCZNIKI KATECHETYCZNE WRAZ Z ĆWICZENIAMI

AUTOR	TYTUL	WYDAWNICTWO	CENA
Gospodarzec	Poznajemy Pana Jezusa – klasa I	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	Przyjaźń z Panem Jezusem – klasa II	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	Komunia z Panem Jezusem (przygotowanie do Pierwszej Komunii św.)	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	W przyjaźni z Panem Jezusem – klasa III	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	Kanaan – ziemia obiecana – klasa IV	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	Effatha – znaki i cuda – klasa V	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	Perła Królestwa Bożego – klasa VI	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	Emmaus – z Jezusem przez życie – klasa VII	Good Shepherd Books	16.00
Gospodarzec	Przyjdź Duchu Święty – klasa VIII (Przygotowanie do Bierzmowania)	Good Shepherd Books	16.00

PODRĘCZNIKI METODYCZNE DLA KATECHETÓW

AUTOR	TYTUL	WYDAWNICTWO	CENA
Gospodarzec	Zeszyt metodyczny – klasa I Zawiera prezentacje multimedialne (CD)	Good Shepherd Books	20.00
Gospodarzec	Zeszyt metodyczny – klasa II Zawiera prezentacje multimedialne (CD)	Good Shepherd Books	20.00
Gospodarzec/Biały	Zeszyt metodyczny – Przygotowanie do Pierwszej Komunii św. Zawiera prezentacje multimedialne (CD)	Good Shepherd Books	20.00
Staniszewska	Stażmy Radośnie – CD z piosenkami religijnymi Płyta muzyczna z piosenkami do podręczników kl.1, kl.2 i kl. Komunijnej	Good Shepherd Books	15.00

Podręczniki serii Good Shepherd można zamawiać bezpośrednio przez stronę internetową wydawnictwa www.dobrypasterz.wordpress.com, tel. (631) 875-8413 lub w Zrzeszeniu: zhalina@sbcglobal.net; tel (773) 653-5305. Do cen podręczników należy dodać koszty przesyłki.

ELEMENTARZ

z klasą...

napisała i zilustrowała Bogusława Ożóg



Pomysł napisania podręcznika do nauki czytania zrodził się trzy lata temu, kiedy rozpoczęłam pracę z klasą pierwszą. Wówczas zaczęłam pisać własne teksty, wiersze, piosenki i opracowywać ćwiczenia, głównie po to, by przyjemniej pracować dzieciom, rodzicom i sobie. Choć początkowo pomysł pozostawał w sferze marzeń, wkrótce zebrałam wystarczającą ilość materiałów, by napisać podręcznik do nauki nie tylko czytania, ale i pisania, który jest także efektem moich zainteresowań metodyką nauczania, fotografią i grafiką. Podręcznik ma przejrzystą, wyrazistą kompozycję. Każdej literce poświęcone są dwie sąsiadujące strony. Dotyczy to także dwuznaków. Strona lewa zawiera posegregowane słownictwo, „nafaszerowane” wprowadzaną literką, umieszczone w kolumnie na kolorowym tle, ułatwiającym zapamiętywanie. Gdy otworzymy elementarz w dowolnym miejscu, z wydruku w górnej części każdej pary stron dowiadujemy się, jaki zakres liter powinien już być przez ucznia opanowany i jaka literka aktualnie jest wprowadzana. Kolejność wprowadzanych liter jest przemyślana tak, aby polskie dziecko wychowywane na emigracji, z wiodącym językiem angielskim, niemieckim czy hiszpańskim, w szybszym niż zwykle tempie, opanowało umiejętność czytania.

Zaletą mojej książki jest także to, że może ona bawić i uczyć zarówno przedszkolaki jak i starsze dzieci. Zawarte w niej krótkie dialogi, opowiadania, pogodne i dowcipne wiersze, często z zaskakującym zakończeniem lub poučeniem moralnym, zachęcają do zdobywania wiedzy i promują polskość.

W związku z licznymi pytaniami dotyczącymi zakupu mojego ELEMENTARZA oraz ĆWICZEŃ proszę o kontakt.

E-mail: oboguslawa@yahoo.com

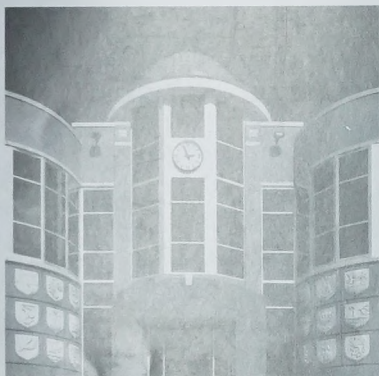
Strona internetowa: www.polskielementarz.com

Tel. 1-630-924-0391

Nazywam się Bogusława Ożóg. Od ponad trzydziestu lat zajmuję się edukacją dzieci i młodzieży. Przez wiele lat pracowałam jako nauczyciel języka niemieckiego i angielskiego w Polsce. Ukończyłam studia podyplomowe z zakresu metodyki nauczania języka niemieckiego w Brandenburgii koło Berlina. Obecnie mieszkam wraz z rodziną na przedmieściach Chicago i pracuję jako nauczyciel w Polskiej Szkole im. Generała Sikorskiego w Itasca. Jestem ilustratorem i autorką serii bajek edukacyjnych „LITERCZAKI”, nowego ELEMENTARZA i ĆWICZEŃ dla uczniów szkół polonijnych.

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!

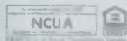


Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od blisko 40 lat służy-
my Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA®, oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość tele-
foniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na www.NaszaUnia.com

Przyłącz się do nas już dziś!

1.855.PSFCU.4U | www.NaszaUnia.com



■ 100 MCGUINNNESS BLVD.

BROOKLYN, NY 11222

■ 140 GREENPOINT AVE.

BROOKLYN, NY 11222

■ 75 RIVER DRIVE,

GARFIELD, NJ 07026

■ 1260 60TH ST.

BROOKLYN, NY 11219

■ 6903 FRESH POND RD.

RIDGEWOOD, NY 11385

■ 1110 N. OLDEN AVE.

TRENTON, NJ 08638

■ 66-14 GRAND AVE.

MASPETH, NY 11378

■ 314 GREAT NECK RD.

COPIAGUE, NY 11726

■ 1044 MT. PROSPECT PLAZA,

MT. PROSPECT, IL 60056

■ 619 WEST EDGAR RD.

LINDEN, NJ 07036

■ 990 CLIFTON AVE.

CLIFTON, NJ 07013

■ 8342 S. HARLEM AVE.

BRIDGEVIEW, IL 60455

■ 1112 S. ROSELLE RD.
SCHAUMBURG, IL 60193

■ 667 CHESTNUT ST.
UNION, NJ 07083

■ 1919 HYLAN BLVD
STATEN ISLAND, NY 10305

■ 4147 N. HARLEM AVE.,
NORRIDGE, IL 60706

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.